

PRZEDPŁATA w Petersburgu. rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Za prow. w Rosji i kraj. czes. 1895. rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kw. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia: «Nadesłane» (przed art. wst.) po rs. 1, na 1 str. okładki po k. 30, na 1 str. po k. 20, na innych po k. 15 od w. Reklamy («Doniesienia w tablicy») po k. 40. Cena pojedyn. k-rs k. 25. Za dotychczas. ogłoszenia, prospektu i k. d. jednoraz. rs. 30, opr. opł. poczt. (1/4 k. od funta każd. egz.) i koszt. pras. do Petersburgu.

REDAKTOR
ERAZM PILTZ.

KRAJ

Pismo polityczno-literackie.

Biuro Redakcji i Administracji «Kraju» (Jędrzejowski kanał, 82) otw. codz. od g. 11 rano do g. 5 popołud. Redaktor «Kraju» przyjmuje osobiste interesantów od g. 11 rano do g. 12 w południe. Adres dla telegramów i listów: «Petersburg, Kraj». Kantor warszawski dla prenumerat warszawskiej i ogłoszeń z Warszawy i Królestwa: Wiedeń, 7. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują wszystkie znacz. księg. w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą.

WYDAWCA
ERAZM PILTZ.

PETERSBURG, DNIA 24 SIERPNI
(5 WRZEŚNIA) 1895 BOKU.

TREŚĆ 34 N-ru „KRAJU”:

ARTYKUŁ WSTĘPNY: Hr. Kazimierz Badeni, przez F. S.

DZIAŁ LITERACKO-SPOŁECZNY: Listy z podróży ks. Pawła Sapiehy, przez F. O. Karol Grabowski (dokończenie), przez ks. d-ra Winc. Smoczyńskiego. Próba państwowego socjalizmu. Sasi w Polsce. Według współczesnych obcych źródeł (dokończenie), p. Ed. Lubomirski. Panorama Golgoty. Notatki o nowych książkach. Kronika naukowa i literacka. OBCINER «KRAJU». Historia nie do rzeczy. Klechda (dokończenie), przez Felicjana Falczyńskiego.

WZGLĄD NA WSKAZÓWKI: Z TYGODNIA (uwagi Redakcji o sprawach bieżących). PRZEGLĄD PRASY. ECHA ZACHODNIE I ZIEMIE SŁOWIAŃSKIE (Listy korespondentów «Kraju»). Z POLITYCZNEGO ŚWIATA I OSTATNIE WIADOMOŚCI. KRONIKA POWSZECHNA. WIADOMOŚCI BIEŻĄCE. KRON. PETERSBURSKA. KRONIKA WARSZAWSKA I LISTY Z PROWINCJI (od korespondentów «Kraju»). MISCELLANEA. KURJER PRAWNY, SZKOLNY I KOŚCIELNY. KRON. POŚMIERTNA. DONIESIENIA. EKONOMISTA (Przebieg ekon. artykuły, korespondencje i wiadom. ekonomiczne). NEKROLOGJA. OGŁOSZENIA.

HR. KAZIMIERZ BADENI.

Prezes przyszłego gabinetu wiedeńskiego—bo tak go już wolno nazywać—bierze na tortury cierpliwość dziennikarską. Prasa wiedeńska nie może się uspokoić, rozbiegając po kolei pytania, czy cesarz powierzył już hr. Badeniemu utworzenie gabinetu, czy też zapowiedział mu dopiero, że go ta misja nie minie? czy hr. Badeni ma już gotową listę współpracowników, czy też ją dopiero układa? a wreszcie, czy rządy jego będą raczej dalszym ciągiem rządów ks. Windischgratza, czy też powrotem do tradycji hr. Taaffe'go. Chcąc za pomocą kombinacji politycznych wytworzyć w myśli obraz wewnętrznego stanu Austrii po niedalekich już zmianach, widzimy, że mamy do czynienia z mnóstwem nierozwiązanych zagadek i niewiadomych ilości. Jedyną ilością, znaną światu i przez świat ocenioną, ilością, której wykładnikiem są własne jej czyny, jest w tym wyrazie algebraicznym postać hr. Badeniego.

Namiestnik cesarza austriackiego w Galicji należy już do drugiego pokolenia ludzi, pracujących na niwie politycznej od czasu nadania tej prowincji dzisiejszych form bytu. Ojcowie łamali pierwsze lody, synowie prowadzą dalej rozpoczęte dzieło w pomyślniejszych warunkach.

Ojciec dzisiejszego namiestnika, ś. p. Władysław, zrozumiał ważność tej ciągłej, przez pokolenia trwającej pracy. Sam, jako członek wydziału krajowego, obdarzył Galicję siecią dróg bitych, a gdy nadeszła pora obierania kierunku w wychowaniu synów, wskazał im studia prawne, jako przygotowanie do służby rządowej, nie zważając na to, że zwrócenie młodzieńców z tej sfery

towarzyskiej na taką drogę uchodziło wobec ówczesnych stosunków za rzecz wyjątkową.

Młodzi Badeniowie wzięli po ojcu nietylko tradycję służenia krajowi. Podobni do niego postawą, wspólną całej rodzinie, a przechodzącą w wieku męzkim w okazałą tuszę, odziedziczyli rzadki w społeczeństwie dar wydawania rozkazów, rozwinięty tem silniej, iż zamłodu nauczyli się słuchać. Silna wola, okraszona niekiedy w swych objawach wesołością o charakterystycznym zacięciu, dopełnia tych znamion rodzinnych.

„Nieszczęściem naszym—wyraził się niedawno w rozmowie z nami jeden z przywódców stronnictwa liberalnego w Galicji—jest brak ludzi, umiejących się decydować, i dlatego, mimo wszelkie różnice polityczne, cenią wysoko w namiestniku to, że zmuszony codziennie do decydowania się kilkanaście razy w najważniejszych sprawach, nie cofa się nigdy przed odpowiedzialnością“. Każdy, kto śledzi rozwój wewnętrzny Galicji, dopatry się z łatwością śladów tej stanowczości w systemie administrowania krajem.

Żyłka jowialności, którą, jak świadczą wspomnienia z przed pół wieku, posiadał i Marcin Badeni, minister Królestwa kongresowego, nie zacierają wewnętrznego hartu, na który szemrzą czasem jednostki, ale na który kraj, pod rządami Kazimierza Badeniego pozostający, nie zalił się nigdy. Miał go w stopniu niemałym i ojciec namiestnika; miał go w dobrej i złej doli. Umiał nie ugiąć się pod ciężarem przeciwności, a tym, co bliżej go znali, nie wyszedł zapewne z pamięci ten wesoły ton, z jakim po stracie majątku lubił powtarzać, iż, dzięki urzędowi, może żyć, nie będąc ciężarem dla „swych chłopców“. Większą dumą, do której się nie przyznawał, napełniało go to, że w razie potrzeby każdy z synów mógłby to samo powiedzieć o sobie.

W takiej wychowany szkole, zdolny, pracowity i ambitny, miał hrabia Kazimierz świetną przyszłość przed sobą. Przełożeni i przyjaciele nie wątpili ani na chwilę, że przyszłość ta kiedyś go nie minie. Ci, co patrzyli nań zdaleka, nie mogli opędzić się pewnym wątpiwościami. Człowiek, stworzony do noszenia togi konsularnej, nie umiał przejąć się należytem namaszczeniem, ile razy wypadło mu przywdziwać kusy mundurek starosty powiatowego. Politycy, obserwujący przejeżdżającego dygnitarza powiatu z za okien ka-

wiarni i widzący uśmiech lekceważenia na ustach przyszłego namiestnika, którego barczysta postać rozsądzała ciasne ramy urzędu, powiadali sobie na ucho, że urzędnik ten daleko nie zajdzie, a lepszym znawcom charakterów ludzkich przypominało się opowiadanie o husarzu polskim, któremu na dworze francuzkim zaproponowano, by w pełnej zbroi, z kopją w rękę, odtańczył konno kadryla.

Ostatniem z miast, w których dziesięcioletni namiestnik pełnił obowiązki naczelnika powiatu, był Kraków. Nie omylimy się, twierdząc, iż pobyt w Krakowie stanowił w jego życiu ważną, a może rozstrzygającą epokę. Zbliżenie do grona ludzi, którzy pod względem wykształcenia politycznego przewyższali wszystkie inne koła i stronnictwa polityczne, musiało oddziaływać ożywczo na umysł, nie znajdujący dla siebie dostatecznej stawy w aktach starostwa. Sądzimy, że wspomnienia krakowskie przykre p. Badeniemu nie są. Zrozumiał on prędko, stanąwszy na klasycznym bruku tego miasta, ile przesady jest w tem, co złośliwi mówią o konieczności przybierania pozorów, harmonizujących z powagą tradycji historycznej. Tak wymagającymi względem przyjaciół krakowianie nie są. Nigdzie też poprzednio nie objawiało się na zewnątrz tak wyraźnie to przeświadczenie, iż pan starosta nie czuje się jeszcze na właściwym sobie stanowisku i że na stosunek swój do powiatu i do stronnictw w mieście nie zapatruje się tak, jakby się zapatrywał, gdyby mu powierzono urząd, odpowiadający jego uzdolnieniu.

Gdy nadeszła chwila, w której przewidywano opróżnienie posady namiestnika, p. Badeni porzucił służbę i osiadł na wsi. Rzecz oczywista, że zrobił to w przewidywaniu swej nominacji. Do pałacu namiestnikowskiego wszedł nie starosta powiatowy, lecz obywatel kraju i poseł.

Dziennik postępowy, kierujący wówczas polityką opozycji, radził namiestnikowi, by wziął do ręki Szekspira i, jak Henryk V, zerwał dawne stosunki przyjaźni. P. Badeni obrał lepszą drogę. Przyjaźni dochował. Nie odepchnął pomocy stronnictwa, które mu swe poparcie ofiarowało chętnie i szczerze. Zmienił tylko nieco system postępowania. Tak często nadużywane zdanie poety *es wächst der Mensch mit seinen Zwecken* nigdy się świetnie nie sprawdziło.

Machina rządowa w Galicji porwała od razu silną rękę. Publicz-

ność dowiedziała się najpierw, że we wszystkich biurach namiestnictwa czynności rozpoczynają się pod nowymi rządami ściśle o oznaczonej godzinie. Następnie opowiadano sobie anegdotki o rewizjach, dokonywanych przez namiestnika po powiatach. Niebawem zrozumiano, czym jest dla kraju dobra administracja.

Nie idzie nam dziś o historję Galicji w tych ostatnich siedmiu latach. Chcieliśmy jedynie uwydatnić kilka rysów, charakteryzujących człowieka, który teraz ma zająć stanowisko, widoczne w całej Europie.

T. S.

LISTY Z PODRÓŻY KS. PAWŁA SAPIEHY.

Zagranicą nierzadko czasopisma dają przedsmak książkowej całości, drukowaniem cenniejszego urywku z zamierzonego wydawnictwa. U nas przeciwnie, zbyt często rzecz, urastająca rozmiarami i znaczeniem do powagi książkowej, pojawia się wyłącznie w jakim dzienniku czy przeglądzie, osłabia rozwalkowaniem w pojedynczych poszytach, ginie nareszcie w rocznikach tego lub owego perjodycznego wydawnictwa, zamiast się oblec w stałe, podręczne kształty.

Taki los zawistny dotąd ciężył nad listami z podróży księcia Pawła Sapiehy, snującymi się z przerwami kilkomiesięcznymi już czwarty rok w «Przegl. Powsz.». Nikt ich dotąd nie ocenił, może niewiele kto czytał w łamach poważnego miesięcznika, mało zaś kto zdał sobie sprawę, jak świetny i ważny stanowią one przyczynek dla naszej literatury, względnie ubogiej w wędrowne zapiski. Ostatnie lata do pewnego stopnia obfitszym plonem wyrównały ów niedostatek. Dość wspomnieć przepiękne «Listy z Afryki», Sienkiewicza, apostołskie podróże msgr. Zaleskiego, wspomnienia porównawcze tak zapalonego *globetrottera*, jakim jest hr. Karol Lancko-

roński, odgłosy wędrowek Siemiradzkiego i innych, notatki myśliwskie hr. Józefa Potockiego. Dziś pragnęlibyśmy zwrócić uwagę czytelników na listy księcia Pawła Sapiehy, kreślone z różnych stacyj przy dłuższej po dalekim wschodzie wędrowce, odbytej w latach 1888—1889.

Spowszedniała już marszruta podróży na około świata, wiodącej przez Indje, Chiny, Japonię do Kalifornji, aby następnie wielką linią drogi żelaznej, przecinającej Amerykę Północną, dotrzeć do Nowego-Yorku, a ztamtąd wyscigowemi statkami Cunarda, w tydzień osiągnąć angielskiego wybrzeża. Młody książę zapragnął innym torem do Europy powracać i zamiast wytkniętej drogi przez bogate, szczęśliwe Stany Zjednoczone, obrał szlak sybirski, by zwrotną odbyć podróż.

Korespondencja to słana z dali do domu, pisana dla swoich, bez zamiaru dzielenia się wrażeniami z szerszą publicznością. Ustępstwo, uczynione przyjaźni, zniewoliło jedynie ks. Sapiechę do oddania «Przegl. Powsz.» listów, przeznaczonych wyłącznie dla słodzenia tęsknoty najbliższych i skatalogowania własnych wrażeń. I to właśnie stanowi główny wdzięk tych zapisków. Niema w nich cienia literackiej przyprawy i sztuczności, niema też żadnej ukrytej ambicyjki *to run in to print*, wedle dosadnego angielskiego wyrażenia, niema i nierozzerwalnej z tym zamiarem pozy. Nic, tylko obrazy i odgłosy, po drodze zbierane i odnoszone «kwapliwie do wspólnej, rodzinnej spizarni. A więc niewoląca prostota, nie wykluczająca wyrażen i zwrotów, nie mających prawa obywatelstwa w literaturze, co dodaje powabu odręcznym wędrowca zapiskom; kozacka werwa, udzielająca pióra coś z hetmańskiej zamasztyości przodków, a nadewszystko młodość, kipiąca w każdym słowie i spotkaniu, wybuchająca zdolnością używania dobrych stron życia przy każdej sposobności, młodość prawdziwie młoda, wchłaniająca pełnemi piersiami obfitość wrażeń i rozszerzoną atmosferę, radująca się

z nabywanych doświadczeń, nie narzekająca na nieodłączne trudy i przeciwności dalszej wędrowki, weseląca się ustawicznie, mimo w gruncie bardzo poważnego nastroju ducha. Oto są główne cechy tego dzienniczka podróży.

Przytem zaś znalazły się w nim istotne przymioty, nawet literacko-artystyczne. I tak np. nie zdarzyło nam się podobno spotkać zapisków podróżnych, któreby w równym stopniu potrafiły oddać wrażenie ruchu. Wobec tłumów, towarzyszących każdej wschodniej, dworskiej czy religijnej uroczystości, czyby tłoczącej się na rynki miejskie i w świątyniach podwoje, rojnych ulic Pekinu, portów, zapchanych statkami i łodziami, ks. Sapieha z rzadkim talentem uwidocznił ruch mrowisk ludzkich, spotęgowanie i ześrodkowanie życia w niektórych głównych punktach wschodniego świata. Senność innych, jak Sjamu, równie biegłego znajduje tu malarza, a malarz ten zaiste nieposłednim umie być kolorystą, o czem niech czytelnicy sami osądzą, gdy np. opisuje nam morze pod Hong-Kong.

«Mój Boże! Co za widok! Morze, w około zamknięte skalami, jak najpiękniejsze jezioro, ciemno-szafirowe, pogodne, spokojne!... Skąły czarne, sine, fioletowe, niebieskie, różowe, czerwone; a jak gdzie padnie promień zachodzącego słońca, istne zioto. Od wschodu księżyc już dawno stał i czeka, by mu słońce także świecić pozwoliło, aż wreszcie u zachodu — zapada słońce. Ba, to łatwo powiedzieć, ale co się tam działo na niebie, w powietrzu, na morzu, na skalach! Tarcza złota, bo istnie złota, to słońce, ogromne, potężne, nie raz już oka; w koło niego złota aureola, coraz delikatniejsza, przejrzystsza, aż wreszcie wpada w złoto-różowy kolor, dalej w różowy, fioletowy i rozpyła się zupełnie w rodzaj świetlanego pyłu mgły, tak że lazur nieba także świeci. A to wszystko takie bosko piękne — takie przezroczyście — takie nikłe — unosi się nad cudownym konturem skał — skały w cieniu, a jednak świetlane, prawie przezroczyście, różowe od stóp do głowy. Nareszcie morze, w którym ta cała niebiańska gra światła, te różowe skały się kąpią, odbijają, morze, jakby samo zachwycone tem, co widzi, jak zwierciadło równe, spokojne, ku zachodowi już nie szafirowe — bo to za ciemna, za ponura barwa — morze także świeci, blyszczący jakimś nieopisanym, niewystawionym, niebieskawo-złotym blaskiem. A w tej kąpieli świetlanej u dołu, na morzu, kąpią się stateczki chińskie

Historja nic do rzeczy.

KLECHDA

6. Felicjana Faleńskiego.

(Dokończenie).

ROZDZIAŁ NASTĘPNY.

[Gawel w dobrym bycie. Jego pańskości i przedziwne bezpieczeństwo od strony chciwych współobywateli. Co o tem powiada bardzo szczególna legenda, i coby był powiedział trefniś króla Terefere?]

Bowiem o jego skarbie skoro po świecie wieść gruchnęła, jakże głęboko mu się wszyscy kłaniać poczeli! Rad był z tego, gdyby nie to, że mu to przypominało czasem niewczesny ów telegram trefniaś, w którym go tenże jaśnie wielmożnym nazwał.

Aż niebawem zjawił się jakiś wcale miły człowiek (jakże różny od księzycowego przedsiębiorcy!), ogłaszając Gawłowi pałac do zamieszkania, powozy na jego zawołanie i wogóle całe utrzymanie pańskie, poprostu tylko do późniejszego porachunku.

A! w to mu graj!

Więc Gawel rozsiadł się szeroko, grzmiał codzien inną kareta, jadł za dziesięciu, pił (wzorem Bismarka) portier z szampanem, i dobrze mu się działo.

A tymczasem od wszystkich czterech ckołic słonecznych zlatywali się ludzie, ba! narody całe, oglądać cudowisko djamentu, który nie miał, nie ma i prawdopodobnie mieć nie będzie sobie równego. Znajdowali się pomiędzy nimi i pobyтови doliniarze, ale ci ślinę tylko lykali, bo—«co tu z podobnym fantem za robota?»—tak gadali.

— Jucziz ani go jeść nie będziesz, ani się nim nie odziejesz, tylko chybabyś sprzedał, a któż co podobnego kupi? Toćże gdybyś zebrał do kupy wszystkich państw świata budżety i i dodał do nich długi publiczne i pomnożył je przez spodziewane kredyty i to wszystko wzmocnił nieograniczoną w potęgę liczbą asygnat, na których świetnieją zwodnicze zobowiązania niezwłocznej wypłaty jednym z dwóch szlachetnych kruszców, a następnie całą brzęczącą walutę, której

jak matki Benoitonów, nigdy w domu niema, gdybyś do nich dodał wreszcie pasywa wszystkich możebnych krachów i kontrybucyjne miljardy, nie wyłączając nawet funduszu gadzinowego i tego, który jest przeznaczony na nieprzewidziane cele—to jeszcze nie nabyłbyś za to ani jednego z tych kroci karatów, które ten djament utrapiony najswobodniej sobie waży.

Otóż w tem był dla Gawła kłopot niemały. On ciągle wyglądał kupca, a kupiec nie przybywał i być go nawet nie mogło.

O Gawle nierozumny! Toćże ty, widzę, nie znasz legendy, którą kołysano do snu niemowlece chwile Anzelma Rotszylda, za czasu, kiedy jeszcze nie był baronem, a ojciec jego kiwał się nad talmudem w licej frankfurckiej uliczce, kedy nikt ani pomyślał, że tam gdzieś dyszą dukaty Landgrafa.

Legenda tak brzmiała:

«Dnia i miesiąca mniejsza którego i roku także tak samo, w pobliżu góry Sinaï, o pół cala od jednej odnogi morza Czerwonego, o ćwierć cala od drugiej (mierz dokładnym cyrklem na wia-

o żaglach słomiano-żółtych, teraz także ozdobionych. A w górze, w powietrzu, daleko, wysoko, wisł orzeł wspaniały! I on dziwi się i cieszy, że ta ziemia tak piękna!

Albo jeszcze ten zachód słońca w Japonji:

«W chwili, gdy to piszę, przedemną najcudowniejszy zachód słońca, trzeba powiedzieć, ogrywa się, bo to istotnie jest scena i to długa — dziś godzinę trwała. Nad samym horyzontem grube, ciemno-fioletowe mgły, za nie zapada tarcza złota słońca. Chwilę trwa przejście między światłem dziennem a światłem zachodu. Po chwili poczynają chmury, chmurki, mgły przezrocyste, jak najcieńsza gaza, różowieć, palić się; tło nad horyzontem jasno-zielone, dalej niebieskawe, na firmamencie szarawe, ale tak ciepłe w tonie, takie przezrocyste! Podnoszę głowę mimowolnie w górę i trudno mi wstrzymać okrzyku zachwytu. W tem cudownem otoczeniu, na tle lazuruwem, wobec złota i purpury, co słońce rozlewa, na firmamencie błyszczą, jak diament biały, lśniący, spokojny, cichy księżyc, przysłonięty jasnoróżową chmurką, która, popchnięta przez żarzące słońce, że musi miejsce księżycowi ustąpić, przysłania księżyc, ale młodzieńcza, wstydliva, raczka lekkiego spieku! Idealnie! Szkoda, że tylko przezemnie widziane, szkoda, że minęło! Tak jest; płakać mi się chce ciągle, że sam tych cudów zażywam, że ich istotnie uchwycić nie można, schować i potem się nimi dzielić, odtwarzać, odnawiać w domu!

Chyba misterny Lotiego impresjonizm nie zdobyłby się na jaskrawsze obrazy przyrody. A nie są to wyjątki; możnaby bez końca przytaczać np. trafne określenie żółtych wód, w których falach przewala się piasek, niby ziemia chińska, wychodząca na spotkanie obcych przybyszów, albo jeszcze ten opis burzy, w której drgają tętna, na jakie pogański Loti zdobyłby się nie potrafił, tętna duszy ludzkiej, spoglądającej w wieczność pod wpływem groźnego niebezpieczeństwa i rozhułkania żywiołów.

Jeśli młody wędrowiec zda nam się być mistrzem w oddawaniu ruchu, niemniej artystycznie i ciszej i przestrzeń maluje. Dość wspomnieć opis grobu wielkiego Jejasu, pierwszego z rodu Tokugawów Japonji Sajguna, śpiącego wśród przepysznych drzew, «z których raz po raz liść suchy spada, jak łza cicha, uroniona przez tych prastarych druhów nieboszczyka, jedynych wierznych nawet po śmierci!» «Fotografia odda, kontury i to niewyraźnie, tej ci-

szy, tego majestatu, tych złotych słoneca promieni, co się przekradały ciśnień, niesmiado, przez sklepienie zieleni, jak w obawie, by snu wielkiego władcy nie przerwać—tego kwilenia ptasząt, szelestu liści, szumu dalekiego morza, woni ziół leśnych—tego ni fotografia, ni obraz najlepszy oddać nie jest w stanie». Albo jeszcze obraz mongolskich przestrzeni: «Stajemy na górze u najdawniejszego, najdalej wysuniętego wielkiego muru chińskiego. Widok niesłychany, przepyszny. Piękna, zielona dolina, środkiem rzeczką rozdzielona, dalej skały piętrzą się coraz wyżej aż pod chmury, z chmurami zlewa się tu widnokrąg ku zachodowi. Z tą nieprzejrzaną równiną łączy się wyżej położone wielkie płaskowzgórze mongolskie. Mrowie przechodzi człowieka—to bezdeń. Nic równego, jak ten widok—nic tak przejmującego w życiu nie widziałem. Wszak prawie trzecią część Azji miałem u stóp, przed oczami. Wyznaję, że siedząc tu i patrząc i mimowoli szukając, czy gdzie w tem przestworzu nie ujrzę unoszącego się pana tych światów, szatana, dygotałem, jak listek—czy z zimna, czy ze wzruszenia, riech osadzą inni, ale ci tylko, co umieją na takie kolosy i przestworza innem, jak zwykłym okiem turysty spoglądać».

Stepowa krew w kniaziu zagrała na widok tych obszarów, pełnych woni, zielonych, jak morze, przypominających Podole, tylko szerszych jeszcze, przestronniejszych. Nie trzeba wszelako mniemać, aby jedynie strona opisowa stanowiła wartość tych podróżnych zapisków. Snują się tu i wizerunki spotkanych i poznanych ludzi, i charakterystyki plemienne, uderzające trafnością, i polityczne wywody i wnioski.

Jak inni wędrowcy i polski pielgrzym przewiduje nieuniknione starcie białej i żółtej rasy. Najpewniejszej wtedy rękami zwycięstwa białej dostarczyć może silna, ucywilizowana i uorganizowana na modły zachodu Japonja. Kraj to posiadający wszystkie sympatie naszego podróżnika, nie tającego

była złotą, tylko pozłacaną, co stało w sprzeczności z powagą Sesurtasena Pterodaktylosa, kronikarza współczesnego cielcowi, który twierdzi wyraźnie (w rozdziale o kopytach), że wierzni pełnemi garściami znosili arcykapłanowi szczerozłote zausznice i manele, prosząc go na wszystko, aby im ulął cielca. Więc tedy jakż Cuvier nowoczesny dojdzie dziś z tego kopyta, gdzie się mogło podziąć złoto, powierzone arcykapłanowi?

Powołany wyżej Derwisz uczony oświadczył stanowczo, że Sesurtasen był wierutnym kłamcą, który nawet nigdy nie istniał i że najpewniej wierzni, uprzedzając oszustwo arcykapłana, sami go oszukali, znosząc przedmioty szczerotombakowe. Wtedy to arcykapłan (będący już na łonie Abrahama) sam osobiście głos zabrał i rzekł, co następuje:

— Kapital jest to dobro nagromadzone dla wytworzenia jeszcze lepszego dobra. Sam w sobie ani on się nie razza, ani się nielepa i rozum wszelaki za niego mieć należy. Więc skoro, skutkiem tego, nie godzi na się

zgoła, jak go oczarował ten naród żądny oświaty, postępu, światła i ogłady, o rycerskiej tradycji i duchu, tak bardzo różniący się od sąsiednich Chin, królestwa istic szatana, gdzie pycha i egoizm jednostek znamienym rysem plemienia. Odrodzenie rasy żółtej tylko za pomocą chrześcijaństwa osiągnąćby się dało, a tymczasem jakże powolne są postępy prawdziwej wiary, jaka oporność w chińskim szczyple! Nawrócony chińczyk nawet wyrazem twarzy odmienny, uszlachetniony, opromieniony, zachowuje tylko lepsze, dodatnie pierwiastki swej rasy. Brak postępów chrystjanizmu wszelako nie samą tylko odpornością wyznawców Buddy da się wytłómaczyć. Nie mała wina spada i na rządy europejskie. Takim np. kardynalnym błędem było przyjęcie indemnizacji za wymordowanych w Tientsiu misjonarzy i zakonnic francuzkie. «Pojąć nie można zachowania się ministra Francji. Dowód, jak ciasnota horyzontu moralnego może niesłychanie szkodzić. To przyjęcie indemnizacji za krew męczenników niesłychanie wobec czterystu milionów chińczyków sprawie kościoła, sprawie cywilizacji, sprawie ludzkości zaszkoziło. Niestety! Jest to system przez Anglię zupełnie przyjęty, żeby dalszych komplikacji uniknąć. Anglja z zasady żąda i przyjmuje za krew pieniądze».

A tymczasem biedni misjonarze zadnego nie doznają poparcia w swem cywilizacyjnem postannictwie. Reprezentantami rządów europejskich są przeważnie karjerowicze, których dusza karłowacieje i usypia w rozkładającej atmosferze i oddaleniu. Ubóstwo misji po części wstrzymuje onych działania. Nieco więcej zewnętrznego przepychu, ozdoby domów Bożych, świetności obrzędów, niezawodnie przemawiałyby silniej do wschodniach, czułych na zewnętrzne blaski wyobraźni. Osamotnieni moralnie, materjalnie w nieopisanym nieraz pogrążeniu niedostatku misjonarze, nadludzkiej potrzebują siły, aby przetrzymać wszystko i wytrzymać na opuszczonym zewsząd posterunku. Wyborowi też to ludzie, kre-

rogodnej mapie), przy kopaniu studni natychmiast piaskiem zasypanej, natrafiono na dziwne wykopalisko, kształtu niby kubka (dodać należy, że wyglądał złoty). Wprawdzie dna nie miał, czyżby ludzie dawniej takimi pijali? Nawet był nieco w bok przekrzywiony, czyżby z nieukontentowania, że go wykryto? Na to nadszedł świątobliwy Derwisz (być może Sidi Hassan Abdalla ben Ibrahim, czy coś podobnego) i rzekł poważnie:

— O ludzie nieobrzezanej wiedzy i niedość ogolonej głowy! Jeśli to kubek, to taki, z którego należałoby pić rozkosze, snadź, aby człowiek mętów się nie dopił (tu odwrócił go dnem, a raczej brakiem dna do góry). Ale to nie jest kubek, tylko kopyto.

— Kopyto? któż podobne nosił kiedy?

— Nikt inny, tylko złoty cielec. Tu przypomniano sobie, że w istocie robotnikowi, który je wykopał, ni ztąd, ni z owąd spadła czapka z głowy, drugi zaś, potknąwszy się o kamień, przyklął na jedno kolano.

Wprawdzie rozbiór chemiczny wykazał potem, że starożytność ta nie

była być bezczynną, to w takim razie ja i moi wierni wzajemnie się na nim oszukując, przez wiarę we wspólnego Boga, wiernieśmy działali».

Tyle jest słów legendy.

Martwa bryła, to znaczy martwy balwan złoty, czy ty to rozumiesz, Gawle, zmartwiony balwanie? I gdyby istniały druty telegraficzne od ziemi do księżycy (czego jeszcze nie zrobiono), to bez najmniejszej wątpliwości przesładowawczy trefniś byłby wyprawił do ciebie telegram tej nieprzyjemniejszej treści:

Podobny babie głuptec
Raz kupił sobie prosię,
A cno prosił go się,
Aby je raczył upiec,
Lecz cóż, gdy nigdzie rożna
Doprosić się nie można!

ROZDZIAŁ NASTĘPNY.

(Gawel w coraz mniej dobrym bycie. Przyjaciele i przyjaćielki Hjohe. Kim się okazał właściciel «cwałe miły człowiek» i czy Gawel mógł rozpoznać z rąk, które mu były wystawiane po sjędowym obiedzie).

Zaczyna stało się dnia jednego, że «cwałe miły człowiek» zwrócił jego

sowi rycerze wiary, nad którymi unosi się wielce nasz podróżnik, do których wszędzie spieszy, z rzewną czcią i holdem ich wspominając. Są to po większej części francuzi—nowoczesny kształt starego hasła: *Gesta Dei per Francos*. Misje dziś zastąpiły dawne wojny krzyżowe. Ale też tylko misjonarze niosą w dal sławę Francji i świadczą o dawnej cnocie upadłego dziś narodu. Zkądinąd napróżno się za francuzami oglądać na Wschodzie. Znikli oni i znikają tam stopniowo pod naciskiem przewagi anglików. Korzystający zaś z odwiecznego współzawodnictwa Anglii i Francji na dalekich wybrzeżach Niemcy wślizgują się, gdzie mogą, cichaczem, coraz liczniejsze zagarniając posterunki osobistą kolonizacją i drobnym przemysłem, zdobywając sobie nie polityczne, lecz handlowe znaczenie i wszechdobylstwo.

Z wielkim humorem opisane tu bywają poszczególne audjencje u różnych wschodnich królewiat i dygnitarzy. Król Sjamu wcale sympatycznego do czekał się wizerunku. Mniej dobrze wyszedł mikado japoński z pod obserwacyjnej soczewki naszego podróżnika. «Jak mnie zobaczył, wybałuszył oczy jeszcze bardziej, i tak przez chwilę otworzyliśmy oczy wzajemnie na siebie, widocznie zdziwiony, nawet przerażony był mikado, typ przebranego manekina, człowiek wielce ograniczony, bez inicjatywy». Stokroć poważniej wypadło posłuchanie u ostatniego z Tokugawów japońskich, upadłych dziś królewiat, których rządy tak świetne ślady po sobie w całym zostawiły kraju.

Nie skończylibyśmy, chcąc przypominać i wskazywać celniejsze ustępy tych, pełnych koloru i humoru listów. Niewolą one i tą serdeczną polskością, która na obcych ładach przestrzega domowe tradycje, tęskni sobie za rodzinnymi uroczystościami, po chrześcijańsku stare obchodzi święta, i za ich pomocą łączy się ze swoimi, najsilniejszym węzłem «dusznej jedności», nie znającej przestrzeni, ni czasu...

Dokładne badanie przeszłości przebieganych krain, odgadywanie ich

uwagę, czy przypadkiem nie wydaje mu się pałac na jego potrzeby zbyt obszernym? On to uznał i zmieścił się cały na pierwszym piętrze. Wtedy począł jeździć jednym tylko powozem, jeść za pięciu i pić wino burgundzkie.

Następnie namówił go do przeniesienia się na drugie piętro. Wtedy jechał za dwóch, jeździł dorożkami i pił wino krymskie.

Poczem (z namowy tegoż jegomości) wyniósł się na trzecie i wtedy jechał za jedną osobę, pił tylko piwo i począł jeździć tramwajami.

Ale tu, gdy mu coraz dotkliwiej po nogach deptano, znalazł, że jest wygodniej chodzić piechotą, co nawet zgodnem się okazało z coraz chudsza zawartością coraz mniejszej liczby zasobów jego kieszeni.

W owym czasie, mieścił się, jak mógł, na strychu, jechał już tylko za niespełna jedną osobę, pił zaś jedynie ladajaką naszą wodę. Jadając zaś niespełna za siebie, schudł i nieraz kusiło go wyciągać rękę. Ale gdzież tu zebrać takiemu jak on bogaczowi, i

przyszłości, studjowanie stosunków religijnych, społecznych, monetarnych i t. d., nie pozostawia nic do życzenia. Dużo się z tych luźnych kartek dowiedzieć, dużo nauczyć można. I tak wiemy o wzroście islamizmu na afrykańskim kontynencie, nie domyślaliśmy się szalonego rozwoju mahometańskiego wyznania w Chinach. W jednym tylko roku na wzór działalności Towarzystwa Przenajświętszego Dzieciństwa, wyznawcy Koranu zakupili do 10,000 dzieci chińskich, aby je chować w czci Proroka. A islamizm dziwnie sprzyja rozgałęzionemu na jego podkładzie sekciarstwu, wolnomularstwu, ogarniającemu stopniowo Wschód i Zachód.

Już i tak przekroczyliśmy ramy pojedynczego feljetonu, chcąc zapoznać naszych czytelników z tą wiazanką listów zajmujących i ciekawych, jak mało który plon wędrowny. Trudno przychodziło recenzentowi ogarnąć całość, rozpierzchła w czterech już rocznikach «Przegl. Powsz.», ztąd luźność przytoczeń i oceny. Jeśli zaś rozszerzyliśmy nasze sprawozdanie, to w dwojakim celu: raz, aby zjednać zasłużoną poczytność tym ślicznym i pełnym bystrej obserwacji zapiskom, z drugiej zaś strony, by ich autora zniewolić do zebrania w książce całości swych podróżnych wrażeń, do osobnego wydania tych «Listów z Azji», uzupełnionych jeszcze odgłosem dobrowolnej po Syberji wędrowki...

F...

O. KAROL GRABOWSKI.

(Dokończenie).

W roku 1880 umarła pani Calvert, a z jej śmiercią skończyła się umowa z senatorem Guicciolin, a tym sposobem drugie piętro i kościółek przeszły pod zarząd kolegium. Znowu więc naprawy i przeróbki, tem trudniejsze, że z wnętrza kościółka ani śladu nie pozostało. Potrzeba było usunąć wspinał schody, komórki, szpizareczki i

ktoby się poważył dać mu choćby grosz złamany?

Naonczas nowożytnego Hjoba nawiedzać poczęli przyjaciele.

Jeden mu rzecze: — A co? nie mówilem?

A drugi powiada: — Wiedziałem, że się na tem skończy.

A inni z politowaniem kiwali głowami:

— Jakżeś mógł się dać tak orznać?

— Co? komu? jak?

Oni się tylko uśmiechali pobłaźliwie.

— O! to cię wziął na kawał! To cię naciągnął! To cię załapał!

— Ale kto? co? jak?

— Ano, ten tam twój przedsiębiorca kochany. Teraz pałac jest jego i powozy i truflie i najlepsze wina.

— Jaki? a wprzód?

— To ty nie wiesz? On był tylko u ciebie odwiernym, który pobierał od wejścia dychacze. Siedział pod tobą w suterenie i piął się coraz wyżej, w miarę jak ty mu ustępował. Twoja wola. Dziś on pan z twego djamentu, a ty za niego łapę lizasz.

tym podobne kąciki. Stary dach zastąpić nowym, dać sklepienie, posadzkę, ołtarze, stalle, organek i facjatę kościelną, jakoteż odmalować kościółek. I znowu była wielka uroczystość w kolegium, bo poświęcenie kościółka i ołtarzy, a odbyła się ona 5 listopada 1881 roku. Obrzędu poświęcenia dopełnił kardynał-wikary, a zarazem protektor kolegium, ks. Monaco La Valletta, a pierwszą Mszę św. po tylu latach spustoszenia, odprawił na wyraźne życzenia ks. kardynała-wikarego o. Karol Grabowski, rektor kolegium. Kościółek oddany został pod opiekę św. Jana Kantego, którego relikwie, wraz z relikwiami św. Wacława złożono w głównym ołtarzu. Obraz do niego, przedstawiający Matkę Boską Królową Korony, na prośbę o. Grabowskiego przyobiecał wymalować p. Krudowski. Niedługo później na bocznej ścianie kościółka za staraniem o. Grabowskiego umieszczono obraz, malowany przez p. Krudowskiego i p. Unerzyskiego, pierwotnie przeznaczony do mającej się budować kaplicy św. Cyryla i Metodego przy kościele św. Klemensa, lecz ze zmianą kształtów tej kaplicy już nieprzydatny. Obraz ten w czasie pielgrzymki słowiańskiej, roku 1888 odbytej, zawieszony był podczas trziedniowego nabożeństwa na cześć św. Apostołów słowiańskich w ołtarzu, w bazylice św. Klemensa. W kilka lat potem, po śmierci Oskara Sosnowskiego, darowany piękny posąg jego dłuta, przedstawiający Najświętszą Niepokalaną Dziewicę, również za staraniem o. Grabowskiego, został umieszczony w ołtarzu bocznym w tymże kościółku. Niemale to były kłopoty prawne i budowlane, ale również i pieniężne, a wszystkie opierały się o głowę i siły o. Grabowskiego. Wydatki na to wszystko wyniosły przeszło dwieście tysięcy franków, a na pokrycie ich były następujące fundusze: 60,000 franków za sprzedany budynek dawnego kolegium, darowanego przez Piusa IX i części, później dokupionej; 20,000 franków zebrał w Belgji i Holandji o. Semeneńko, 10,000 franków zebrał we Francji

Gaweł uczuł cześć dla Darwina.

— Na księżycu małpowano mu ziemię, na ziemi księżyc mu małpą, toć chyba człek istotnie od małpy pochodzi.

Pesymista! On zapomniał, czy nie wiedział o tem, że świat w przeważnej części złożony jest z autorów i wydawców. Pierwsi chronicznie dziurami na łokciach świecą (ludzie naiwni myślą, że to tylko od pisania), drudzy zaś, również chronicznie, coraz przyjemniej na życie patrzą.

I przychodziły także panie (nawet i z karet na ten cel powysiadawszy) i te powiadały:

— Poco ci było brać taki wielki kawał? Nie mogłeś to lepiej miału napać w kieszenie.

Ale kiedy on kieszenie miał podarte i nie było ich komu załatać.

— To mogłeś choć w buty nasypać.

Ale kiedy on i buty miał dziurawe.

— To choć w węzłki od chustki do nosa.

Tu już Gaweł nie śmiał się przyznać, że więc prosto w palce nos ucierał.

o. Skrochowski. Pewna polka złożyła do rąk Leona XIII Papieża 100,000 franków, co razem wyniosło 190,000 franków. Przez o. Jełowickiego zebrane 100,000 franków na budowę kościoła polskiego w Paryżu, jak to wyżej wspomniano, zostały użyte na zakupno pewnej części starych śpiżniarzy, znajdujących się obok kolegium przy ulicy Sallara Vecchia, i na przebudowanie i urządzenie domu całego.

Uczniowie kolegium polskiego, nie mogąc podczas upałów letnich powrócić do kraju rodzinnego, potrzebowali jakiegoś schronienia za miastem, wzdrowej pagórkowatej okolicy, dla wypoczynku po całorocznej pracy. Dowiedziawszy się o tem ks. Borowski, biskup żytomierski, nadesłał na ręce o. Grabowskiego 10,000 rubli. Nabył więc o. Grabowski w Albano willę; ale willa ta potrzebowała, aby ją otoczyć murem, uporządkować i urządzić w niej kaplicę, co wszystko kosztowało przeszło sto tysięcy franków. Na pokrycie tego, oprócz ofiary ks. biskupa Borowskiego, zebrał na ten cel o. Leon Zbyszewski 30,000 franków; resztę zaś zgromadził o. Grabowski od różnych znajomych, przyjaciół i dobrodziejów, tak swoich, jak i zgromadzenia.

Ale nie tu koniec kłopotów o. Grabowskiego; to dopiero sprawa mieszkania, ale gdzież jest utrzymanie seminarzystów? Warto i o tem coś powiedzieć, bo i to się ostatecznie opierało o o. Grabowskiego. Pius IX przeznaczył 2,000 franków, mających się wypłacać dla kolegium corocznie przez lat dziesięć z kongregacji biskupów i zakonników z funduszy, przeznaczonych na wykup niewolników. Za staraniem ks. kardynała Czackiego, księżna Odescalchi, z domu hr. Branicka, i inne jego krewne złożyły fundusz na siedm tak zwanych burs, każda przynosząca rocznie po 900 franków. Hr. Zółtowski z Poznańskiego dał fundusz na ósmą bursę, pani Grabowska na dziewiątą, dziesiątą zebrał w Ameryce o. Kajsiewicz, jedenastą o. Jełowicki otrzymał od jednego polaka z Litwy, a dwunastą ofiarowana przez bezimienną osobę. Rodzina Po-

pielów założyła trzynastą bursę, a hr. Milewski czternastą. Leon XIII, Papież, składając osobiście do rąk o. Grabowskiego 100,000 franków, założył dziesięć półburs dla tych uczniów, którzyby mogli resztę dopłacać. Tak więc kolegium ma czternaście całych burs, a dziesięć półburs. Z tych burs idą pieniądze na wydatki, jak pozwywienie uczniów, przełożonych i służby, na podatki, utrzymanie całości domu i kościoła oraz na księgozbiór. Jeszcze pewna osoba z Litwy przez pośrednictwo ś. p. ks. kardynała Dunajewskiego płaciła przez 3 lata za niektórych uczniów. Nadto były czasowe bursy, płacone przez niektóre panie polskie, jak hr. Siemińska-Lewicka, p. R., p. G. i inni, których nazwisk nie wymieniamy. Nadto w roku jubileuszu kapłańskiego Leona XIII, Papieża, t. j. 1888, obecny książę-biskup krakowski, ks. Jan Puzyna, podówczas sufragan lwowski, zebrał fundusz na utrzymanie przez pewien czas dwóch uczniów, jednego łacińskiego, a drugiego ruskiego obrządku. Jego też była myśl, że kilkanaście pań polskich, pod przewodnictwem pani hr. z Zamoyskich Tarnowskiej, marszałkowej, w dniu jubileuszu papieżkiego złożyły Ojcu Świętemu pisemne oświadczenie, jako obowiązują się przez lat sześć utrzymywać w seminarjum rzymskim dwóch uczniów, jednego łacińskiego, a drugiego ruskiego obrządku. Za rektorstwa o. Grabowskiego liczba uczniów seminarjum wzrosła do 33 rocznie. Były to świetne czasy, które następnie bardzo się zmieniły.

Do tych starań o. Grabowskiego dodamy to, że cała opieka duchowna nad seminarzystami spoczywała głównie na rektorze kolegium. Wobec ogromu pracy, nie dziwnego, że po sześciu latach prokuratorstwa, a siedmiu latach rektorstwa, o. Grabowski, który nie zbyt miał silne zdrowie, zaczął często zapadać w chorobę i dlatego zmuszony był wyjeżdżać na leczenie się do Vichy — ale i to nie wielką przynosiło mu ulgę.

Oprócz tych, co tylko wymienionych prac, o. Grabowski przez dłuższy czas

był spowiednikiem i dyrektorem zakonnic Bazylijanek polskich. Zakonnice te, prawie wyłącznie polki z dzielnicy pruskiej, zgromadziły się w Rzymie około matki Makryny Mieczysławskiej, która się schroniła do wiecznego miasta w r. 1844. Po śmierci matki Makryny i po zabranii im przez rząd włoski klasztoru i kościoła, otrzymały one, z łaski papieża, pomieszczenie w pałacu letnim papieżkim w Castel Gandolfo. Tam to o. Grabowski jeździł dla niesienia im pomocy duchownej. Ale i to należy tutaj wspomnieć, że o. Grabowski wysłałny był w czasie wakacyjnym przez generała zgromadzenia do różnych miejsc, zwłaszcza we Francji, dla udzielania tak zwanych ćwiczeń duchownych różnym osobom, czy to pojedynczym, czy w liczniejsze grona zebranych.

Wszystkie te kłopoty, prace i ostatecznie coraz gorszy stan zdrowia, tak go zmęczyły, że postanowił usunąć się z tak zaszczytnego stanowiska, jakim było przewodnictwo w kolegium polskim, co też rzeczywiście uczynił w grudniu r. 1888.

Zaledwie atoli o. Grabowski trochę wypoczął po mozolnej pracy, i zdrowie jego się poprawiło, przełożony zgromadzenia Zmartwychwstańców powołuje go na mistrza nowicjuszy zgromadzenia, a po paru latach pilnej pracy na tem bardzo ważnem stanowisku, przenosi go na równie zaszczytne, a pełne trudności stanowisko przełożonego misji polskiej w Paryżu.

Pamięć o. Grabowskiego w rocznikach polskiego kolegium powinna być zapisaną złotymi głoskami. Zwłaszcza, że on był wykonawcą życzeń co do rozwoju, a niejako i założenia polskiego kolegium takich ludzi, jak Pius IX, Leon XIII, o. Kajsiewicz, o. Semeneńko i o. Jełowicki. Jemu też w naszych dziejach kościelnych należy się zasłużone wdzięczne wspomnienie.

O. Grabowski znany był z serca pełnego miłości. Jeszcze, jako uczeń Akademii duchownej, bardzo się przywiązał do profesora nauk przyrodni-

Nareszcie zaczęli go nawiedzać wierzyciele (bez pretensji do rewizyty). Bronił się od nich gałką niewidzialności, ale to tylko jego osobę ratowało od Leszna; sprzęty za to wszelakie tem swobodniej z przed nosa mu sprzątano.

W końcu, byle się na ulicy pokazał, szarpano go za rękawy i za poły tak, że podawnemu wyglądał oberwany, choć swoją drogą niesłychanym był bogaczem. Słowem... że — wyrażając się wolapiukiem na użytek szerokiej publiczności — obznajomiony będąc ze złą dolą, spadł z nieba swych marzeń, stłukłszy się na ziemi twardej rzeczywistości, skutkiem czego stanowczo zwątpił w siebie. «No! rozumie się, w tem bieda, że nasz brat, kimby on nie był, śledząc za postępem, nie tą drogą poszedł, co naprzód idzie, ale tą, co w tył. Tak znaczy: wielka u niego głupota. Czy cześć i sława mu za to? nie, czert go bierz! Ot, co prawda. Smutno! Ale to drugie dzieło! Serjuzno mi zdaje się: nie pisać u niego w głowie były, a minasy».

ROZDZIAŁ OSTATNI.

[Głupi Gawel wybiera się do Nirwany za poradą mądrości Fryderyka Wielkiego. Jeszcze raz musztarda, ale już po zjedzonym obiedzie. W jaki sposób Gawel jechał nogami naprzód? Padam do nóg od niego i od jego dziejopisarza. Ostajcie z Bogiem.

Jakoż raz, kiedy, nie mając już na czem (bo z pod niego wszystko powyciągano), na djamentcie swoim siedział głodny, słyszy, ktoś po schodach idąc, sapie.

— Pewnie komornik — pomyślał Gawel. Poczekaj bratku, zjesz ty djabła, jeśli mi weźmiesz mój skarb jedyny.

Zaczem włożył ów djament w kosz od katastrofora, powiedział temu ostatniemu, że ma jechać na Syrjusza, wysadził go za okno, odekłał kłapę od elektryczności i wio! Jedźcie sobie choćby na karku złamanie, jużście mi oba na nic!

Spytacie, co on przez to chciał rozumieć? Oto poprostu życie sobie odebrał postanowił. Przytłowie mówi: «młody może umrzeć, ale stary masi». On młodym już, a starym jeszcze nie będąc, wybrał drogę pośrednią. Powiedział sobie: spróbuję polknąć mo-

ją gałkę, na dwoje babka wróży. Jeżeli ją przełknę, będzie na świecie jednym mądrym więcej; jeżeli się udławię, jednym głupcem mniej.

Wtem się zawahał, ale to trwało tylko chwilę, bo sobie wspomniął przemowę Fryderyka Wielkiego do żołnierzy, bojących się francuzkich karaczy. «Psubraty! — tak się wyraził ten król źle wychowany (było to pod Rossbach) — czy to wy bez końca żyć chcecie?»

Więc wreszcie zrobił, co zamierzył, i tak wypadło, że gałka w gardle mu uwięzła. Wtedy książęc głową tylko pokiwał, i już było po wszystkim.

Tymczasem pokazało się, że postąpił zbyt pośpiesznie i, oprócz tego, nie dość przenikliwie.

Bowiem ter, który szedł po schodach, a następnie, nie mogąc się dopukać, na gwałt kolatać zaczął, był to tylko woźny z dwoma telegramami. Ze się zaś spóźnił nieco, zrobiło się to z następnego powodu:

Oto dni temu parę dni temu do odniesienia dziwną depeszę. Adresowana z Afryki (o której nigdy nie słyszał)

czych w tejże Akademji, ks. Wyszyńskiego. Czcigodny, poważny, uczony profesor kochał wszystkich uczniów, ale szczególniejszą miłością, powiem przyjaźnią, zaszczycał młodego Grabowskiego. Przepadała za nim, jako prefektem gimnazjalnym młodzież szkolna w Warszawie, na którą miał zadziwiająco wielki a szlachetny wpływ.

Ks. dr. Winc. Smoczyński.

Próba państwowego socjalizmu.

Lat temu 800 z górą nurtowała Chiny tajemnicza sekta, szerząca bardzo skutecznie nihilistyczne teorie chaosu i nicości. Z tej sekty wyszedł Wang-nan-Cze, człowiek, bądź co bądź, genialny, pracowitości niesłychanej, wiedzy kolosalnej, wymowy poryjającej, woli żelaznej, a przytem osobiście uczelwy. Taki sąd o nim wyrzekli nietylko jego czciciele, ale i przeciwnicy. Urodzony w roku 1027 naszej ery, od młodości pracował najprzód nad poznaniem historii swego kraju. Roboty miał nie mało, bo historia ta, od dynastji Hia (2207 lat przed Chrystusem) spisywana, obejmowała trzydzieści dwa stulecia. Popularność jego była wielka, a ówczesni doradcy cesarza uznali za pożyteczne powołanie do dworu takiej sily.

Przedstawiony cesarzowi dla wyłożenia mu swych teoryj, Wang-nan-Cze umiał słuchacza swego zająć, nie przerażając go. Będąc mówcą i reformatorem, silnie o doskonałości swego planu przekonany, zjednał sobie cesarza nadzieją sławy, jaką zyska, gdy ludzkość swe szczęście winną mu będzie. Zadanie tak trudne, według niego, nie było. Należało tylko zerwać z tradycją, która już się przeżyła, stare środki porzucić, pokierować ruchem, groźącym zatrąceniem wszystkiego, zbudować nowy rzeczy porządek. Wszystko na zawsze nędzy zależy od cesarza, byle ten miał wolę. Wkrótce nawrócił cesarza, za którym poszedł dwór. Opór stawiał tylko najwyższy tajny radca, Sima-Kuang, którego pisma jeszcze dziś do klasycznych należą, a niektóre poezje przypominają Horacego. Walka była nierówna. Socjalista wziął górę nad konserwatystą, który musiał dwór opuścić.

Wang-nan-Cze, zostawszy pierwszym ministrem, ogłosiwszy, że państwo jest wszechwładne, że jest jedynym i powszechnym

właścicielem ziemi, zaprowadził trybunały rolne, po jednemu na każdy powiat. Trybunały te miały co rok rozdzielać pomiędzy rolników pola orne, stanowić, jaki rodzaj uprawy jest dla każdego najwłaściwszy, rozdawać ziarno na zasiew. Zboże zebrane było własnością państwa, które organizowało rozdział ziarna, proporcjonalnie do potrzeb i do liczby ludności.

Dla zyskania pieniędzy, potrzebnych do przeprowadzenia tego projektu, oraz dla stopniowego usuwania nierówności majątków i położenia społecznych, Wang-nan-Cze postanowił, że owe trybunały agrarne nałożą specjalny podatek na bogatych. Ubodzy byli od niego zwolnieni. Trybunały rozstrzygały bez apelacji, kto jest bogatym, a kto ubogim. Tylko państwo miało prawo naznaczać codziennie cenę produktów. W razie głodu lub złych zbiorów na którym bądź punkcie cesarstwa, wielki trybunał agrarny, zasiadający w stolicy, od którego wszystkie prowincjonalne zależały, posiadał moc skierowania dowozów z prowincji, obfitującej w zboże, do zagrożonej niedostatkiem. Raporty wszystkich trybunałów powiatowych koncentrowały się w trybunale najwyższym, który przez nie wiedział o położeniu każdego okręgu. W ten sposób, mówił edykt rządowy, obawa głodu zostaje usunięta, a ceny utrzymywane będą zawsze i wszędzie na umiarkowanej stopie. W latach niezwykle pomyślnych, część zbiorów zsypywana będzie do magazynów rządowych, pobudowanych na całym obszarze cesarstwa, a to w celu pokrycia niedoboru w latach ogólnie złych. Nie będzie więc nędzy, nie będzie ubogich, bo żywność jest dla każdego przygotowana. Co do państwa, jedynego właściciela, producenta i kupca, dochody jego z tych źródeł będą tak ogromne, iż powinny być obracane na wielkie roboty użyteczności publicznej. «Najgłówniejszym obowiązkiem każdego rządu — pisze Wang-nan-Cze w swej proklamacji — jest kochać lud, zapewnić mu korzyści żywotne, temi zaś są obfitość i radość. By cel ten osiągnąć, dość jest natchnąć wszystkich przywiązaniem do niezmiennych zasad prawości; ponieważ jednak niepodobna uzyskać od wszystkich ścisłego wykonania tych prawideł, państwo więc powinno, za pomocą praw rozumnych i nieugiętych, wskazać sposoby ich wykonywania».

Według Wang-nan-Cze, głównymi przeszkodami w wykonywaniu tych niezmiennych zasad prawości i cnoty są: namiętność zysku, oraz zamilowanie w zbytku i rozkoszach materialnych. Usuwając przy-

czynę złego, usuwa się jego następstwa. Tą przyczyną jest bogactwo. Nowe podatki prędko dalyby radę bogactwu, już istniejącemu; należało jednak zapobiedz, by to nie wróciło. Otóż handel i banki, lichwa i przemysł wytwarzały bogactwo. Wang-nan-Cze od razu zniósł handel, banki, przemysł, lichwę; zrobił te wszystkie interesy monopolem państwa, które w ten sposób w swych rękach skupiało wszystkie zyski, zbierane dotąd przez setki tysięcy i miliony rozmaitych osób. Ponieważ zaś, zdaniem owego socjalisty chińskiego, z którym się zgadzają dzisiejsi nasi europejscy socjaliści, państwo jest przedstawicielem wszystkich swych mieszkańców, więc wszyscy mieliby udział w tej zbiorowej pomyślności. Nikt nie byłby bogatym, ale też nikt nie byłby ubogim, wszyscy byłby równi. Zazdrość, nienawiść i inne złe namiętności zniknęłyby od razu, a zasady prawości i cnoty zakwitnęłyby na całym obszarze odrodzonego państwa. Szemraliby tylko lichwiarze i ździecy, bogacący się nieszczęściem publicznym, gniotący robotników i jak pijawki wysysający krew ludu. Dalszych rozumowań Wang-nan-Cze nie przytaczamy. Kto czytał dzisiejsze teorie socjalistów, ich dzieła, programy, rozprawy, kto przeczytał chociażby Schäfflego «Kritik des Socialismus», ten je tam znajdzie powtórzone, tylko w niezmiernie powiększonej i poprawnej edycji.

Chiny przed osmuset laty przyjęły te teorie, a nawet początkowo ich wprowadzenie w życie spotkało się z niezmiernym zapalem. Cesarz stał się ich najzarliwszym adeptem, zrobił Wang-nan-Cze dyktatorem, oddawszy mu władzę nieograniczoną, której ten używał z nieustraszoną i bezwzględnością silnie wierzącego sekciarza. Ludzie bogaci, przerażeni, milczeli, stanowili oni mniejszość, kryli się w tłumie, by o nich zapomniano. Podatek na nich nałożony był tak obliczony, iżby za lat pięć zostali bez grosza. Tylko dawny minister Sima-Kuang protestował głośno. Koło niego skupiła się gromadka śmielszych, która się zwiększała niepowodzeniami nowego systemu. Bo ten nie zdołał usunąć ni ubóstwa, ni nędzy, ni idących za nim plag. Kroniki chińskie pełne są opowiadań o tej ciekawej epoce. Gdy do cesarza zaczęły napływać skargi, a ten zwracał na nie uwagę, reformator umiał się bronić, zadając cierpliwości, bo wszystkie początki są trudne. «Bądź tylko stały, cesarzu — mówił on — a wszystko dobrze pójdzie. Twój wielcy dygnitarze, twoi manda-

i to do mieszkania, znajdującego się pod strychem. Więc pomyślał, że zaszło tu jak eś nieporozumienie. Jakoż już ją miał żonie na papiloty oddać (miała na karku włosy, które zawijała), kiedy wtem powierzono mu drugą pod tymże adresem, ale już z Ameryki. O Ameryce wiedział (jako o kraju, z którego nie jedna gruba sukcesja kapie), więc choć to na strychu (nawet, że właśnie najczęściej na strychu kapie te sukcesje) co tchu pośpieszył oddać oba telegramy i nawet, na wszelki wypadek, czapkę w ręku trzymał.

Niestety! musiał ją nazad na głowę włożyć, bo nietylko na piwo nie dostał, ale się nawet nie dowiedział, o co tu chodziło.

A chodziło tymczasem o rzecz grubej wagi. Oto w tych telegramach obaj bracia zaginięni zawiadamiali Gawła, że umarli, i że mu zapisują w całości dwa olbrzymie swoje dorobki. Na wiadomości tej, Bóg wie, jak długo jeszcze potem zarabiali reporterzy (po sześć groszy od wiersza) i to był jedyny na tem zarobek.

Koniec końcem, oto tedy w jaki sposób Gawel raz przecież w życiu naprawdę zostać mógł bogatym.

Ale go to chybiło. Taki już miał pech przedziwny. Cóż robić.

I koniar kobyłę zmoże,
Jeśli mu wilk dopomoże.

W dalszym ciągu, pochowano go w niemodnej trumnie, o mało przyzwoitej godzinie, w części cmentarza, która nie miała wziętości.

Wiózł go koń, który nie więcej, jak dwadzieścia lat temu, był jeszcze paraderem, a dziś potrzeba go było nakryć kapą, aby nie raził wzroku opiekunów zwierzęcej doli zebrami swemi, wypychającemi skórę, i wypełzłym ogonem.

Powozący karawaniarz był niegdyś obywatelem ziemskim, który, zrażony serwitutami, pomieniał majątek na dom w Warszawie, ale i tu trafił na serwituty ze strony lokatorów, którzy nie tylko chcą, ale i przy dobrej chęci, mogą mieszkać bezpłatnie. To mu włożyło na głowę kapelus, stosowany do okoliczności, a na grzbiet kurte, skrojoną według potrzeby głębokiego

zasmucenia, i wreszcie osadziło na koźle, zamiast co mógł za długi w koźle siedzieć.

Na ulicach, któremi Gawła wzięto, stróże gorliwie wzniecali obłoki kurzawy, któremi wiatr, jak zwykle bywa, bił prosto w oczy chudeuszów. Ale Gawel czy miał zamknięte i już mu było wszystko jedno.

Jechał, jak pan, prawdziwszy stokrąg, niż był nim kiedy w życiu. Jechał, jak pan i każdy mu się kłaniał, nie wiedząc nawet o tem, że to znaczy do widzenia.

Zaczem bądźcie * zdrowi, dobrzy ludzie. Zegnam was imieniem Gawła i proszę zarazem (ale już od siebie), nie mówcie o nim nic złego, pomni na to, że o zmarłych albo się milczy, albo się ich, ile można, chwali. Miejcie się dobrze.

Działo się to wszystko w Kiernozji. Anno (jak w «Precjozle») me asino in quarto. Unizony sługa.

ymni powstają przeciw mnie i to mnie nie dziwi. Ciężko im żegnać się z dawnym wyuczajowym trybem życia, by przyswoić sobie nowy obyczaj. Pówołali przyzwyczajają się. W miarę, jak się przyzwyczajają będą, wstręt, jaki czują do nowości, zmniejszać się będzie, w końcu zniknie, a oni zaczną chwalić to, co dziś potępiają».

Europa, która przez ostatnie lat sto tyle różnych widziała rewolucyj, przyzna, że ten chińczyk dobrze znał naturę ludzką wogóle. To jeszcze na jego, i to zasłużoną a wielką pochwałę przytaczają kroniki, że Wang-nan-Cze, pomimo władzy nieograniczonej, jaką posiadał, nie przesładował swoich przeciwników. A mógł ich karać srogo za opozycję i skargi do cesarza. Jego o reformatorach europejskich z końca zeszłego stulecia, a nawet i o późniejszych, powiedzieć nie można. Gdy go nakłaniano do srogości względem spiskujących na jego cześć, odpowiadał: «Wież wysokość miery się ich cieniem, a mężów stanu liczbą zagłuszonych». Zdanie to i dziś jest prawdziwym, tylko rzadko stosowanym tak, jak on a, według kronik chińskich, stosował. Łagodność ta i wziętość może wypytywać z poczucia siły i z wiary w swoje ideały. Do jednego ze swych poufnych miał bowiem powiedzieć, gdy mu ten dowodził, że jego upadek spowoduje ruinę państwa: «Wszystkie stare błędy są skazane i zniszczyć muszą; po milionach trudności, szarajstwach, kłamstwach, sofistykach, nadrobniejsza nawet prawda pozostaje zawsze tem, czem była». Dodał jeszcze, że tylko «dłubiąc duchem, umysłem i cichym łobuzem przesładować opozycję i pastwić się nad nią. W istocie ten chińczyk był na wszystkie czasy niepospolitym człowiekiem, jeżeli naprawdę tak żył i tak rzady sprawował, jak opowiadają kroniki.

Pomimo tego, system jego przetrwał ledwo lat piętnaście, nie wiele dłużej, jak pierwsza rewolucja francuska ze swem hasłem: wolność, równość, braterstwo. Przez ten czas przeprowadzał najzupełniej zmiany w porządku materialnym i społecznym. Nie przynosiły one zapowiadanych następstw, a powiększały zamęt. Planu ludowe wierzyły jednak w niego i podtrzymywały go żarliwie. Zafatmiał się na reformie, z pozoru najmniejszej. Postanowił zmienić system kształcenia młodzieży i swych sławnych egzaminów, dających do dziś dnia Chinom kasty uczonych w piśmiennictwie i urzędników. Przewrócił wszystko, nawet formy religijne, bo w Chinach o wierze i dogmatach niema mowy, nie wywołał buntu. Ale gdy chciał zmienić formę egzaminów literackich, a do obśmiania ksiąg klasycznych narzucił komentarzy i słowniki, których sam był autorem, tradycja, licząca już wówczas 2.200 lat wieku, stawia opór. Korporacja uczonych była potęgą przez liczbę swych członków i wpływy.

W Chinach do tej pory tylko literackie egzaminy dają przystęp do urzędów państwowych. Tych egzaminów jest kilka stopni. Mnóstwo młodych ludzi osiąga pierwszy stopień, ale bardzo mała liczba zdobywa najwyższy. Owi niżsi zwykle żyją nędznie w oczekiwaniu na jakiś równie nędzny urzędzik. Często czekają na próżno. Ale wszelka praca ręczna stała się dla nich wstrętna. Wola biedę klepać, jako pisarze publiczni, nauczyciele w szkołach i szkółkach, których jest jaka setka tysięcy w Chinach, bo każda wieś posiada swoją szkołę, bywają też komentatorami prawa, pokatnymi doradcami i wrogami mandarynów, których szpiegują, by, złapawszy ich na jakimś łotrówstwie, pogróżkami, denuncjacjami, ciągnąć z nich pieniądze. Jest to klasa ludzi swojego rodzaju, próżniaków gardzących podejrzaną moralnością, którzy jednak, pomimo swej nędzy, uważają siebie za przedstawicieli i stróżów tradycji literackiej. Tak jest dziś i tak było przed osiemset laty. Targnięcie się na stare księgi klasyczne, zmiany w objaśnianiu ich tekstu, lub w układzie dwustu czterestatu literowych

pierwotnych znaków, były zbrodnią nad zbrodniami. Wang-nan-Cze nie ułękł się. Możeby sprawę wygrał, ale śmierć cesarza przypadła właśnie w czasie tej ostatniej najzaciętszej walki. Cesarzowa wdowa, a zarazem rejentka, z powodu nieletności następcy, ułękła się. Obroncy tradycji wzięli u dworu górę. Wspomniany wyżej Simakuang został mianowany nauczycielem młodocianego cesarza i pierwszym ministrem. Wang-nan-Cze, usunięty z urzędu, umarł w dwa lata później, a socjalistyczny jego system, praktykowany przez lat piętnaście w całym państwie, odrazu rozsypał się w gruzy, że śladu po nim nie zostało, tak energicznie następcą wziął się do przywracania tradycji, której Chiny do dziś są wierne, pomimo zmian dwudziestu dwóch dynastji, pomimo dwóch podbojów tatarskich, z których ostatni, dokonany przez tatarów Mandżu w roku 1644, zatem przed 250 laty, dotąd trwa. Ten piętnastoletni tylko okres w przeszłości czterotysięcioletniej historii Chin, ciekawy sam w sobie, jako kolosalna próba socjalizmu, jest zarazem dowodem niezmierniej, dla Europy prawie niepojętej, bierności siły konserwatyzmu chińskiego, który przywiązanie do tradycji zamienił prawie w instynkt wrodzony, opierający się wszelkim rewolucjom i samą swą biernością przemagający je. *Stat mole sua*. Może w swych przewidywaniach przyszłości, statystycy europejscy zbyt lekcewazy ten fenomen z psychologii ludów.

SASI W POLSCE

Według współczesnych obcych źródeł.

Historja rządów Brühla, gdyby nie była już tak wszechstronnie znana, uzupełniałaby najlepiej charakterystykę rządów Augusta III. Niema bowiem drugiego tak wyjątkowego przykładu nieustannego i tyrańskiego prawie przewodzenia rąworvta, jakimi były rzady hr. Brühla, który, pozostawiając się podstępnie pierwotnego rąworvta, ks. Sułkowskiego, był od rą przez lat 25, bez najmniejszej przerwy, nieograniczonym panem Saksonii, ministrem «regentem», jak się sam lubił nazywać, dopóki nie został na własne żądanie «premierem». Oszukał tak samo królową, jak oszukał arjącego mu przyjaciela, ks. Sułkowskiego. Chciał stać się niezbędnym królowi, kierując jego *menus plaisirs*, wraz z Faustyną. Listy poufne współczesne dają nawet do zrozumienia, że namówił własną żonę do stosunku z królem. Te «poufne listy» ukazały się w r. 1760, podczas 7-letniej wojny, wtedy gdy Brühl z dworem bawił w Polsce. Autorem ich jest von Justi, autor polityczny. Listy są pisane złością i rzucają ponure światło na życie Brühla. Zostały też pod szubienicą spalone, a autor, usilnie poszukiwany. Według tych listów, jezuita głównie dopomagał Brühlowi. Zwolna doszedł do tego, że piastował 30 naraz urzędów i godności, a według własnego testamentu, sporządzonego w Warszawie w r. 1762, podpisywał się tak: «Henryk, św. rzymskiego państwa hrabia na Ocieszynie, Brühl». Chciał przez Ocieszyn dowiść, że pochodzi z polskiego rodu. Kosztowało go wiele złota i rozdawnictw wyrobienie sobie indygenatu polskiego, który otrzymał w r. 1749, bogate zaś starostwo Spiskie—w r. 1758. Jako polski szlach-

cic, był już na wszelki wypadek zabezpieczony w razie, gdyby kiedy król, lub jego następcą, zażądał od niego lub jego rodziny rachunku. W dalszym ciągu swych tytułów, mieni się Brühl: «Jenerałem korony polskiej, starostą Spiskim, Bolimowskim, Lipińskim i Piaseczyńskim, panem na Ocieszynie, Sierakowie i Niechanowie». Sieraków kupił Brühl od córki króla Leszczyńskiego, Marji, królowej Francji, za 2 miljony złotych. Właściwie rzecz się tak miała: ponieważ sejny nie dochodziły, ażeby więc rozstrzygnąć sprawę indygenatu Brühla, przeto chwycił się on innego środka. W powiecie kościelnickim istniała jakaś wieś Brylewo, przypominająca nazwisko ministra. Podrobiono dokument, dowodzący, że przed 300 laty była ona w posiadaniu grałów z Ocieszyna Bryłów-Ocieskich. Najzdolniejsi wykreta-cze trybunalskiej palestry piotrkwowskiej ułożyli genealogję Brühla i wywiedli go od posiadacza Brylewa. Dobrze wprzód zapiącego właściciela Brylewa, Gronowskiego, pozwał o wioskę syn ministra, Stanisław-Ludwik, a trybunał przychylił się do intrygi. Brylowie Ociescy zostali szlachta, posesjonatami, kupiliów Sieraków w Wielkopolsce, a niebawem syn ministra zjechał na starostwo Warszawskie (1750), którego mu odstąpił wojewoda ruski, August Czartoryski.

W owym ambasadzie Williams pisze znów na innem miejscu, że z wielkimi wydatkami królewskimi na łowy stały w tymże stosunku i inne wydatki. Nie więc dziwnego, że dlugi Saksonii, zaślągnięte od czasów wstąpienia na tron Augusta III, doszły do 28 milj. talarów, i że kredytu już zabrakło. Król jednak o zmniejszeniu wydatków słyszeć nie chciał. «Nie ma on pojęcia o stanie kraju. Nie szanują go też i nie lubią».

Sprzedawano żołnierzom obcym monarchom, nie płacono żołtu wojsku, ale za to, jako rzecz intratną, powiększono generalicję do tego stopnia, że na 17.000 wojska przypadło w roku 1757) 168 jenerałów i pułkowników. Brühl, pochlebając królowi i wygadując mu na wszelki sposób, robił, co chciał. Do króla miał tylko dostęp jego kreatury: poprostu wleził on do, gdyż nawet żaden z ministrów nie mógł mówić z królem sam na sam. Sekretarze Brühla wywierali tak samo terroryzm. Wszystko drżało przed wszechpotężnym rąworvtem, on zaś umiał wmówić w króla, że w kraju żyją wszyscy tak samo dobrze i świetnie, jak u dworu. Raz jednak złożył jakiś anglik dokument królowi, dowodzący prawdziwego stanu rzeczy. Król drgnął, jak piorunem rażony. Wnet jednak dowiedział się o tem Brühl od Faustyny i zdołał niebawem upewnić króla, że anglik został w błąd wprowadzony przez sfalszowane dokumenty. A król, jak zawsze, uwierzył. Ciekawym jest udział Saksonii w wojnie 7-letniej. Williams pisze: «Króla najgorętszem życzeniem jest, ażeby pokój doszedł do skutku, a nie chodzi mu o to, jaki on będzie. W tym celu radby się trzymać najneutralniejszej, co jest niemożliwe... Stosunki z dworem wiedeńskim są bardzo naprężone, natomiast od czasu wydania córki za Delfina, zostaje dwór drezdeński na zoidzie Francji».

Brühl, a przez niego i August, stali się odtąd najzawziętymi wrogami króla pruskiego. Fryderyk też w czasie wojny przyrzekł królewskiej saskiej rodzinie opiekę: *«Jusqu'a votre ministre, qui est trop au dessous de moi pour le nommer»*.

Saksonja uciertała straszliwie. Walpole pisze: «Zaden kraj tyle nie uciertał, co Saksonja. Podczas gdy król i jego zbrodniczy ulubieniec spędzali niepoczesne dni w Polsce, bez powagi i szacunku, Drezno znosić musiało najgorsze następstwa nikczemnej ambicji Brühla». Nareszcie długo oczekiwany pokój zawarty został w ulubionym zamku Augusta III, Hubertsburgu, w r. 1763. Jeden z warunków brzmiał najwyraźniej: «Zrzeczenie się Saksonji wszelkiego odszkodowania». August III wybrał z Saksonji 300 milj. talarów, a Fryderyk sam przyznaje, że przez czas 7-letniej wojny wyciągnął z Saksonji 50 milj. tal., a oprócz tego 70,000 rekrutów.

W 2 miesiące po zawartym pokoju, powrócił August z nieodłącznym swym ministrem do Drezna, 30 kwietnia 1763 r. Zaśpiewano *«Te Deum»*, a drugiego dnia już oglądał przeniesioną napowrót z Königsteinu galerję obrazów. Dnia 3 sierpnia daną była nowa opera, jako w rocznicę orderu Orła Białego. W przygotowaniach do opery *«Leucippo»*, która miała być daną w dzień urodzin królewskich (król miał wówczas lat 67), zmarł tenże nagle przy stole, rażony apopleksją (5 paźdz. 1763 r.). Zaraz 28 paźdz. poszedł za nim Brühl.

Król zostawił 5 synów i 5 córek. Najstarszy, Fryderyk, został elektorem, drugi, Ksawery, był, po wczesnej śmierci starszego brata, administratorem. Matka kochała go tak bardzo, że chciała namówić najstarszego syna, ażeby obrał stan duchowny, a Ksaweremu tron odstąpił. Wychowano go bardzo niedbale, lubił on stan żołnierski nadewszystko, dowodził dywizją podczas 7-letniej wojny, i zdawszy, po 5-letnich rządach, władzę synowcowi, udał się w podróż. Ożenił się morganatycznie z damą dworską księżną bawarskiej. Umarł w r. 1806.

Trzeci syn, ks. Karol, był ulubieńcem ojca. Jeździł z ojcem do Warszawy, a zostawszy księciem kurlandzkim, w r. 1758, wygnany został już w r. 1763 przez Birona. W Mitawie ożenił się, bez wiedzy ojca, z piękną hrabianką Franciszką Krasieńską, która w r. 1775 podniesioną została do stanu książęcego. Urodzona z tego małżeństwa w r. 1779 córka Marja-Krystyna-Karolina, wyszła w r. 1797 za ks. Carignan. Syn z tego małżeństwa wstąpił w r. 1831 na tron sardyński. Był to znany Karol-Albert, dziad dzisiejszego króla włoskiego. Ks. Karol Kurlandzki był dobrodusznym, ale żywego i szorstkiego temperamentu. Umarł w r. 1769.

Czwartym królewiczem był Albert sasko-cieszyński. Ożeniony był z ulubioną córką Marji-Terezy, cesarzowej niemieckiej. Zmarł w r. 1822, zostawiwszy 60 milj. tal. majątku.

Piąty był ostatnim elektorem.

Najstarsza córka wyszła za Delfina francuskiego, ojca późniejszego Ludwika XVI.

W Polsce, według Kitowicza, założono serdecznie króla.

Ze świetnej charakterystyki znakomitego historyka Szujskiego o epoce sasków, przytaczamy tylko te słowa: «Protekcja urosła do znaczenia systemu w Polsce, protekcja na dole i na górze, protekcja w interesach najwyższej wagi i w sprawach drobnego osobistego interesu. System ten urósł do wielkiego handlu na polityczne przekonania, który szedł tem łatwiej, że głupota nie pozwalała mieć przekonania». A o dalszych następstwach w życiu i obyczaju!... lepiej zamilczć.

Takimi były owoce panowania Saksów.

Ed. Lubowski.

PANORAMA GOLGOTY.

Znany malarz religijny, Jan Styka, pracuje obecnie we Lwowie nad wielką panoramą Golgoty. Jeden ze współpracowników *«Gaz. Nar.»*, p. J. Z., tak opisuje wrażenia, wyniesione z pracowni artysty.

Sztuka, jako kapłanka prawdy i piękna, ma do spełnienia wysokie zadanie: budzić ducha ludzkiego, wznosić go w górne sfery ideału ku pięknym i szlachetnym celom przez odtwarzanie wzniosłych czynów, wielkich ofiar i poświęceń, dokonanych w pochodzie wieków. A cóż kiedykolwiek dokonało się równie wzniosłego i wielkiego na ziemi, jak spełnienie tej Najwyższej Ofiary na górze Golgoty, jak ten dramat, rozegrany między niebem a ziemią!

Temat ten szczytny, odtwarzany tysiąc razy pendzlem i dłutem, uwydatni się jednak najodpowiedniej do swojej wielkości w nieskończonych przestrzeniach panoramy. A wnosząc z wrażeń, jakie dawała lina panorama, można sądzić o potęgze tych wrażeń, które wywoła ten wielki moment, jakby zatrzymany w pochodzie czasu — taki sam, jakim był wczoraj przed wiekami, w chwili swego dokonania, w perspektywie tych samych miejscowości i tego samego otoczenia. A o ile wyższym jest on swoją doniosłością i szczytnością idei po nad wszystkie ludzkie czyny, bohaterstwa, walki i zwycięstwa dziejowe, o tyle silniejszym i o wyższym nastroju będzie dane wrażenie, gdy w uludzie rzeczywistości ujawni się oczom naszym.

Czem będzie to wielkie dzieło po wykończeniu, świadczą o tem już teraz szkice, zdjęte z natury na miejscu przez artystę o tak znakomitym i pełnym poetyckiej twórczości talencie, jakim jest Jan Styka.

W pracowni tego artysty oglądać można te szkice, nad którymi obecnie pracuje, a z których każdy, jako odrębna całość, stanowić będzie piękny, pociągającej treści, obraz.

Co za wspaniałe widoki natury, jakie efekty kolorytu, jak rozległa perspektywa, w dali której widnieją w sinawym odbłasku góry Moab! A ta malowniczość strojów wschodnich, karawany wielbłądów, olbrzymie ciemno-zielone cyprysy na błękitnem tle horyzontu! Tu znów mury świątyni Salamona i całe otoczenie Jeruzalem, owiane poezją i urokiem, i te miejsca, nacechowane świętością, po których przeszły stopy Zbawiciela, z kąd ogłoszony został światu nowy zakon miłości, przebaczenia i miłosierdzia, cnót nieznanych przedtem pogańskiemu światu — mury Jeruzalem, nad którymi płakał Chrystus, iż kamień na kamieniu z nich nie pozostanie...

A za murami wyżyna Golgoty. Nadeszła chwila Ofiary, oczekiwanej od początku, a nieustającej do skończenia wieków. Pochód już stanął na miejscu. Oto chwila oczekiwania podczas strasznych przygotowań do aktu męki. Dwa krzyże, wbite w ziemię, już stoją; trzeci, Chrystusowy, leży na ziemi, czekając przygodzenia Ofiary. A przy

nim postać Zbawiciela, w białej szacie i ciernistej koronie, stoi, rysując się wymukle na tle dalekiej przestrzeni. Na twarzy Chrystusa spokój i łagodność; oczy Jego wzniesione w niebo jakby w ofiarnej modlitwie przed ostateczną męką. Biała, lekko zaznaczona smuga światłości spływa na Boską postać; sypia to światło niebo, jasne jeszcze teraz, ale które wnet zamieni się ze zgrozy przed tym strasznym czynem ludzkim...

Tę bezpośrednią chwilę przed wypełnieniem się tego, co prorocy przez wieki przepowiadali, wybrał Styka pod wpływem natężenia, ponieważ oczekiwanie czegoś nieuniknionego a groźnego działa potężniej na wyobraźnię i serce człowieka, niżeli sam akt dokonany.

Tworząc sobie w wyobraźni podniosłe wrażenie przyszłej panoramy, żałować potrzeba, iż tak długo jeszcze na jej ukończenie czekać wypada.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

— Mascagni o produktywności librecistów. W piśmie, które założył w Carignoli, zamieścił twórca *«Rycerskości»* dowcipny artykuł o nadprodukcji libret operowych we Włoszech. Według maestra, niemniej jak 1,400 libret pisze się tam corocznie, z których jeden samemu przysyła 200; nie licząc już niemieckich, które wrzuca do kosza, albowiem nie zna języka tentonów. Każdy — pisze Mascagni — jest zresztą w stanie napisać libretto. W mojem zbiorze znajdują się prace urzędników kolejowych, pisarzy gminnych, oficerów wojska lądowego i marynarki, malarzy, cyklistów; nawet szewca i handlarza nierogaczyni... Niekiedy jakiś znakomity nieznanomy czyni potrzebę poproszenia swego libretta długą rozprawą, w której rozwodzi się nad przyczynami, jakie go skłoniły do stworzenia nieśmiertelnego dzieła. Inny robi bohaterem libretta... eunuha i dodaje uwagę: «baryton!» Trzeci stworzył dzieło, pełne wspaniałych niespodzianek, w którym w ostatniej scenie dopisuje: «W tej chwili noc jaśnieje olśniewającym blaskiem, gwiazdy świecą i błyszczą, a gdy wszyscy spoglądają ku niebu, jedna z gwiazd nagle powiększa się coraz bardziej, a w środku jej ukazują się wyraźnie słowa: «Wesołych świąt!» Inny obszerny tekst operowy zatytułowany jest: «Jedność włoska», a występują tam: Italia — sopran, Wiktor-Emanuel — tenor, Garibaldi — baryton, Pius IX — bas, nadto Mazzini, Cavour i t. d. W najwyższym stopniu aktualnem wszakże jest dzieło, zajmujące się czynami... Franciszka Crispi'ego i to z punktu widzenia Cavallotti'ego. Mascagni nie chce nawet napomknąć, jak źle obchodzi się autor z prezesem ministrów i wymienia tylko scenę, w której Crispi, w towarzystwie swego wlernego faktotum i zarządzającego domem Achillea Landi'ego, zamaskowany, bierze udział w uciechach karnawałowych na Piazza Navona, ale zostaje poznany i wygwizdany.

— Konkurs muzyczny. O nagrodę międzynarodowego funduszu imienia Rubinsteina pierwszy popis odbywał się, jak wiadomo, przed pięć laty, drugi obecnie w Berlinie, od d. 20—27 b. m. O nagrodę dla kompozytorów ubiegało się 6 mistrzów rozmaitej narodowości, o nagrodę dla pianistów aż 21. W jednej i drugiej grupie był także Henryk Melcer z Warszawy, który uzyskał nagrodę dla kompozytorów (5,000 fr.). Wzmiankę honorową uzyskał Holger Hamann z Kopenhagi. Nagrodę dla pianistów (również 5,000 fr.) otrzymał Józef Lewin z Moskwy; obok niego odznaczyl się najbardziej Wiktor Staub z Paryża i Konstanty Ignimow z Moskwy.

— Słownik polski. Wyszedł w tych dniach w Warszawie arkusz próbny «Słownika języka polskiego», ułożonego pod redakcją pp. Karłowicza, Kryńskiego, Niedźwiedkiego i J. Przyborskiego. Sądząc z przedmowy i arkusza próbnego, spodziewać się należy, iż słownik będzie, w całym tego słowa znaczeniu, dziełem poważnym i pomyślnym. Materiał, opracowany starannie i o wiele bogatszy niż w słownikach poprzednich, wypełni całkowicie duże tomy.

SPRAWY BIEŻĄCE.

W Nrze 30 «Kraju» podaliśmy kilka słów z powodu otrzymanej przez nas wiadomości, że w niektórych miejscowościach Królestwa polskiego rozpowszechniają się pogłoski o nowym nadziale ziemi dla włościan. «Warsz. Dniwn.», przytoczywszy nasze słowa, wyraził powątpiewanie, czy pogłoski takie rzeczywiście się szerzą. To skłoniło nas do sprawdzenia na miejscu podanej przez korespondenta naszego wiadomości, i przekonaliśmy się istotnie, że przytoczone przez niego fakty były znacznie przesadzone i nie mają bynajmniej tego charakteru poważnego, który im nadawał. Dla powściągnięcia tych pogłosek niema już potrzeby uciekania się do środków zapobiegawczych, lub represyjnych. Jeśli pogłoski takie gdziekolwiek nawet powstają, co zawsze i wszędzie bywa możliwym i naturalnym, to teraz giną z taką samą szybkością, z jaką się zrodziły, gdyż pamiętne są wszystkim słowa Najwyższe, wypowiedziane przez zmarłego Cesarza w Moskwie do wójtów w roku 1882.

GŁOSY PRASY O BADENIM.

Jeżeli hr. Badeni w samej rzeczy umie ster rządów austriackich, to stanie się to wbrew znacznej większości prasy europejskiej. Poniżej przytaczamy rozmaite głosy dziennikarskie, nicujące na rozmaite sposoby, tak dotychczasową działalność, jak i uzdolnienie polityczne przyszłego prezesa gabinetu, a z cytat tych czytelnik przekonana się z łatwością, iż namiestnik galicyjski nie może się poszczycić tem, co dbali o popularność francuzcy mężowie stanu nazywają «une bonne presse». Stanowczo szóste czy siódme wielkie mocarstwo oświadcza się przeciwko Badeniemu, oświadczenia te jednak na szczęście czy na nieszczęście nie mają żadnej realnej mocy.

Co szczególniejsza, iż gdy spodziewana groza «polonofilstwa» i niestosowność, że się tak wyrazimy, «spolaczenia» polityki austriackiej stanowią główną nutę w chórze dziennikarskim, pisma polskie, odznaczające się ostrzejszym tonem w kwestjach narodowościowych, jak np. «Dziennik Poznański», bynajmniej się nie cieszą ze spodziewanego awansu p. namiestnika. «Dziennik» uważa takie «ubieganie się o teki ministerjalne za objaw wielce szkodliwy», znajduje, iż Galicja nie może sobie pozwolić na zbytek «zasilania najlepszymi swymi synami gabinetów austriackich», obawia się, że ustąpienie dotychczasowego namiestnika wyrządzi «naszej sprawie niepowetowaną szkodę, a żadnych, cokolwiek poważniejszych, nie przyniesie Galicji korzyści». Takim jest horoskop polityczny polskiego pisma, podczas gdy niepolskie przewidują «polonofilstwo».

Zaiste, jeżeli hr. Badeni czyta dzienniki, to musi sobie obecnie wspominać znaną bajkę o królewiczu, któremu ślapy na rozstajnych drogach i

na prawo i na lewo wróżyły zgubę, a przynajmniej wielkie trudy i kłeski.

Trudnaż, bo to i mozolna robota, owo proponowane mu sterowanie skołataną nawa austriacką, wśród burzliwych prądów współczesnych, rozbiających się w Austrii, — o podwodne skały narodowościowych waśni wewnętrznych w zdradne wiry i topiele. Trudna zwłaszcza dla męża, który chciałby nie tylko trwać, ale i działać, nie tylko stać, ale się posuwać naprzód, któryby pragnął rzetelnego rozwiązania wielkich spraw politycznych i reform doniosłych, jakie wymogi chwili wysunęły w Austrii na porządek dzienny, i to rozwiązania w wielkim stylu, a nie zdawkowej łataniny. Trudne to zadanie dla każdego męża stanu, który bierze w ręce rządy nie po to, by «panować po służalcemu», ale by rządzić prawdą a pracą dla dobra i prawdy, trudne zaś przedewszystkiem dla polaka, bo na europejskiem stanowisku potrzebną jest polakowi podwójna moc, a bodaj że potrójna przezorność, bo trzeba mu liczyć się ze względami pierwszorzędnej wagi i dowieść czynnie, że nie jest on żadną groźbą dla europejskiego pokoju, że potrafi i w obecnych stosunkach, nie przestając być sobą, być zarazem na miejscu wśród rządów Europy, wszelkie konsekwencje, z tego stanowiska płynące, dobrowolnie i szczerze przyjmując.

Nie z fałszywej chępliwości, ni z tanich względów poziomego utylitaryzmu, a tem mniej z bałamutnych widoków romantycznej polityki, zawsze nam obcych, płyną nasze życzenia dla p. Badeniego, aby się stanowiska wysokiego, jakim go monarcha ma zaszczyścić, okazał godnym i jako człowiek i jako mąż stanu. Bynajmniej, my tylko po prostu pamiętamy, iż, mówiąc słowami jednego ze współczesnych pisarzy, «dla zdegradowanego narodu nie dość, gdy jego synowie umieją nosić z godnością łachmany, które niegdyś były purpurą, trzeba jeszcze dla uzasadnienia jego praw do bytu, aby taki łachmaniarz, gdy mu wypadkiem wpadnie do rąk berło albo buława, dowiódł na sobie uzdolnienia do tego, by rządzić albo hetmanić».

Prasa zagraniczna.

Wszystkie dzienniki niemiecko-narodowe nie mogą utulić się w żalu. «Deutsche Zeit» naprz. w namyślnym artykule «*Polen ringsum*» stara się wykazać, że polacy wiedą Austrię do upadku i zapowiada, że Niemcy walczyć będą z całą siłą przeciw «przewadze» polaków. Prasa młodocześniejsza zajmuje stanowisko wyczekujące, a «Narodni Listy» nazywają doniesienia niektórych pism galicyjskich, iż młodocześni porozumieli się z hr. Badenim i przyrzekli zaniechać opozycji, pod warunkiem zniesienia stanu wyjątkowego w Pradze i usunięcia namiestnika hr. Thuna — jako nieprawdziwe i zmyślane. Przeciwno hr. Badeniemu występują wszystkie organy panalawistyczne. Tak np. główny tego kierunku organ słoweńców, wychodzący w Lublanie «Slovensky Narod» ogłasza artykuł wstępny pod tytułem: «Ministerstvo Badenijevo»:

«Chwała Badeniego, że jest takim urzędnikiem i posiada wiele innych przymiotów. Nie

ich posiada istotnie, a ile tylko w fantazji drugich, nie wiemy. Galicją rządził «po galicyjsku», to znaczy: bez względu na swobody konstytucyjne. W jednym względzie niewątpliwie musimy mu przyznać zręczność: umiał wodzić na pasku wyborców, sawsze na korzyść szlachty polskiej. Badeni posiada niewątpliwie wszystkie przymioty węgierskiego zupana, na który to urząd wyborule się kwalifikuje, ale czy posiada zdolność na prezesa gabinetu austriackiego, o tem wątpliwy. Badeni ma być tym węzłem, który ściśle złączy niemieckich liberałów i polaków. W liberalnych kołach niemieckich jest on *persona grata*, chociaż nie sfiżuje swego liberalizmu. Jak dawniej wychwalali ks. Windischgracza, tak teraz niemiecy liberałowie witają z zapalem Badeniego. Od chwili ustąpienia ks. Windischgracza, hr. Badeniego albo Thuna wystawiają, jako jedynych zbawców Austrii. Badeni jest też wielkim przyjacielem (?) żydów, których jest bardzo wielu w Galicji, a stronnictwo niemiecko-liberalne spodziewa się po nim, że stłumi antysemityzm energiczniej, niż Windischgracz i Kielmannsegg»...

«Haliczanin» bardzo jest niezadowolony z hr. Badeniego:

«Pomyślna polityka hr. Badeniego w Galicji uczyniła go głośnym, co świadczy wymownie o tem, że lud galicyjsko-rusiński poważnym jest czynnikiem, jeżeli zgniecenie opozycji rusińskiej w sejmie galicyjskim poczytywanem jest hr. Badeniemu za zasługę i okryło go sławą wybitnego polityka».

Pragnąc uniknąć zarzutu, że jedynie rusini uważają politykę hr. Badeniego za wrogą dla siebie a korzystną dla innych, wynalazł «Haliczanin» sprzymierzeńca w organie robotników niemieckich «Arbeiter-Ztg.» i z lubością przedrukowuje artykuł tejże, jako wyraz swoich poglądów.

«O hr. Badenim wiemy tylko to — pisze «Arb. Ztg.» — że Galicją rządził «energicznie». Stadnicki i szynkarze zadowoleni są z niego, eksploatowana zaś i przezeń gnębiona ludność odczuła ciężar jego władzy, powtarza więc imię jego z trwogą i nienawiścią. Bezważdnie, brutalni biurokraci stanowią w chwili obecnej najbardziej wzięty w Austrii rodzaj polityków, których na składzie znajduje się sporo w różnych odleniach, począwszy od impertynenckiego Thuna i kończąc na gładkim, jak węgorez, Baquehemie. Rządzą wszystkim tak, jak w urzędzie celnym: chłodno i zręcznie w rzeczach małych, bez planu w wielkich. Ich sławę stanowi «zręczna ręka», lecz nigdy myśląca głowa. Dotychczasowa polityka hr. Badeniego, jakkolwiek dała się mocno we znaki ludności galicyjskiej, nie nasuwa wszakże znaczącej obawy co do przyszłych jego rządów, nie budząc zarazem i żadnych nadziei. Hr. Badeni może być jednym z tych przebiegłych ludzi, którzy mają się za geniuszów politycznych, jeżeli im się uda odłożyć uwzględnienie naglących potrzeb kraju na kilka tygodni lub miesięcy, i którzy są przekonani, że zyskali na czasie, zmarnowawszy go w rzeczy samej».

Prasa ruska.

Prasa ruska powtórzyła zarówno ten, jak i inne artykuły «Haliczanina», w których stara się on dowieść, że nowy prezes gabinetu liczyć nie może na stałą większość. «Now. Wr.» wątpi, by ta kampanja «Haliczanina» dała jaki rezultat. W innym zaś miejscu czyni uwagę:

«Zadanie, jakie bierze na siebie hr. Badeni, nie należy do łatwych. Nie mógł mu w końcu podobać hr. Taaffe, który wszakże, będąc osobistym przyjacielem cesarza Franciszka-Józefa od dzieciństwa, cieszył się bezwzględnym zaufaniem i stał się poparciem swego monarchy. Dodajmy jeszcze, że stroniąc od nadawania osobliwej wagi partacjom polaków, tem samem sygnalizował sobie sympatję, lub, co najmniej, znaczenie łagodnił wrogość usposobienie ze strony innych narodowości słowiańskich. Zbyt mały polonofilski charakter polityki przyszłego ministra może mu z tego względu mocno zaszkodzić i obustronnie opozycję nietylko młodocześniejszą, lecz także postów rusińskich w rzeszy».

Zaznaczając, wobec powołania hrabiego Badeniego na stanowisko prezesa ministrów w Austrii, że gabinet przedlitawski w składzie swym liczy obecnie trzech ministrów polaków i że polonizacja władzy centralnej austriackiej ogromne robi postępy, «Swiet» próbuje zbadać przyczyny tego «nie-slychanego powodzenia polaków w najwyższych sferach austriacko-węgierskich». Nie zgadzając się z cytowanym przez «Kraj» sądem «Münchener Allg. Ztg.», że przyczyną tego zjawiska jest gorliwe oddanie się galicyjskich mężów stanu nauce polityki, oraz ich karność polityczna, «Swiet» twierdzi, że:

«Podczas całego szeregu lat, mniej więcej od czasu kongresu berlińskiego, polacy do tego stopnia byli pieszczeni przez politykę austriacką, że prosto nie mieli sposobności wypróbować należyte swej karności politycznej».

Następnie «Swiet» zbija domysły niektórych dzienników, że polacy galicyjscy mają stanowić ośrodek, wokół którego mają ugrupować się inne stronnictwa zachowawcze i że właśnie dlatego zostanie hr. Badeni prezesem ministrów, że stronnictwami temi dowodzi dobrze umie. W nowej tej nominacji widzi «Swiet» pobudki bardziej politycznego, niż parlamentarnego charakteru, mające ścisły związek nie tylko z wewnętrzną polityką Austrii, lecz także i z zewnętrzną, międzynarodową. Trójprzymierze, według «Swieta», dąży do tego, żeby Austro-Węgry uczynić krajem wyłącznie madjaro-słowiańskim.

«Tem się tłumaczy — mówi «Swiet» — owo gorączkowe zajęcie się madjarów i całego rządu austro-węgierskiego sprawami półwyspu Bałkańskiego, oraz, że się tak wyrazimy, to naprężenie, z jakim uderza puls polityczny i narodowy w Galicji, nie tylko wśród polskiej, lecz i rusińskiej jej ludności. Jesteśmy przekonani, że z zamianowaniem na prezesa ministrów tak gorącego patrioty, jakim jest hrabia Badeni — który, rozpostarłszy rządy żelaznej ręki nad ludnością rusińską, doprowadził ją do stanu poniżenia i nieszczęść, nie tylko pod względem ogólnopolitycznym, lecz także narodowo-wyznaniowym — sfery austriackie najwyższe wypowiedziały o swej przyszłej polityce w wyżej wskazanym kierunku, głośne i stanowcze słowo, nie tylko dla polaków galicyjskich przeznaczone. Nie będziemy się jednak obecnie zatrzymywać dłużej nad tą sprawą».

«Grażdanin» pisze:

«Jeżeli gabinet hr. Badeniego pójdzie tymiż szlakami, co i ministerstwo hr. Taaffeego, w takim razie dość długo pozostanie u władzy, będzie jednak, chcąc nie chcąc, zmuszony potakiwać dążnościom narodowym pojedynczych narodowości w państwie. Jest to perspektywa nie bardzo pożądana dla jedności państwowej Austrii».

«Piet. Wied.» uważają, że:

«Wystąpienie hr. Badeniego na pierwszy plan jest zjawiskiem bardzo znamienem choćby już tylko dlatego, że pozostający dotąd w cieniu polacy wywierają poczną znaczny wpływ na sprawy, a nawet na przyszłość Austrii. Przynajmniej z tego punktu widzenia zapatruje się na to mianowanie cała prasa europejska».

«Gazeta Narodowa» zamieszcza następującą wiadomość, jakoby «ze źródła dobrze poinformowanego» pochodzące: «W sprawie nominacji namiestnika dla Galicji nie zapadło dotychczas żadne postanowienie, sprawa ta bowiem przez najwyższe koła decydujące nie była jeszcze wcale rozpatrywana. Co do osób wymienianych, to istotnie, o ileby one chciały ciężki ten obowiązek na siebie przyjąć, branoby je w rachubę. Dr. Julian Dunajewski jest atoli zbyt już fizycznie zmęczonym, aby zamierzał objąć

to stanowisko, pełne trudności. O opieraniu się ks. Sanguszki, o którego obecnie nawet miejscu pobytu bliżej nie wiadomo, nikt w kraju nie wątpli. Ks. Sanguszko tylokrotnie objawił chęć usunięcia się z godności marszałka krajowego, że nie można ani na chwilę przypuszczać, aby się dał nakłonić do przyjęcia namiestnikostwa Galicji. W ostatniej chwili poczęto wskazywać na ministra Jaworskiego, jako tego, który może zdecydowałby się zamienić tekę ministra dla Galicji, na stanowisko namiestnika. Wszystkie te jednak kombinacje są jeszcze nieco przedczesne i dopiero w drugiej połowie września będzie je można bardziej na serio traktować.

«Neues Wiener Abendblatt» donosi, że namiestnik hr. Badeni uda się znów do cesarza dnia 14 września. Co do obsady ewentualnie opróżnionego namiestnictwa Galicji, donosi to samo pismo, że predestynowani są na następców hr. Badeniego albo marszałek kraju ks. Sanguszko, albo były minister skarbu dr. Dunajewski.

«Fremdenblatt» donosi, że dyrektor banku Marchwicki ma zostać ministrem skarbu w gabinecie hr. Badeniego.

PRZEGLĄD PRASY.

— Z powodu śmierci łódzkiego fabrykanta Heinza warszawska «Niwa», wyliczywszy kilku innych przemysłowców tamtejszych, którzy zaczęli swą karierę z bardzo małymi środkami, a dziś posiadają miliony, stawia pytanie, dzięki czemu zdołali oni wybić się po nad tysiące swych towarzyszy w pracy. «Niwa» sądzi, że powodzenie swe zawdzięczają nie wyjątkowym zdolnościom lub kapitałom, lecz jedynie przedsiębiorczej odwadze, która pchnęła ich na drogę pracy samodzielnej, na własną rękę i pobudziła do założenia własnych przedsiębiorstw fabrycznych w epoce, gdy konjunktury handlowo-przemysłowe sprzyjały rozwojowi Łodzi. Tymczasem wśród społeczeństwa polskiego bardzo mało rozwiniętą jest przedsiębiorczość i dążenie do samodzielności, zapoznawana jest wielka prawda ekonomiczna, że pracować dla siebie, na własnym warsztacie, jest stokroć korzystniej, niż dla przedsiębiorcy. «Warsz. Dniownik» potwierdza spostrzeżenie «Niwy», co do braku przedsiębiorczości wśród żywiół miejscowych, ale nie zgadza się na to, aby przedsiębiorczość ta była jedyną przyczyną powodzenia. Organ rosyjski kładzie przedewszystkiem nacisk na rozciągniętą nad przemysłem łódzkim opiekę rządową, na możność zbywania przetworów fabrycznych na Wschodzie i konsekwentne obracanie osiąganych zysków na powiększenie produkcji. Gdy wszakże te warunki są wspólne wszystkim fabrykantom, a jednak miliony zdobywają tylko niektórzy, przeto ci ostatni zawdzięczają, oczywiście, swe powodzenie okolicznościom wyjątkowym:

«Wszyscy oni — pisze «Warsz. Dn.» — zarówno dążą do samodzielności, ale nie u wszystkich te aspiracje pozostają w należytych stosunkach do zdolności i kapitałów, t. j. do tych mianowicie warunków, które «Niwa» uważa za drugorzędne. ...Mówiąc o zdolnościach, mamy na myśli oczywiście nie zdolności specjalnie techniczne, z których dotąd nikt w Łodzi

nie zasłynął, ale zdolności organizatorskie i handlowe, ktorými niewątpliwie odznaczali się ci fabrykanci łódzcy i tani, co osiągnęli znaczne powodzenie w przedsiębiorstwach przemysłowych. Gdyby wszystko zależało tylko od dążeń do samodzielności, to jest mówiąc wyraźniej, od apetytu do z bogactwa się, to nie tylko Łódź, ale cały świat rołby się od milionerów».

— «Swiet» z powodu odbytego święto w Budapeszcie «kongresu uciskanych na Węgrzech narodów», pisze:

«Jakkolwiekby, fakt odbycia się tego kongresu nie może nie być powitany ze słowiańskiego punktu widzenia, jako zjawisko pozytywne i znamienne. Po pierwsze, nie osmielono się przecie, według dawniejszych przykładów, obejść się ze słowianami zbyt niesprawiedliwie i bezwzględnie. Znaczy to, że i na Węgrzech, pod władzą wściekłych madjarów, słowianie stanowią już siłę, którą poważają ich przeciwnicy, ponieważ się jej boją. Powtóre, ze strony uciskanych ten kongres, jak dowodzi ułożony przez niego i jednogłośnie przytrymfalnych okrzykach całego zgromadzenia zatwierdzony «program związku partyj narodowych, rumuńskiej, słowackiej i serbskiej w Węgrzech i w Siedmiogrodzie», jest jaskrawym objawem takiej politycznej energii i mężkiej śmiałości, które obiecują na przyszłość piękne owoce».

Kongres, jak to widać z programu, podjął zadanie przeprowadzenia szlachetnej i trudnej reformy obecnie istniejących porządków węgierskich, w duchu równouprawnienia wszystkich narodowości w państwie, bez różnicy pochodzenia i wiary.

«To też — powiada «Swiet» — można wyobrazić sobie, jakie uczucia wzbudził w madjarach kongres słowaków, serbów i rumunów. Jedno z dwojga: albo ten kongres okaże się martwą literą i mniej wart będzie, niż papier, na którym spisane są jego protokoły, albo też w naszej epoce, w naszych oczach, w granicach węgierskich powstało ognisko, być może, długoletniej i okrutnej wojny domowej. «Program» powołuje do łączenia się ze zgromadzeniem niemców i rusinów, zamieszkałych w Węgrzech. Na posiedzeniu kongresu wyrażano zdziwienie i żal, że «tutaj nie jest obecnym szlachetnym, węgroski naród, podlegający nie mniejszemu uciskowi, niż inne narodowości». Przeto — kończy «Swiet» — z czasem owa walka z pewnością rozszerzy swoje pole i podejdzie do proga naszej własnej chaty».

— «Now. Wrem.» konstatuje fakt mocnego zainteresowania się warszawian kwestją, kto zajmie miejsce generała Karandiejewa? Od tego bowiem zależy przyszły los projektu stałego teatru rosyjskiego, którego zmarły generał nie popierał:

«O ile wiadomo, obecny jener.-gubernator dzieli przekonanie o konieczności pobytu stałej trupy rosyjskiej w Warszawie; jeżeli zaś dotąd w tej kwestji nie nie uczyniono, z pierwszych miesięcy urzędowania hr. Szuwałowa, to objaśnia się ten fakt dwoma względami: chorobą jenu. Karandiejewa, która wywołała zupełne bezkrólestwo w sprawach teatralnych, i krótkością pobytu hr. Szuwałowa w Warszawie. Dopiero w zimie oczekiwano się reformy hr. Szuwałowa, który dotąd wszystkie swój czas zmuszony był poświęcić manewrom wojskowym i rozjazdom, w celu zaznajomienia się z krajem».

Korespondent «Now. Wr.» jest zupełnie innego zdania, niż korespondent «Mosk. Wied.», w sprawie teatru rosyjskiego. Znajduje on, że trupa pani Fedotowej cieszyła się powodzeniem, nieoczekiwanem wobec pory letniej, gdy wiele znaczniejszych rodzin rosyjskich bawi zagranicą; teatr dawał wcale dobre dochody:

«Wogóle wyjaśnia się konieczność urzędowania w Warszawie stałego teatru rosyjskiego i zarazem możliwość utrzymania takowego bez znacznych dopłat, a może całkowicie bez subydjum rządowego. Kwestja więc tylko, na jakich zasadach ma być oparta nowa scena rosyjska?»

Rozwiązać tę kwestję «szybko i słusznie», może — zdaniem autora artykułu — tylko prawdziwy rosjanin.

— Z powodu mającego nastąpić spisu powszechnego ludności, p. A. T. w gazecie «Swiet» wyraża życzenie, aby spis stał się nową erą dla ludności chłopskiej, pomiędzy innymi, i pod następującym względem: aby nie przeszły do potomności, jak to się stało za poprzednich spisów podatkowych (rewizyjnych), owe raczej przezwiska, niżli nazwiska, które «nadawane były, zwłaszcza w Małorosji, prawosławnym chłopom przez traktujących ich, jak «bydło», obywateli ziemskich — polaków». Autor artykułu w gazecie «Swiet» życzy zagłady nazwiskom: Gologuz, Bezkiški, Sierbierenko, Goddryga, Hejczuk, Kozołup, Swinarenko, Swinarczuk, oraz innym, które zniewalają chłopca na zapytanie, jak się nazywa, odpowiadać: «wstydzę się powiedzieć — tak nieładnie», i które sprawiły, że w wołyńskiej gubernii, zamiast pytać: «jak ci na imię?», zapytują się: «jak cię przezywają?». «Now. Wr.», powołując się na ów artykuł, powiada:

«Niewątpliwie w podobnych wypadkach należałoby ulżyć pragnącym zmienić swoje niezwykłe nazwiska na inne, przez uproszczenie istniejącego obecnie porządku zmiany nazwisk, skoro w zasadzie i obecnie zmiana taka była dozwolona; ale bynajmniej nie jest rzeczą dogodną wiązać tę kwestję ze spisem ludności — sprawą jednego dnia, gdy z samej natury rzeczy na takie zmiany zabraknie czasu. Niema już co mówić, że byłoby to źródłem wielu powikłań w chwili, po temu zupełnie nieodpowiedniej. Wreszcie nie podzielimy bynajmniej zdania p. A. T., że «jakoby żaden naród, pod względem nazwisk, nie został tak pokrzywdzony, jak małoruski». Wszędzie napotyka się nazwiska komiczne, niedźwięczne i dźwięczące obelżywie. Nie będą ukramofilami, nie podzielimy jednak zdania p. A. T., że «małoruski naród zasługuje na to, aby podczas mającego nastąpić spisu zapisany został pod nowymi nazwiskami, według imienia dziada każdego właściciela domostwa, za przykładem wielkorosów: Iwanow, Daniłow i t. d., zamiast Iwanczuk, Daniuczuk, lub też pod obecnymi nazwiskami, o ile są one znośne, z przeróbką takowych na formy wielkoruskie». Wzemu bowiem Iwanow, Daniłow mają być dźwięczniejszymi nazwami, niż Iwanczuk, Daniuczuk — nie pojmujemy i absolutnie przeciwni jesteśmy przeróbkom nazwisk małoruskich na manierę wielkoruską. Jest to zupełnie próżna i zbyteczna fantazja, która wśród małorusów wywołałaby poprostu zawieruchę, zastrzyłaby bez potrzeby stosunki do rządu «wielkoruskiego», nie mówiąc już o tem, że byłaby ona przeciwną smakowi artystycznemu, gdyż — a chyba każdy to przyzna — w «Iwanczuku» więcej jest indywidualności i poezji, a mniej urzędowości, niż w «Iwanowie». Szkoda nam nawet «Kozołupa» i «Goddrygi», w których więcej jest humoru małoruskiego, niż rzekomej «mańskiej złośliwości».

Artykuł p. A. T. zwrócił uwagę i «St-Peterb. Ztg», która ze swojej strony napomyka, iż podobnie komiczne i nieprzyzwoite nazwiska, jak u małorusów, spotykają się wszędzie, nawet wśród wielkorosów, chociaż może nie tak obficie.

«Niewątpliwie owe nazwiska, będące ciężarem dla noszących je, te pomniki ludzkiej złośliwości i głupoty powinny być usunięte — powiada wspomniana gazeta. Przecie żądanie pana A. T., aby zmienione zostały nawet «znośne» małoruskie nazwiska na manierę wielkoruską, jest wprost niesłusznym. Nie są one przecie ciężarem dla tych, co je noszą, a mnożenie i tak olbrzymiej liczby jednoznacznych nazwisk wielkoruskich, w rodzaju «Iwanow» — byłoby zwiększeniem już obecnie istniejących ogromnych niedogodności praktycznych. Nie od rzeczy byłoby zauważyć, że niektóre organy naszej prasy korzystają z każdej sposobności, aby wykazać swoją nienawiść dla wszystkiego, co jest historycznym.

— Ks. Mieszczerski podał niedawno wiadomości o «zamierzonym wysłaniu przez rząd oddziału inkwizytorów, złożonego z 25 ludzi, dla kontroli robót na drodze syberyjskiej», i oświadczył się przeciw systemowi kontroli państwowej. Doniesienie jego obalone zostało przez «Praw. Wiestn.», w następstwie czego cała prasa petersburska rzuciła się na wydawcę «Grażdanina». Między innymi, piszą «Nowosti»:

«Jak bohater bajki Krytowa, ks. Mieszczerski zaniepokoił się «mówką», a nie zauważył «stonia». Nie wiedział o tem, że owa nienawistna mu kontrola, i to nie w osobach 25 agentów, lecz w postaci całego, olbrzymiego, trwale zorganizowanego systemu, panuje już dawno i w Syberji na nowobudującej się drodze, i wszędzie w Roaji, dla dobra skarbu, dla zachowania owoców ciężkich odar i pracy narodu. Kontrola jest głównym zabezpieczeniem uczciwości państwowej i w tem właśnie leży jej wysokie zadanie nie tylko ekonomiczne, lecz i moralne. Potrzeba takiego organu i czynności jego niewątpliwą jest przedewszystkiem u nas, gdzie uczciwość obywatelska — pocóż to ukrywać! — nie bardzo kwitnie».

— Niedawno gazety miejsowe donosiły, że moskiewski metropolita Serjusz, skutkiem choroby, opuścił swoje wysokie stanowisko. Obecnie «Grażdanin» wyjaśnia, że metropolita, czując się znużonym, tylko przez czas krótki nie pełnił swych obowiązków. Dalej ks. Mieszczerski pisze:

«Kierując się jedynie surowem pojmowaniem swoich obowiązków pasterskich, metropolita moskiewski strzeże godności swego kościoła we wszystkich, nawet drobnych okolicznościach. Udzielił piśmiennych wskazówek biskupom, archimandrytom i innym duchownym, jak postępować mają podczas przejazdu katolika ormiańskiego, bułgarów i abisyńczyków. Mniczan i śpiewakom nakazał trzymać się na uboczu — i tak się też stało. Abisyńczyków nie uznał za prawowiernych, ani przewodnika ich, Gabrio, za biskupa. Zapewne krok ten był przyczyną, że abisyńczycy omyli Moskwę».

ECHA ZACHODNIE.

Berlin, 28 sierpnia.

[Jubileusz wojny z Francją. Pomnik cesarza Wilhelma I. Kontyki z opozycyjną ludnością. Zjazd antropologów niemieckich. Prof. Waldeyer o kobietach. Wiec katolicki w Monachjum. Dzieła, cyfry i szkice z życia obyczajowego].

△ Uroczystości «jubileuszowe», które z początku zapowiadały się z pewną powagą i godnością, stają się z każdym dniem bardziej hałaśliwe. Z koszar i placu ćwiczeń wojskowych, gdzie właścicieli ich miejsce, przenoszą się na ulicę, i — co wśród silnego fermentu opozycyjnego, jakim Niemcy przeziąknięte, jest zrozumiałem — wywołują kontr-demonstracje... Baczny obserwator łatwo dostrzeże, że ostatnie są urządzane z większym zapalem, niż pierwsze. Punktem kulminacyjnym «uroczystości» było dotąd położenie kamienia węgielnego pod pomnik Wilhelma I, albo, jak dotąd tylko jego wznak pragnie — Wielkiego. Uroczystość była to zimna, oficjalna, «robiona» kosztem prawdy historycznej z najbliższej przeszłości. Na święcie tem ogólnoniemieckim nie było ani jednego z książąt niemieckich, prócz zięcia zmarłego cesarza, ks. Badeńskiego; nie było głosu ludu, z wyjątkiem mowy prezydenta parlamentu, który musiał mówić o inicjatywie i jednomyslności narodu w sprawie pomnika — mimo, iż protokół z posiedzeń parlamentu świadczy, że inicjatywa wyszła nie od reprezentantów ludu, a konflikt z rządem, który na pomnik żądał był 8 milj. marek, został zakończony uchwaleniem li 4 milj. Za tę sumę stanie monument dłuta Begasa naprzeciw pałacu cesarskiego.

Entuzjazm okazują dotąd li pisma narodowo-liberalne i właściciele knajp. Wielki przegląd «weteranów» odbył się tylko wobec 15 tys. uczestników wojny, gdy sam Berlin liczy ich może pięć razy tyle. Ci jednak byli może wówczas na zgromadzeniach, które protestowały przeciw gloryfikowaniu rozlewu krwi i uchwałyły rezolucje, aby magistrat berliński nie wyrzucał pieniędzy komunalnych na uroczystości sędańskie... Głosy te wywołały odpowiedź w pismach półurzędowych. Zapowiadają one represalja, ustawy «antyprzewrotowe». Grunt pod obecnym ustrojem społeczno-politycznym Niemiec trzęsie się, miny, podłożone przez przewrotowców, sięgają coraz dalej...

Zdale od interesów politycznych i walki partyjnej, odbywają się o tej porze zjazdy stowarzyszeń naukowych. Jednym z najbardziej imponujących związków jest «Niemieckie stowarzyszenie antropologiczne», pozostające pod kierownictwem Rud. Virchowa. Opłata ono siecią filij całe Niemcy, liczy członków 1.700 i niezmordowanie pracuje nad poszukiwaniami ludoznawczymi tak poszczególnych miejscowości swojej ojczyzny, jak i nad filozoficznymi uogólnieniami swoich badań. Zjazd tegoroczny odbył się w Kassel i przedstawia także dla szerszych warstw interes ze względu na wykład słynnego profesora berlińskiego Waldeyera «O wzajemnym stosunku płci ze stanowiska antropologicznego w związku z kwestją kobiecą». Jako twierdzenia naukowe, podał prelegent następujące dane. Mężczyźni górują nad kobietami co do szerokości pleców, jakoteż długości i objętości ramion, niższe części korpusu kobiecego są za to 1—2 cm. szersze, niż u mężczyzny. Waga ciała męskiego jest większą, niż kobiecego: noworodek męski waży przeciętnie 3.333 gramy, żeński — 3.200 gramów; młodzieniec waży przeciętnie 65 kg., dorosła dziewczyna — 55. Muskulatura mężczyzny jest znacznie bardziej rozwinięta, niż kobiety, ztąd góruje u niego uzdolnienie do prac cięższych. Na tym punkcie nie dorówna mężczyźnie kobieta, nawet przy zmienionem wychowaniu fizycznym. Mężczyzna jest z natury nietylko silniejszy, lecz i wytrwalszy, niż kobieta — mimo, że znane są ludy, gdzie najcięższe roboty spadają na kobiety. Kwestja wagi mózgu wykazuje różne sprzeczności, a wazone mózgi wielkich ludzi nie dały podstawy do stanowczych orzeczeń. Przeciętnie przypisuje się mózgowi mężczyzny 1.372 gram., kobiecemu — 1.231. Wybitni ludzie mają mózgi cięższe: Turgieniewa ważył 2.020 gramów, Heilmoltza — 1.500, Gambetty — tylko 1.314. Faktem jednak jest, iż w stosunku do wagi całego ciała, ma kobieta mózg większy, niż mężczyzna. Zmysły ma mężczyzna więcej wyrobione, niż kobieta, z wyjątkiem smaku. Powyższe dane wskazują, podług prof. Waldeyera, iż różnice antropologiczne między mężczyzną a kobietą są głębokie, one warunkują też podział pracy obu płci i różne stanowisko kulturowe. Aby kobieta mogła je podnieść, należy dać jej szerszą swobodę, niż dotąd, wyzwoić z roli bawidełka w rękach męzkich, dać jej wstęp do tych dziedzin życia, w których będzie mogła umysłowo i fizycznie najwyżej się rozwijać.

Ze zjazdu uczonych — przeniesmy się myślą do innego wiecu, który nierównie świetniej i wspa nialej prowadzi swoje obrady, zagrzewając tysiące, sięgając swemi rozprawami do najwyższych zagadnień świata i ogarniając wszystkie sfery społeczne. Zjazd katolików niemieckich, otwarty 25 b. m. w Monachjum, jest czterdziestym drugim z rzędu, odkąd katolicki świat Niemiec ściera swe szeregi, aby zorganizowanymi siłami pracować nad dookreśleniem się wewnętrznym i odpieraniem wrogów zewnętrznych. Monachjum, stolica katolickiej Bawarii, pełna nastroju artystycznego i religijnego, jest wspaniałym tłem dla zgromadzenia, w którym obok czarnych strojów jaśnieją fiolety biskupów, habity zakonne

ków, oryginalne szaty z dalekiej Afryki przybyłych misjonarzy. Wielkie dzieło odrodzenia religijnego i społecznego, które katolicyzm nowoczesny wypisał na tym sztandarze, znalazł na wiecu monachijskim wymownych rzeczników. Katolicyzm niemiecki nie jest już obecnie tem, co za czasów Bismarka. W zagajeniu swoim, wobec 3,000 uczestników, mógł adwokat Rumpf z całą świadomością uważać stronictwo katolickie za potęgę, z którą rząd musi się zjednać, jeżeli chce walczyć przeciw groźnym żywiołom; mógł z całym spokojem przejść obok tych, którzy odmawiają jego towarzyszom uczuć prawdziwie niemieckich. Katolicyzm — twierdził mówca — jest odwiecznym filarem powagi tak duchownej, jak i świeckiej; we władzy widzi wolę Bożą — jest przeto z natury swej podporą panującego porządku obyczajowo-społecznego.

Telegram Ojca św., ze szczerem przyjęty entuzjazmem, zawierał *in nuce* program współczesnego ruchu katolickiego i obrad wiecu. Zaleca pracować w pierwszym rządzie nad wychowaniem młodzieży, wspierać stowarzyszenia robotnicze i rzemieślnicze, starać się o wpływ na prasę i literaturę ludową. W myśl tych idei podzielił się też wiec na odpowiednie sekcje i rozpoczął pracę. Mowę d-ra Porcha, żądającego w imieniu równouprawnienia, tudzież w celu skutecznego zwalczania coraz niebezpieczniejszego wroga: niewiary — wolności dla wszystkich klasztorów i zakonów, między innymi: jezuitów, przyjęto z prawdziwym zapalem. Niewiadomo jednak, czy wzruszy on radę związkową Niemiec, która uchwalone już przez parlament dwa razy przywrócenie jezuitów systematycznie odrzuca.

Wysokie cele etyczno-społeczne, które wiec katolicki sobie postawił, znajdują bardzo smutne motywy w kronice obyczajowej Niemiec. Jakżeż daleko tej ziemi, ongi sentymentalnych Małgorzatek i metafizykujących Faustów do czystości i prostoty, o której dawniejsze dzieje opowiadają. Demoralizacja obyczajowa postępuje w Niemczech olbrzymimi krokami. Jest ona darem, przyniesionym ludności przez rozwój wielkoprzemysłowy, który rozpręga rodzinę, rzuca ludność ze wsi do miast, mnoży na celibat teoretycznie skazane szeregi militarysty, powiększa armję proletariatu kobiecego i męskiego — ale wskazuje też, że stróżowie państwa bojaźni bożej i dobrych obyczajów nie umieją opanować wytworzonych przez siebie samych stosunków panującego ustroju. «Rocznik statystyki państwa niemieckiego za r. 1895» wykazuje, że dopiero w r. 1893 doszła liczba małżeństw w państwie do tej wysokości, na której stała zaraz po wojnie francuskiej. W r. 1869 wynosiła ludność teraźniejszego cesarstwa 40¹/₂ mil., a liczba małżeństw 384,000, zaś w r. 1889, przy ludności blisko 49 milionowej — odbyło się ślubów 389,000. Rok 1893 wykazuje cyfrę 401,000 małżeństw, cyfrę, która także nie idzie w parze z wzrastającą liczbą ludności; miłość po za małżeństwem staje się coraz powszechniejszą, rodzina znajduje się w upadku. Dzieje się to nie tylko w wielkim mieście, gdzie warunki pracy i zepsuta atmosfera inaczej normują stosunek mężczyzny do kobiety. W niedawno wydanej książce p. t. «*Sittlichkeit auf dem Lande*» wykazuje pastor C. Wagner, iż życie obyczajowe na wsi znajduje się w coraz gorszym rozkładzie. Wzmagająca się nędza nie pozwala na zakładanie rodzin, zamyka mnóstwo osób, nieraz mnóstwo rodzin w jednej izdebce, zmusza do szukania najprzewrotniejszych sposobów, któreby doprowadziły — jak we Francji — do systemu dwojga dzieci. Dane, które autor przytacza, spostrzeżenia duchownych, cyfry urzędowe, rzucają iście straszne światło na formy, w jakie przechodzi współczesna rodzina niemiecka. Prawdziwe jednak orgje obyczajowe święci Berlin. Ztąd to wychodzi zaraza, która — w postaci wojska, mło-

dzieży pracującej, uczącej się, literatury etc. — rozlewa się po całym państwie.

W tych dniach zaszedł właśnie w Berlinie znów jeden z nierzadkich zresztą faktów, który zmusza wszystkich do zastanowienia się, co będzie jutro. Młody lekarz, dr. Steintal, został zastrzelony przez swą kochankę. Jest to wypadek typowy i warto kilka uwag mu poświęcić. Dr. Steintal, zawiązał przed 8 laty, jako student, stosunek z dziewczyną niższych klas, która, prócz niego, niejednego jeszcze przygodnego miała przyjaciela; przywiązał się do niej, umieścił ją w osobnym mieszkanku, utrzymywał... aż przed kilku miesiącami, będąc już na stanowisku, zdobywszy ładną praktykę lekarską, postanowił się ożenić. Wówczas długoletnia przyjaciółka posłała mu kulę w skroń.

Takich d-rów liczy Berlin dziesiątki tysięcy. My, przybývający z ziemi polskiej, do stolicy patentowanej «miłości bożej i dobrych obyczajów», spoglądamy na nich z początku trochę naiwnie, a jeszcze bardziej na rodzinę panny, z którymi młodzi «chodzą». «*Sie geht mit ihm*». «Ona z nim wychodzi», znaczy to w domach małomieszkańskich i robotniczych, że córka domu ma przyjaciela; jest on przyjmowany w domu, prowadzi ją do teatru i do knajpy, na wycieczki zamiejskie — a matka... matka musi pozwalać, za co z reguły dostaje prezencik, a rzadko... zięcia. Trudno, podaż panien jest tak ogromna, że złamano szranki tradycji; one same muszą starać się o męża, a jakże często znajdują tylko takich doktorów Steintalów!

W. F.

Poznań, 30 sierpnia.

[Bank ziemski niemiecki. Dom komisowy słowiański. Towarzystwo przemysłowe. Ze swiata lużyckiego. Falszywy alarm. Sprawa milszewska. Nowe pismo. Bantaje bismarkowskie. Łaźnie ludowe. Wystawa].

△ Spółka H. K. T. nie miała tyle odwagi, żeby zapowiadany oddawna niemiecki Bank ziemski ufundować w Poznaniu, więc dano mu siedzibę w Berlinie, zkaż tak samo w polskich jak i niepolskich prowincjach będzie mógł prowadzić dzieło parcelacyjne, t. j. wywłaszczania większej własności. Ze jednak główne żądło banku tego wymierzone będzie przeciwko polakom, wnosić można ztąd, że naczelnicy spółki antypolskiej w Poznaniu zasiadają w radzie nadzorczej berlińskiego banku, mianowicie pp. Tiedemanowie i Hansemanowie. Warto przypomnieć, że ci ostatni właśnie w Polsce zrobili majątek, głównie na prjorytetach kolci warszawsko-wiedeńskiej. A za to, że musieli wyrzec się rządzenia tą koleją, mszczą się teraz na wszystkim, co polskie. W Warszawie w odnośnych kołach lepiej znane są te stosunki, niż nam. Powinna publicystyka warszawska dokładnie zbadać te stosunki i obwieścić światu bezinteresowność antypolskich działaczy.

Dyrektorem nowego banku zrobiono radcę rejencyjnego, Stobbego z Bydgoszczy, dotychczasowego naczelnika komisji jeneralnej rentowej, który się doskonale zna na sprawach parcelacyjnych. Wybór to znakemity, ale mimo to nie rokują nowej instytucji wielkiego powodzenia, jeżeli się głównie odda na usługi spółki antypolskiej. Chłopi niemieccy z zachodu coraz niechętniej ciągną na daleki wschód, gdzie im obiecywano złote góry, a znaleźli klimat nieprzyjazny, glebę wyjąłowaną i stosunki społeczne, zbyt odmienne od swoich. To też np. w Prusach zachodnich kolonizacja rekrutowała swych niemieckich osadników głównie z wydalonych z Rosji Niemców, których pełno jest np. w pogranicznym powiecie brudnickim. Osadzają ich tam między innymi i ze strategicznych powodów.

Nowy bank, oparty na znacznym kapitale 5 milionów marek, niebawem pewno zadziwi świat swą przedsiębiorczością, zwłaszcza że pod dostatkami zgłosił się agrarjusz z adłużonych, którzyby radzi wkroczyć mu swe posiadłości. Jednym z głównych akcjona-

rjuszów jest bajecznie majątny hr. Douglas, który świeżo wystąpił z wojska pruskiego, żeby się czasowo przenieść do Anglii. Na samem odjeździe zdołał mu wkroczyć znaczną partję akcji, zapewniając dobre dywidendy. Za to zrobiono go także członkiem rady nadzorczej, a tem więcej chodziło o tę właśnie osobistość, że ona jest bardzo dobrze zapisana u dworu.

W naszej polskiej prasie berlińskiej pokutuje też myśl założenia jakiegoś polskiego, ba, nawet słowiańskiego domu komisowego. Widocznie ktoś ma żywszą chęć zostać dyrektorem, bo przeważnie tak bywa, że instytucje tworzą się u nas dla dyrektorów, a dopiero w drugim rządzie idzie istotna potrzeba powszechna. Myśl ta odżyła z powodu zjazdu przemysłowego, odbytego w Poznaniu, gdzie uchwalono doprowadzić do skutku «związek» towarzystw przemysłowych, ale stało się to tak dalece pobieżnie, że ani nie rozpoznano, ani nie przedyskutowano żadnego projektu ustaw. Uchwała stanęła tylko na zasadzie ogólnych instyktów. To też zapewne dużo wody upłynie, zanim chwały godne życzenie zjazdu przybierze pochwytliwsze kształty.

Zdaje się, że towarzystwa nasze przemysłowe, robotnicze i t. p. jeszcze za mało są rozwinięte, za mało w sobie mają właściwej treści, żeby mogły się skutecznie łączyć w «związki». Brak nam oświaty i kapitału, a bez nich najlepsze chęci na polu zarobkowości nie stworzą. Jakież np. może być znaczenie polskich towarzystw berlińskich w związku, kiedy np. polskie towarzystwo robotników w śródmieściu Berlina liczy 80—120 członków, towarzystwo także w zachodniej części stolicy liczy ich mniej jeszcze, a przecież polaków robotników w Berlinie mieszka przynajmniej 20,000 głów. Śmiało twierdzić można, że z tych 75—90 proc. niemieczy się głównie przez udział w niemieckich towarzystwach katolickich i przez mieszane małżeństwa.

W jednym z organów wolnomysłnych stolicy znajdujemy ciekawe wywnętrzenie o ruchu lużyckim. Referat ten brzmi jak następuje: «Niedawno głośno było w gazetach o wielkiej uroczystości lużyckiej w kraju saskich wendów. Uroczystość ta odbyć się miała z demonstracyjnym udziałem czeskich zagorzalców w okolicy Budziszyna. Wspominam też, że już od kilku lat zaznacza się związek ścisły między antyniemieckim ruchem w Czechach a ruchem lużyckim, zrazu tylko literackim, a obecnie już narodowo-politycznym. Czas najwyższy, żeby na ruch ten zwrócono uwagę, a mianowicie też w rozstrzygających kołach. Wolnomysłni mężowie w Saksonji już od dość dawna przepowiadali, że systematyczna pomoc, udzielana z góry w Lużacji wendyjskim dążnościom, do tego doprowadzić musi, że się *wytworzy słowiańskie ogniwo pośrednie* między polakami a Czechami. Ale przepowiednie te nie znalazły uznania w rządzących kołach reakcyjnych, a teraz już wschodzi posiew z Drezna i Lipska uprawiany. Już prawie dokonaniem było zniemczenie lużyckich wendów, a jeżeli postęp w tym kierunku się zahamował, jest to głównie zasługą pastora Immischa z Goeda pod Budziszynem. Mąż ten, sam będąc pochodzenia niemieckiego, utworzył seminarjum duchowne, celem przywrócenia lużyckiego nabożeństwa w okolicach, w których ludzie doskonale po niemiecku rozumieją. Ten Immisch, wielkim wpływem swym, zwłaszcza też w bardziej zacofanych okolicach Lużyc, sprawił, że okręg wyborczy budziszynski przez długie lata był w ręku konserwatystów, aż w ostatnich czasach, jak tyle innych okręgów w Saksonji, przeszedł w ręce antysemitów. Sam Immisch doskonale wymyślał zawsze na żydów i torował drogi dla antysemitów. Napisał on książkę obasnę, żeby się oczyścić z zarzutu panslawizmu, szerzonego rzekomo między wendami.

Ale właśnie w książce tej znajdują się niezbita dowody, że on jest głównym działaczem w pracy około rozkładania słowiań-

skiej świadomości między wendami. Metoda jego zaś jest ta, że w «zajmujący» szczerpek ten wpaja on obok luterskiej ortodoksji reakcyjnych zasad politycznych, świadomość słowiańską. Już kilkakrotnie przeżali w wyborach do sejmiku saskiego postawie, wyrażni reprezentanci wendów, ale zawsze jako wierni królom i konserwatywni obywatele. Tak swego czasu konserwatywny użyzaczin, Strauch, wyparł z mandatu wolnomysłnego posła, Falmauera, w budzi-zynskim okręgu, a hasło chłopów tużycich brzmiało wtedy: «Precz z Niemcem, wybierajmy wenda». Podobne wypadki zdarły się częściej. Konserwatywna ortodoksja, która w Berlinie i indziej z całą samozłością sobie wyłącznie przypisuje niemieckość i poczucie narodowe, od wielu lat czyniła się w Łuzacji do popierania ludzi takich, jak Immisch, a zarazem do przygotowania propagandy słowiańskiej między wendami. W sam środek niemieckiego kraju wprowadza ona żywioły wrogi narodowi niemieckiemu. Doszło już do tego, że wendowie odwiedzają prazkich Czechów odwrotnie. Może też po czasach takich poznają się ludzie na narodowej szczeroci naszych konserwatystów, a spodziewać się należy, że w Dreźnie i Lipsku ustanie popieranie antygermańskiego ruchu wśród wendów. W przeciwnym razie dożyjemy bar-ko «dziwnych rzeczy»... Do tych słów swego referenta dodaje redakcja wolnomysłnego pisma: «Istniejące w Pradze seminarjum wendyjskie, w którym chłopcy tużycy znajdują pomieszczenie na czas studiów gimnazjalnych, jest oddawna pepiniem fanatycznie słowiańskiego ducha, a du-ona tego szerzą potem w gminach swych tuszpasterze, rozsiedleni w swej ojczyźnie».

Jak każdy szowinizm, tak i niemiecki, traci często równowagę i naraża się na śmieszność. Obecnie np. gazety szowini-tyczne uderzyły na wróg, donosząc, że w dobrach smoguleckich hr. Hutten-Czap-skiego zawiązało się kółko polskie, mające na celu zwalczanie wpływów Tow. K. H. T. administracja dóbr tych bowiem zakazała nibyto robotnikom swym kupować oskol-wiek od Niemców. Sprawa ta przybrała tak «groźne» pozory, że naczelnikowi po-wiatu polecono przeprowadzenie śledztwa. Wykazało się tedy, że jakiś pisarz, pata-łacy niechęcią do żydów, przestrzegali kie-dys robotników przy wypłacie, by od ży-dów nie kupowali, z tego zaś urosła bajka o organizacji polskiej, na której czele już widziano dziedzica dóbr smoguleckich, hra-biego Hutten-Czapskiego, nb. rotmistrza, czy nawet już majora w czynnej armii pru-skiej. Dotąd pan ten wcale się nie zajmo-wał polityką i aspiracjami polskimi, ale przezorni szowiniści niemieccy obawiają się każdego człowieka pochodzenia polskiego, który, jako *rara avis*, zajmuje jakakolwiek rangę, żeby nie odegrał przy sposobności jakiejś ważniejszej roli.

Cieszyliśmy się, że sprawa mileszewska już raz przecie zejdzie z porządku dzien-nego, skoro spuścizna po ś. p. Ignacym Łyskowskim została «uratowana». Zarze-kały się pisma, że zamykają akta tej spra-wy, pomimo to jednak coraz to nowe wy-chodzą na jaw rekryminacje i podejrzenia, których sprawdzić niepodobna. W każdym razie dziś sprawa tak stoi, że poznańska spółka parcelacyjna, o której pisałem w prze-szłym liście, spróbuje zebrać dostateczną ilość parcelantów, a jeżeli okaże się moż-ność rozparcelowania całej przestrzeni, przejmie ten interes na siebie. Tak mówią, a nikt nie przeczy.

Nowa pismo polskie powstanie od d. 1 października w Gnieźnie. Decentralizacja prasy robi ciągle jeszcze postępy. Gnieznieńskie, stosunkowo, najwięcej ucierpiało od kolonizacji, dobrze więc, że za tyle wsi sprzedanych choć jedno powstanie pismo. W ostatnich czasach jednak, przyznać trzeba, że pocieszały nas wiadomości o kupnie roli przez Polaków. Na wielkie kup-na nie posiadamy kapitałów, ale raz poraz

zdarza się, że Polacy kupują mniejsze śli-warki po kilkaset morg.

Wypędzenie owych 40,000 robotników z pogranicza wschodniego, dokonane przez ka. Bismarcka, ciągle jeszcze daje się we znaki rolnictwu i wladzom, które nie wie-dzą, jak cały ten węzeł rozplątać. Niby to w zasadzie utrzymuje się zakaz przepusz-czania robotników przez granicę, ale w prak-tyce omijają go wielokrotnie. Każdy więk-szy właściciel ziemski, z początkiem wio-sny, może się do naczelnika powiatu zgło-sić o pozwolenie sprowadzenia sobie pew-nej liczby robotników rolnych z zagranicy. Za każdą głowę oczywiście musi opła-cać podatek po 1¹/₂ marki, a za to wolno mu robotników zagranicznych zatrudniać do d. 1 listopada. Po terminie tym uważa się każdego obcokrajowego robotnika, jako zbiega i do granicy odstawia ciupasem. Świeżo jednak wydało ministerstwo nowy przepis, ale tak niejasny, że go rozmaicie tłómaczą władze i interesanci.

W Poznaniu magistrat pobudował natry-skowe łaźnie ludowe. Wielkie to dobro-dziejstwo dla klas roboczych; napływ go-ści jest tak wielki, że niebawem okaże się potrzeba urządzenia drugich łaźni.

Wystawa stanowczo zamkniętą być ma d. 16 września. Spodziewani są jeszcze go-ście z Warmji i Kaszuba.

Wojnicz.

Wiedeń, 29 sierpnia.

[Dlaczego hr. Kiełmannsegg ma ustąpić? Mło-docześni i narodowcy niemieccy]

o przyczynach niedalekiego już, zda-je się, ustąpienia hr. Kiełmannsegga, od pewnej osobistości ze świata politycznego slysziałem następujące szczegóły:

— Hr. Kiełmannsegg początkowo miał przetrwać żywot obecnej izby poselskiej. Jemu też byłoby przypadło w udziale od-nowienie ugody z Węgrami i przeprowadzenie reformy wyborczej, gdyby był zdo-łał zaciągnąć sobie zaufanie korony w tej mierze, w jakiej posiadał je w chwili swojego powołania. Atoli niektóre akty, wydane przez hr. Kiełmannsegga, między temi w pierw-szym rzędzie okólnik jego, pouczający urzędników państwowych o wykonywaniu praw obywatelskich, a właściwie krepujący ich prawa polityczne, wywołały niezado-wolenie tronu, co też hr. Kiełmannseggowi oznajmiono w delikatnej formie. Wskutek tego uczynił on cesarzowi przedstawienie, że korzysniej byłoby dla państwa, jeśli by już teraz była tymczasowość rządu zakoń-czoną, na co odpowiedzią było powołanie do Ischlu hr. Badenięgo, który w październiku utworzył nowy gabinet.

Powszechnie panuje oczekiwanie, że hr. Badeni zajmie się głównie uporządkowa-niem, jeśli narazie nie załatwieniem spra-wy czeskiej, co się objawi w pewnym zbli-żeniu się jego do stronnictwa młodocze-skiego, które uważa go też za jedynego możliwego następcę ks. Windischgrauza. Względnie hr. Kiełmannsegga, i okazuje mu nawet pewną przychylność. Sam hra-bia Badeni zapewnił p. Elma, iż sprawy czeskiej wcale nie lekceważy i uważa jej załatwienie za jedno z najważniejszych za-dań w interesie państwa. Naturalnie, zale-żeć to będzie przedewszystkiem od samych Czechów, o ile żądają będą rzeczy możliwych.

Narodowcy niemieccy już teraz rzucają hr. Badeniemu rękawicę i w niebogłosy krzyczą, iż nie tylko Polak stoi na czele polityki zagranicznej państwa, lecz także Polak ma objąć kierownictwo spraw we-wnętrznych. Ton dzienników niemiecko-narodowych jest wogóle wobec Polaków bardzo nieprzyjazny. Stronnictwa tego wprawdzie koła rozstrzygające nie biorą na serjo, ale, bądź co bądź, zrodzi się z tej strony dość silna i zapamiętała agitacja przeciwko hr. Badeniemu, która prawdó-podobnie ogarnie także część lewicy. Nie obejdzie się więc bez walki, której jednak rezultat, dla hr. Badeniego pomyślny, już teraz da się przewidzieć.

W. R.

Lwów, 29 sierpnia.

[Akeja wyborcza bez pozytywnego programu. Zgromadzenie na ratuszu lwowskim. Stolica kraju a komitet centralny. Zjazd delegatów. «Snopka» z Węgrami. Owacja dla prez. Billińskiego. Miscellanea.]

△ Jeden z kandydatów na posła, w piś-mie wczoraj ogłoszonym, wytyka ogromne wady i braki dotychczasowej akcji wybor-czej; darmo w niej szukać szerszego pozy-tywnego programu, któryby uwzględnił istotne potrzeby kraju i jego stanowisko w monarchji, natomiast widnieją zewsząd motywy małostkowe, rywalizacje osobiste, dążenia zaściankowe; slychad zewszad zbyt wielkie a bałamutne hasła, które przez ciało polityczne, mające wyjść z obecnej walki przedwyborczej, nie mogą być ani roztrząsane, ani spełnione. Powyższe ty-powe cechy uwydatniły się świeżo na dwóch zgromadzeniach w stolicy.

Pierwsze z tych zgromadzeń, na ratu-szu lwowskim, odbyło się w sposób, zgodny z osławioną tradycją. Wyznawcy prze-ko-nań niesympatycznych większości zebrania musieli przerywać swe mowy i uciekać z trybuny, spędzani uporczywym wrzas-kiem i gminnymi przezwiskami roznamie-nionej rzeszy. Jedynie redaktor «Kurjera Lwowskiego», p. Rewakowicz, znalazł dość czasu i cierpliwości u słuchaczy, aby w dłuższym wywodzie ostro skrytykować genezę, znaczenie i taktykę komitetu cen-tralnego (który zgromadzenie zwołał), odmówić temuż komitetowi wszelkiej racji i prawa do bytu, nazwach go «organizacją czysto partyjną, anachronizmem dla kraju szkodliwym, rozsądnikiem rzadkiej (?) de-moralizacji i wrogiem ludu wiejskiego (*sic!*)», skonać zaś wnioskami — przez zgroma-dzenie uchwalonemi — ażeby komitetu przedwyborczego nie wybierać i naznaczyć zapis nowych kandydatów na dzień 31 b. m. Uchwale tych wniosków odmawiają dzien-niki konserwatywne wszelkiej wartości, bu-dząc w swoich kółkach otuchę argumentem, że «poważni obywatele poufnie między sobą ułożą, jak pokierować głosowaniem». Bądź co bądź atoli, faktem jest, że przez po-wyższe uchwały miasto Lwów złączyło się oficjalnie z miastami, które już przedtem (Rzeszów, Przemysł, Bochnia, Stanisławów, Jarosław i t. d.) wypowiedziały posłuszeń-stwo sejmowej organizacji wyborczej.

Jeszcze ciekawszem było zgromadzenie drugie, a właściwie zjazd obywateli ze wszystkich stron kraju, którzy, jako dele-gaci, przybyli do Lwowa, aby wybrać 5 członków do komitetu centralnego. Otóż cała, długa a burzliwa dyskusja w tym zjeździe reprezentantów zamożniejszej in-teligencji (włóścianin znalazł się tylko je-den) świadczyła najlepiej, jak dalece z jed-nej strony umysły danej warstwy społecz-nej są zaniepokojone gwałtownym ruchem ludowym, a zrozumieć go nie chcą i rady nau w sobie samych znaleźć nie mogą, a z dru-giej strony, jak zadowolona i głucha jest ta warstwa na głosy obywatelskiego rozumu i serca, nawet z jej łona pochodzące. Nie-mniej brutalną, jak na ratuszu lwowskim, manierą, pozbawioną i tutaj, na zgroma-dzeniu obywatelskiem, głosu znanego zie-mianina, p. Adolfa Cienskiego, gdy ten spróbował swoim współobywatelom wy-po-wiedzieć kilka słów prawdy; zakrzyczano go i steroryzowano głośliwymi protesta-mi. A czemuż właściwie ściągnął na siebie p. Cienski taką burzę? Oto — chociaż do-bry szlachcic i konserwatysta — nie za-wahał się ostrzedz brać swoją, iż jeśli szlachta galicyjska nie chce ponieść sromotnej klęski i zostać wypartą z życia społecznego, musi zmienić się gruntownie, musi jąć się rzetelnej pracy nad reformą stosunków między dworem i gminą, bo co dotąd robi niby, jest poprostu niczem; musi zacząć inaczej traktować wybory i przeprowadzić je inaczej; niech zrozumie, że emigracja jest wynikiem istotnej nędzy i objawem zdrowego smykała zachowaw-czego; niech nie lekceważy prądów socja-listycznych i nie amaryka oczy na groźne

z nich niebezpieczeństwa; niech pamięta o tem, że lud chciwie czyta pisma opozycyjne, na jarmarkach i odpustach o nich głównie rozprawia, a w niektórych powiatach jest już przez radykałów i socjalistów owdładnięty zupełnie. Nie dziwny się — ciągnął p. Cieński — iż pewne żywioły nie uznają powagi komitetu centralnego; do tego przyjść musiało i będzie coraz gorzej, jeśli nie przestaniemy pieniędzmi wyłudzać mandatów poselskich od ludu, z którym obchodzimy się po macoszem; jeżeli będziemy mu narzucać posłów niesympatycznych, często wprost nienawistnych, którzy lud lekceważą, żadnej z nim styczności nie mają, a w sejmie nic nie robią.

Posel większej własności, okręgu lwowskiego, p. Dawid Abrahamowicz, na onegdajszym sejmiku relacyjnym wystąpił z jaskrawą sylwetką — d-ra Karola Lewakowskiego. P. Abrahamowicz oświadczył, że nie zna posła, któryby obowiązków swoich bardziej zaniedbywał, mniej pracował w izbie i radzie tam bywał; p. L. nie zasiada w żadnej komisji, nie interesuje się niczem, po 3 miesiące bywa nieobecny, nie biorąc urlopu, a pilnuje chyba kopalń naftowych i wycieczek do Anglii. Nie braliśmy go — twierdzi p. A. — nigdy na serjo, wywody jego tylko nas bawiły, a dziś, jeśli o nim szerzej mówić przyszedło, to jedynie dlatego, że dr. Lewakowski, wszedłszy na «wielką arenę polityki ludowej», zmusił do zdarcia zeń maski...

Spiewacy węgierscy, którzy w liczbie 37, prócz kapeli 12 cyganów, przybyli do nas, aby zwiedzić miasto stołeczne i jego osobliwości, wracają do kraju chyba całkiem zadowoleni. Reprezentacje wszystkich tutejszych towarzystw muzycznych i komitet obywatelski podejmowali ich przez cały czas pobytu tak gościnnie i tak serdecznie, że chwilami przyjęcie nabierało charakteru formalnej manifestacji uczuć, czekających na taki wylew wobec przedstawicieli narodu, który — wydziera nam Morskie Oko. Słuchając owych szumnych powitalnych mów na dworcu, a toastowych na bankiecie i komersie, patrząc na szalony zapał ludzi, entuzjastycznie się słowami i myślami, kompletnie niezrozumiałymi (nie było żadnego tłumacza!), odnosiło się przykre wrażenie, bo widac, że ciągle jeszcze najtrudniej nam o — miarę, a najłatwiej o — «szopkę».

Niedawno, dzięki inicjatywie prezydenta kolei państwowych, d-ra Bilińskiego, wciągnięto do etatu służby stałej całą prawie armję rzemieślników kolejowych, dotychczas wynagradzanych dziennie, a oddalonych każdej chwili. Otóż na wczorajszym uroczystym zebraniu członków tutejszej instytucji rzemieślniczej «Skala» uchwalono wysłać do prez. Bilińskiego telegram z wyrazami głębokiej czci i wdzięczności «za wzniesłą pracę, około uobywatelenia jednej części w elkiej rzeszy wydziedziczonej». W powiecie turczańskim, w naddniestrzańskiej wsi Wolcze, należącej do żydów, znaleziono wspaniałe pokłady wosku. W Brodach postanowiono wzniesć pomnik Józefowi Korzeniowskiemu. Płodny w talenty śpiewackie grunt lwowski wydał dwie nowe siły; tenor Kilarski, zaangażowany do Cioplic, baryton Grabuński do Berna. Malarz Styka ukończył w «Gazecie Nar.» druk swoich szkiców z podróży do Jerozolimy, a prof. Dunikowski rozpoczął tamże swą pracę «W preriach».

Z—z.

Kraków, 30 sierpnia.

[Zgromadzenie przedwyborcze w Krakowie. Wybory włościańskie. Kandydatura d-ra Górskiego. Zjazd katechetów. Miscellanea.]

W jednej z ostatnich moich korespondencyj zaznaczyłem, iż wybory posłów sejmowych z Krakowa mało interesują ogół naszego miasta, a to z tej przyczyny, iż przypuszczalni kandydaci nie mogą zbyt entuzjastycznie swojego stronnictwa, ani zbyt irytować stronnictwa przeciwnego — mieli bowiem te czasy, kiedy kandydatami

na posłów byli ludzie bardzo wybitnych zdolności i bardzo jasno określonego programu. Wypowiadając to zapatrywanie, nie sądziłem wszakże, aby brak zainteresowania się wyborami był tak wielki, jak to okazało, onegdajsze zgromadzenie wyborców, zwołane przez prezydenta miasta, w celu wyboru miejskiego komitetu przedwyborczego. O ile pamięcią sięgnąć mogę, zawsze ta pierwsza wyborcza potyczka odbywała się przy napełnionej szczelnie sali, którą wreszcie musiano zamykać ze względu na niebezpieczeństwo, że zbyt niegościnnie wyniknąć mogące. Było to rzeczywiście pewnego rodzaju poświęceniem znajdując się na sali, w zbitej masie ciał, literalnie bez swobody ruchów, a jednak na to poświęcenie zdecydowało się zwykle około 800 wyborców, pragnących przeforsować konserwatywną lub liberalną listę komitetu przedwyborczego. W dniu onegdajszym ta ilość poświęcających się zmalała w sposób rażący. Dwie listy obejmowały 120 nazwisk kandydatów do komitetu, a głosujących było tylko 112. Jeżeli się zważy, iż przybyli na zebranie w możliwym komplecie matadorzy obu stronnictw, to okaże się, iż plebs wyborczy świecił zupełną nieobecnością. Rezultat głosowania okazał, iż z partji konserwatywnej przybyło wszystkiego 60 wyborców, co było jednak dostateczne dla odniesienia zwycięstwa nad 50 liberalami, wskutek czego większością kilku głosów przeszła lista konserwatywna. Głosowanie poprzedziła krótka dyskusja, rozpoczęta przez członka redakcji «N. Reformy», d-ra Borońskiego, który wystąpił przeciwko wyborowi komitetu, gdyż niema obawy, aby z Krakowa mógł wyjść kandydat nienarodowy lub skrajny. Zapatrywanie to zbijał wice-prezydent, dr. Pieniążek, ponieważ Kraków powinien się zastosować do wymagań centralnego komitetu, któremu Koło sejmowe zleciło czuwanie nad wyborami. Na ten temat przemawiało jeszcze kilku mówców, a sam fakt głosowania nad przedłożonymi listami dowodzi, iż wniosek d-ra Borońskiego nie znalazł dostatecznego poparcia. Do charakterystyki zebrania należy dodać, że kiedy w latach poprzednich staczano na początku walkę o to, kto ma zebraniu przewodniczyć, tym razem jednogłośnie powołano na przewodniczącego prezydenta miasta Friedleina. Nie bez znaczenia także jest wybór do komitetu p. Rogosza, redaktora «Głosu Narodu», dowodzi bowiem, iż partja konserwatywna stara się o łaski tego dziennika.

Z zachodniej Galicji dochodzą coraz liczniejsze wieści o agitacjach wyborczych pomiędzy ludem wiejskim i małomiejskim. Lwowskie Towarzystwo demokratyczne pana Lewakowskiego urządza wciąż zebrania wyborców i agituje głównie w kierunku wstrzymywania włościan od udziału w komitetach, zawiązywanych z ramienia komitetu centralnego. Dlatego też dzienniki w każdym dniu prawie donoszą, że tu lub owdzie włościanie wyszli z sali, złożywszy deklarację, iż nie chcą brać udziału w komitetach, przez «panów» zawiązywanych, a natomiast sami zajmą się organizacją własnego komitetu. O ile jednak sędzić można, z agitacji «Towarzystwa demokratycznego» i «Związku chłopskiego» nie będzie wielkiego plonu, bo, lubo ogół włościan niechętnie jest usposobiony do kandydatur «pańskich», to jednak nie ma dostatecznej ilości ludzi odpowiednich do takiej organizacji, któraby mogła się oprzeć połączonym usiłowaniom szlachty, księży i starostów. Nie jeden z tych, co najgłośniej dziś się odgrają, pójdzie pokornie głosować na kandydata komitetu centralnego, zwłaszcza, iż przy prawyborach (wyborze wyborców) niemała rolę odgrywa nacisk z góry. Zresztą kandydaci opozycyjni są to z małym wyjątkiem ludzie bez wpływu, znaczenia i środków, w Myślenickiem np., gdzie posłem był a kandydatem jest p. Józef Popowski, zajęli się utworzeniem dwóch komitetów włościańskich jacyś pp. Śred-

niacki i Stolarski. Kiedy delegaci tych komitetów razem zebrałi się w Jordanowie, okazało się, iż komitet p. Średniackiego chciałby mieć posłem p. Średniackiego, a komitet, zorganizowany przez p. Stolarskiego, będzie agitował za p. Stolarskim. Dla ludu obaj ci panowie, o ile wiem, całkiem są obojętni. Jeden z nich jest podobno mieszczaninem, a drugi pochodzi z ludu i, jako wielki demokrat, przeciwnik szlachty, sam sobie dorobił szlacheckie zakończenie nazwiska, właściwie bowiem nazywa się Stolarczyk. Obaj ci kandydaci nie cieszą się wielkim mitem u włościan, lubo od pewnego czasu rzucają im się na szyję, obaj wreszcie nie znajdują zapewne poparcia u tych sfer inteligentniejszych, które sympatyzują z ruchem ludowym. A wobec takich kandydatów czyż można przypuszczać, aby nie wyszedł z urny p. Popowski? Z tem samem, co w Myślenickiem, spotkamy się, mniej więcej, w każdym okręgu wyborczym włościańskim. Walka na serjo może być tylko w tych powiatach, gdzie będzie kandydowało kilku matadorów stronnictwa demokratycznego i związku chłopskiego.

Z większej własności powiatu krakowskiego będzie kandydował dr. Piotr Górski, autor poważnej książki «O samorządzie gminnym», oraz innych prac treści prawnospołecznej. Kandydat, były komisarz starostwa krakowskiego, należąc do stronnictwa skrajno-konserwatywnego, o tyle odbija się od wielu innych kandydatów, że badając ściśle i umiejętnie sprawy samorządu krajowego i gminnego, występuje ze sformułowanym programem, który wyluszczył w ogłoszonym przez siebie liście do wyborców. W broszurze tej bardzo słusznie wykazuje dr. G. czcność i przeżycie się galicyjskich walk politycznych, na których cierpią najważniejsze potrzeby kraju, ogółu i jednostek. Dość sprzeczek o konserwatyzm, liberalizm, o różne doktryny i aspiracje — program polityczny powinien być zastosowany ściśle do potrzeb i urządzeń kraju. Parlamentarna taktyka polityczna nie ma racji bytu w naszym sejmie, bo sejm nie wpływa na wybór rządu kraju. Jedyńm politycznym celem może być utrzymanie stanowiska kraju wobec monarchji, i utrzymanie autonomicznej odrębności. Cel ten jest osiągnięty i należy go tylko dalej rozwijać. Przedewszystkiem jednak należy zwrócić uwagę na galicyjskie urządzenia administracyjne, które są niepraktyczne, zbyt skomplikowane i kosztowne. Dr. Górski przytacza szereg błędów w organizacji władz autonomicznych, które, jako pozabawione egzekutywy, zamykają się w sferze dyktando-obywatelskich deliberacji. Samorząd gminny istnieje tylko pozornie. trzeba więc przystąpić do jego reformy. Należałoby przeprowadzić następnie reformę rad i wydziałów powiatowych przez połączenie ich ze starostwami, a wreszcie zorganizować wydział krajowy, powierzając jego czynności z częścią czynności namiestnictwa specjalnym komisjom, połączonym z namiestnictwem, a złożonym przeważnie z obywateli, przez sejm wybranych. Nie wchodząc w szczegóły, muszę zaznaczyć, że jest to program, czy zły czy dobry, nie tu miejsce się zastanawiać, ale w każdym razie jest, a wobec panującej bezprogramowości, samo pojawienie się jakiegokolwiek programu dałoby bodźca pracom sejmowym.

Zjazd katechetów rozpoczął się przed trzema dniami, a dziś ukończą się jego obrady. Przybyło na niego przeszło stu katechetów ze wszystkich prawie szkół średnich i niektórych szkół ludowych galicyjskich, a nawet z Bukowiny. Obrady zagał inicjator zjazdu ks. Bukowski. Na prezesa powołano ks. prof. Józefa Trzandla z Przemysła. Największą nazjeżdźcie dyskusję wywołał referat ks. Stanisława Puszcza o planie nauki religji w gimnazjum niższem; zajęła ona półtora posiedzenia. Referowano dalej o nauce religji w szkołach realnych, o karności szkolnej, o praktykach religijnych, o seminarjach nauczy-

elskich i podręcznikach dla nauki religii... d. Przy dyskusji nad szkołami ludowymi miejskimi i wiejskimi, oświadczone się przeciw szkołom mieszanym pod względem wyznania.

Cech czeladzi piekarskiej złożył w depozycie archiwum aktów dawnych m. Krakowa 12 kuli cynowych z XVI do XVIII wieku i wielki dzban cynowy z r. 1567. W Trzebini, oddalonej o cztery mile od Krakowa, dokonano poświęcenia rafinerji nafity, będącej własnością hr. Andrzeja Potockiego i spółki. Zmarła Olga Cyfrowiczowa, żona profesora i sekretarza uniwersytetu. Pojutrze kończy swój sezon opera «Prorokiem» Meyerbera. Znana na polu pedagogji, p. Marja Werych, zapowiada odczyt w Krakowie «O wpływie zabawek i opowiadań na rozwój dzieci w wieku przedszkolnym».

Srednik.

Berlin.

Nawet dzisiejszy rząd pruski, wolny od wszelkiej przymieszki elementów liberalnych i tolerancyjnych, podlega krytyce zowinistycznej prasy niemieckiej. Ilekroć chodzi o działania administracyjne, dotyczące polskości i katolicyzmu. Oto, co czytamy znowu w «Voss. Ztg»: «Administracja szkolna pomnożyła znowu znacznie liczbę duchownych inspektorów powiatowych. Przed bramami Berlina urządzono nową duchowną inspekcję szkolną. Tak samo została okolica Szczecina nanowo podzielona i oddana pod inspekcję kilku duchownych. Nowe okręgi inspekcyjne są mniejsze od dawniejszych. Mimo to niepodobna duchownemu, zatrudnionemu w swym głównym urzędzie, wykonywać dostateczną techniczną opiekę nad szkołą, pominiawszy już to, że poddanie szkoły pod władzę kościoła, jest samo w sobie błędnym urządzeniem (?), mianowicie wśród trudnych warunków w najbliższej okolicy wielkich miast... Dr. Bosse trzyma się ścisłej, amizy którykolwiek z jego poprzedników duchownych rządów w szkole. Zaprowadzenie nowym 1.311 katolickich duchownych inspekcji szkolnych, jest bardzo wymownym faktem». Z powodu tego artykułu pisze «Kur. Pozn.»: «Szkoda, że tego samego o naszych okolicach powiedzieć nie możemy. U nas mianowicie nie tworzy się nowych powiatowych inspekcji duchownych, nie znosi się te, które dotychczas leższe przypadkiem się zachowały z lepszej przeszłości — a nawet odbiera się duchownym nadzór nad nauką religji w szkole ludowej».

POLITYKA.

Dwunastopięcioletni jubileusz kapitulacji Sedanu, ces. Wilhelm i socjaliści niemieccy. Kongres katolicki w Monachjum. Największy nieprzyjaciel Rzeczypospolitej we Francji.

Nadszedł tedy i 25 «Sedantag»; nadszedł i już minął. Jak święcono go w Niemczech, wiemy atoli bardzo mało w chwili, gdyśmy zmuszeni przystąpić już do omawiania politycznych wypadków ubiegającego tygodnia. Doszły nas tylko dwa telegramy z Berlina, oznajmiające, iż był tam przegląd, a po przeglądzie obiad, na którym cesarz miał mowę treści tej a tej... następuje króciutkie streszczenie i załujemy mocno, iż tak jest lakonicznem, albowiem Wilhelm II mówił o rzeczach wielkiej wagi i cieniowane, odzwierciedlające się dokładnie tylko w dosłownem powtórzeniu mowy, ma tu doniosłość znaczną. Z tego jednak, co nam skąpa agencja telegraficzna Wolffa przesłać raczyła,

widzimy najprzód, iż sangwiniaczny monarcha niemiecki, z przykładową wytrwałością pozostaje wiernym postanowieniu trzymać na cuglach swoje uczelnego wodza sił zbrojnych niemieckich i, oddając holdy krasomówcze czynom wojskowym i dyplomatycznym z pamiątkowych dni owych, francuzkiej godności narodowej wcale nie drażni. Ba! nawet komplementy francuzom prawi! Dalej dowiadujemy się z telegramu berlińskiego, iż ces. Wilhelm ponownie stwierdził znane oświadczenie ks. Bismarka: *wir sind satt* — «jesteśmy nasyceni», powiedział bowiem, iż armja niemiecka po to teraz istnieje, by pilnować utrzymania w całości tego, co przed 25 laty zdobyła. Ale tuż koronowany mówca wpadł w sprzeczność z sobą, albowiem w końcowym okresie swej mowy zapowiedział ewentualne użycie armji przeciw «zdrajcom», co obecnie protestami swemi uczuciom patriotycznym Wszechniemiec urągają. Nie potrzebujemy chyba podpowiadać czytelnikowi, iż chodzi tu o socjalistów niemieckich. Wiadomo przecie, że stronnictwo to, tak przed wojną w r. 1870, jakoteż podczas wojny, przy zawarciu pokoju frankfurckiego, a następnie w wielu razach, w ciągu ubiegłego 25-lecia, zajmowało we wszystkich sprawach stosunków francuzko-niemieckich stanowisko wręcz przeciwnie wszystkim innym stronnictwom politycznym rzeszy. Wojnie było przeciwnie, po kapitulacji sedanskiej nawoływało do niezwłocznego zawarcia pokoju, niechętnem okiem patrzyło na zabór Alzacji i Lotaryngji, a skoro wybory w tych ziemiach do reichstagu na korzyść «Protesterów» wypadły — przemawiało kategorycznie, tak z trybuny parlamentarnej, jakoteż z ławów czasopism swych, za zwrotem zaanektowanych prowincji Francji. Pozostając konsekwentnym, nie bierze tedy i obecnie żadnego udziału w uroczystościach jubileuszowych, owszem, protestuje przeciw uchodowi i miało nawet zamiar urządzić w całych Niemczech gromadne demonstracje protestacyjne — ale tu już wzięszała się policja i zgromadzeń takich zabroniła. Nie ulega wątpliwości, iż zachowanie się to socjalistów musiało popsuć sporo krwi Niemcom, mniej wspaniałomyślnie usposobionym, wątpimy jednak, czy apostrofa cesarza Wilhelma, wojna domowa groząca, *aplauz* ogólny wywoła.

W Monachjum obradował w ubiegłym tygodniu kongres katolicki. Posiedzenia były poune i publiczne. Na tych ostatnich poruszono sprawę o władzy świeckiej Ojca św. i przytem jeden z członków zgromadzenia, baron Hartling, w odczytaniu: «O Rzymie i Papieżu w r. 1895», oświadczywszy, iż sytuacja Leona XIII jest niemożliwą («unhaltbar»), w ten sposób zaputrywania katolików niemieckich na kwestję rzymską sformułował: «nie chcemy wcale komplikacji wojowniczych, pragniemy jeno odtworzenia państwa kościelnego w drodze pokojowej, po uzdrowieniu wewnętrznem Włoch. Kongres żywo zajmował się nadto stosunkami obecnymi państwa do kościoła w Węgrzech. Tu znany przywódca partji katolickiej w Austrii, ks. Aloizy Lichtenstein, dowodził, iż dzisiejszy «Kulturkampf» węgierski

gorszym jest od wszelkich innych, jakiego katolicyzm w czasach nowożytnych przeniósł. Profesor Prochazka z Gracu dowodził, iż nowe prawa kościelno-polityczne w Węgrzech zmierzają ku ujarzmieniu kościoła i szkoły, ku sekularyzacji klasztorów i nawet ku terroryzmowi wyborczemu. Wszystkie posiedzenia kongresu były licznie uczęszczane, a obrady obfite ilością potrąconych spraw. Stwierdzono rozwielmożnienie się w literaturze i sztuce współczesnej wybitnej niemoralności, napiętnowano nadmiar uciech cielesnych, wystawiano potrzebę większego odpoczynku przy ognisku domowem, rozszerzenia dobroczynnych i wychowawczych instytucji katolickich, zwłaszcza na korzyść klasy robotniczej, uznano konieczność werbunku w zamożniejszych warstwach społecznych młodzieży do stanu kapłanckiego, albowiem ilość aspirantów zmniejsza się nieustannie. Wytknąwszy strony ujemne giełdowych spekulacji ze zbożem, zmonopolizowanem przez syndykaty wielkich kapitalistów, kongres postanowił upominać się u rządów i ciał prawodawczych o polepszenia w organizacji kredytu rolniczego i opieki nad rozwojem stowarzyszeń włościańskich. Prasa niemiecka wiele rozprawia z powodu prac kongresu monachijskiego, a nawet dzienniki protestanckie i wolnomysłne przyznają niektórym jego orzeczeniom rację bytu i słuszność.

We Francji znowu na porządku dziennym frymarczenie sytuacją polityczną, na korzyść interesów prywatnych. Senator Magner, skompromitowany w sprawie konwencji kolejowych, uciekł zagranicę, by uniknąć sądu, a przed ucieczką oświadczył, że posłał dowody przekupstwa ministrów. Należy tedy oczekiwać nowego skandalu *a la* Panama. Oniż nieboszczyk Gambetta, rozważając, z jakiej strony grozi największe niebezpieczeństwo ustrojowi republikańskiemu, wyrzekł swe słynne: «le clericalisme c'est l'ennemi». Jednak kardynał Pecci stał się Leonem XIII, a zagorzałobść antykatolicka republikanów francuzkich ustąpiła miejsca uczuciom tego innego — Rzeczypospolita nie potrzebuje obawiać się «klerykalizmu» i powinna, by w interesie obrony własnej rozwinąć taką energję, w prześladowaniu występnych, gwałtownością w sobie nieputowanych, w senacie i radzie ministrów — jakiej niedawno jeszcze składała dowody w walce z kongregacjami katolickimi, co dzisiaj *le plus grand ennemi c'est la corruption*.

Ex...

Wiadomości polityczne.

Niemcy. Na obiedzie galowym w dniu 2 września, ces. Wilhelm II miał mowę, w której wspominał o sławnej wojnie francuzko-niemieckiej, podnosząc meztwo obu narodów. Następnie cesarz mówił o gorącej wdzięczności, jaką żywi i żywić powinien naród niemiecki względem Wilhelma I. «Niestety — rzekł wreszcie monarcha — daje się obecnie zauważyć zjawisko, znacząco poniekąd ogólny nastrój radośny: oto garść ludzi, nie godnych miana Niemców, ma czelność naigrawać się z narodem niemieckim i szkalować świętą pamięć zmarłego cesarza. Oby nasz naród miał tyle siły w sobie, by mógł stawić opór tej niesłychanej czelności! Jeżeli wszakże to nie nastąpi, przywołam was wówczas do walki z tą zgrają zdrajców stanu, by Niemcy wy-

bawić od żywiołów podobnych!... W manewrach niemieckich pod Szczecinem nie będzie uczestniczył *attaché* wojskowy francuskiej ambasady berlińskiej, major sztabu jenerałnego Foucauld, tak, że armia francuska reprezentowaną wcale nie będzie. D. 27 sierpnia przybyło do Bremy 194 Niemców z Ameryki, uczestników w wojnie r. 1870—71. Ludność przyjmowała ich owacyjnie. Ponieważ cesarszowa powróciła już do Potsdamu, więc spodziewaną jest wizyta cesarza austriackiego, który, jadąc d. 8 września na manewry do Szczecina, zboczy do Potsdamu. Policja wzbroniła socjalistom urzędzenia wiecu powszechnego w Prusach, dla zaprotestowania przeciw uroczystościom, jakie mają odbyć się w Niemczech, z powodu rocznicy wzięcia Sedanu.

Francja. Berliński dziennik humorystyczny «Lustige Blätter» skonfiskowano we wszystkich kioskach tutejszych, z powodu napaści obelżywych na Francję. W tegorocznych jeściennych manewrach francuskich weźmie pomiędzy innymi udział jenerał rosyjski Dragomirow, jako *attaché* wojskowy. Rząd francuski skorzysta z tej sposobności, aby reprezentantowi sprzymierzonej armii okazać szczególne względy i wyróżnić go pomiędzy reprezentantami innych mocarstw. Poseł francuski w Pekinie doniósł ministrowi spraw zewnętrznych, że rząd chiński, skutkiem przedstawięń, poczynionych z powodu wymordowania misjonarzy chrześcijańskich, zobowiązał się nakazać winnym, aby ofiarom rzezi wypłacili cztery miliony odszkodowania. Król Aleksander serbski, kąpiąc się w Biarritz, dał się unieść falom. Nauczyciel pływania ocalił go, sam jednak utonął.

Austro-Węgry. Hr. Gołuchowski zwrócił się do rządu serbskiego z notą, w której wyraża swe ubolewanie, z powodu zerwania stosunków handlowych pomiędzy Serbią a Austro-Węgrami, oraz, że tymczasem odnośnego rozporządzenia w tej kwestji odwołać nie można. W Wiedniu organizowany został komitet, który ma obmyślić środki, celem zapobieżenia możliwemu zmniejszeniu się wywozu do Serbji.

Bułgaria. Księżniczka Marja-Ludwika, wraz z księciem Borysem, przybyli do Ruszcuku, powitani przez ks. Ferdynanda w Żurzwie. Księstwo było obecni na nabożeństwie w soborze, gdzie metropolita Grzegorz ofiarował im chleb i sól. Następnie odbył się przegląd wojsk i wydany był w pałacu obiad galowy.

KRONIKA PWSZECHNA.

> **Głowa Bismarka** była niedawno starannie mierzona przez głośnego rzeźbiarza Schopera z Berlina, twórcę posągu kanclerza, niedawno wzniesionego w Kiel. Z tych pomiarów, na mocy metody ściśle naukowej, można wyciągnąć dane o objętości czaszki i wadze mózgu. Oto kilka cyfr: Od czoła do tyłu głowy, mierząc prostopadle według przepisów antropologii, głowa Bismarka posiada 212 milimetrów, szerokość od jednej skroni do drugiej wynosi 170 m. m. Czaszka posiada rozmiary niezwykle wielkie. Bismark jest «makrocefalem» niemieckim. Na 2,500 rekrutów, mierzonych w Baden-Badenie, zaledwie jeden miał głowę długą na 200 m. m. Głowa, mająca 212 m. m. długości i 170 szerokości, jest zjawiskiem nadzwyczajnym. Na 30 członków Towarzystwa nauk przyrodniczych w Karlsruhe, których głowy mierzył profesor Azums, przeciętne cyfry długości i szerokości wypadły 185 m. m. i 155 m. m. Największa głowa posiadała 205 m. m. i 162 m. m. Czaszka Bismarka, według obliczeń, dokonanych metodą ściśle naukową, obejmuje 1,965 centymetrów sześciennych. Przeciętna cyfra objętości 245 zmierzonych czaszek niemieckich wynosiła 1,478 centymetrów sześciennych, a największa z nich zawierała 1,800 centymetrów sześciennych. Mózg kanclerza waży 1,867 gramów, czyli przewyższa o 35 procent przeciętną wagę mózgu dorosłego człowieka. Mózg Kanta ważył 1,650 gramów, Schillera 1,580, Dantego 1,420, sławnego matematyka Gaussa 1,492, Napoleona III 1,500, Byrona 1,807, Cuiwiera 1,830 gramów. Okazuje się z tego, iż najcięższym ze znanych dotychczas, jest mózg Bismarka.

> W nowym parlamencie angielskim zasiadają członkowie, uprawiający najrozmaitsze zawody. Agentów bankowych jest tam 4, adwokatów 181, obrońców 19, bankierów 26, kupców 16, właścicieli składów wina 19, architekt 1, dyplomatów 9, przedsiębiorców kolejowych 2, ekspertów 4, reżysjów 18, synów

i braci lordów 41, drukarzy i księgarzy 7, inżynierów 12, właścicieli fabryk metalicznych 15, nauczycieli szkół średnich 8, właścicieli przedsiębiorni 54, handlujących węglem 15, lekarzy 11, członków syndykatów robotniczych 12, negocjantów 86, profesorów uniwersytetu 10, właścicieli i fabrykantów statków 19, właścicieli hotelów 2, kapitalistów 105, z profesją nieokreśloną 5. Z armji: jenerałów-lejtnantów 3, jenerał-major 1, pułkowników 2, podpułkowników 9, majorów 5, kapitanów 18. Z marynarki: admirał 1, kapitanów statków 2, porucznik 1. Wszystkich razem 669.

> Pewien specjalista niemiecki, dr. Otto Emmerich, ogłasza w «Deutsche Revue» artykuł, w którym wykazuje przerażający wzrost morfinistów w Europie. Najbardziej klęska ta daje się we znaki we Francji i na Węgrzech, ale w ostatnich czasach rozpowszechniła się i w Niemczech. W ciągu ostatnich pięciu lat miał dr. Emmerich w kuracji z górą 7,000 morfinistów, a z tego 6,000 osób należało do sfer wyższych i najwięcej wykształconych. Szczególniej uderza badacza wielki procent kobiet ze sfer wyższych, najgorliwszych krzewicieli zgubnego nałogu.

> Studenci Instytutu medycznego Fryderyka-Wilhelma w Berlinie, z inicjatywy władz wojskowych, odbywali próbne marsze, w celu ustanowienia pewnych norm dla żołnierzy. Okazało się, że żołnierz, niosący na sobie 58 f. ciężaru i robiący dziennie od 22 do 25 wiorst drogi, przy temperaturze średniej, wcale prawie się nie męczy i potrzebuje tylko krótkotrwałego odpoczynku. Natomiast dźwiganie ciężaru 75-funtowego przy tychże warunkach wywołuje silne zmęczenie i pociąga za sobą stopniowe osłabienie całego organizmu.

> **Armja szwajcarska** w obecnym czasie liczy 488 tys. ludzi, z których 185 tys. służy w armji czynnej, 80 tys. w landwehrze, czyli rezerwie, 62 tys. w landsturmie uzbrojonym i 211 tys. w landsturmie nieuzbrojonym. Bez tej ostatniej grupy, w razie koniecznej obrony, Szwajcaria miałaby 277 tysięcy żołnierzy dobrze uzbrojonych i wyćwiczonych i znających dokładnie swój kraj. Nadto bronią jej góry i silne fortyfikacje.

> **Redaktor nadwornej «Gazety Pekinjskiej»**, wychodzącej w stolicy państwa Niebieskiego, nie ma życia uszanego na różach. Owszem, biedakowi co chwila cierpię skóra z obawy — o głowę. W ciągu 900 lat istnienia tego organu, święto, na rozkaz cesarza chińskiego, niemniej jak 1,800—wyraźnie tyśiąc osiemset redaktorów «Gazety Pekinjskiej». Tem się tłumaczy, że podczas ostatniej kampanji chińsko-japońskiej dziennik ten był nieślychanie wstrzemięźliwym w podawaniu wiadomości z teatru wojny.

> **Niepochlebne świadectwo** oficerom niemieckim wystawił teraz pochodzący z Węgier kapitan francuski Bela Boyoschi. Ogłosił on w «Budapesti Hirlapie» list, w którym potwierdza zarzuty, przez jenerała Munier przeciw oficerom niemieckim, z czasów wojny podniesione. Boyoschi twierdzi, że oficerowie niemieccy zrabowali wówczas także wille jego żony i wille księcia Biberki. Książę udał się ze skargą wprost do cesarza Wilhelma I, który zrabowane rzeczy oddać kazał.

> W tych dniach cesarz Wilhelm II nową grzeczność wyświadczył francuzom. Został bowiem cofnięty wydany przed czterema laty zakaz grania na scenach Alzacji i Lotaryngji sztuk w języku francuskim. Do Strasburga i Metz udały się natychmiast dwie trupy francuskie, z nich jedna Simona z panną Reichenberg na czele. Francuzi z nieklamną radością przyjęli ten nowy dowód rycerskości niemieckiego monarchy.

> **Stosunek liczebny narodowości w Austrii** jest interesujący w chwili obecnej. Otóż na 23,473,066 ludności, zamieszkującej Przedlitawję, Niemców, tak krzykliwie broniących swej hegemonji, jest 8,461,680, Czechów 5,472,871, Polaków 8,719,282, Rusinów 3,105,221, Słowaków 1,176,672, Serbów i Chorwatów 644,926, Włochów 675,806, Rumunów 209,110 i Węgrów 8,180. Niemcy reprezentują zatem zaledwie trzecią część ogólnej liczbę ludności.

> Zarząd wystawy w Pradze stara się o sprowadzenie na wystawę etnograficzną ceskich insygniów koronnych, które są przechowywane w kościele katedralnym w Teit. Chodzi o to zarządowi, żeby przynajmniej na dzień św. Wacława (d. 28 września) uzyskać od kapłana pozwolenie na wystawienie ceskich insygniów koronnych. Dotąd niewiadomo, czy systemu temu stanie się znosyć.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Królowa grecka z Królową Marją i Królewiczem Krzysztofem, Jego Cesarska Wysokość Wielki Książę Aleksander Michałowicz i Jej Cesarska Wysokość Wielka Księżna Ksenja Aleksandrowna wyjechali z Peterhofu do Danji d. 20 b. m.

Najjaśniejszy Pan rozkazać raczył przywdziać żalobę Dworu na dni 8, z powodu zgonu Wielkiej Księżny Elżbiety-Anny, małżonki następcy tronu Oldenburskiego.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× **Komunikat rządowy.** Z powodu podanej przez «Piet. Wied.» wzmianki o wydelegowaniu przez kontrolera państwa około 25 kontrolerów, celem faktycznej kontroli pociągów na otwartych już dystansach drogi żelaznej syberyjskiej, oraz z powodu rozmyślań «Grażdanina» o szkodliwości zbyt skomplikowanej przedwstępnej kontroli kolejowej, organ urzędowy ogłasza obszerny komunikat, zaprzeczający doniesieniu pierwszej z wymienionych gazet, a zbijający zarazem rozumowania drugiej. W szczególności komunikat odpiera zarzut, jakoby na skutek różnych formalności, sprawa budowy kolei syberyjskiej mogła się odwlec; odpiera też przewidywania, że formalności te pociągną za sobą jakich 100 milionów straty dla skarbu; prostuje przytem twierdzenia «Grażdanina», że kontrola państwa przywłaszcza sobie prawo przedwstępnego roztrząsania każdego wydatku poszczegółowego, wchodzenia w kwestje techniczne i prowadzenia w tych materiałach rozwlekłej korespondencji. Jak wspomina komunikat, prawo to przysługuje kontroli państwa, na mocy postanowień, zatwierdzonych przez Władzę Najwyższą. Co się tyczy zwiłki, o jaką się obawia «Grażdanin», to komunikat nadmienia, że, przeciwnie, faktyczna kontrola ułatwia i upraszcza odnośną manipulację, zapobiegając mogaćym powstać później kwestjom, a bynajmniej nie przeszkadza prowadzeniu robót, gdyż kontrola państwa nie posiada, bynajmniej, władzy wykonawczej; owszem, kierownikom robót służy prawo niestosowania się do opinji kontroli i wydatkowania podług swego uznania; opinja zaś kontroli ulega rozpoznaniu przy następującej rewizji; takie zaś stanowisko kontroli nie może, bynajmniej, paraliżować czynności wykonawców, ci mają w swem rozporządzeniu znaczne awanse, do 2 milionów rubli dochodzące. W konkluzji komunikat zaznacza, że przedwstępna kontrola zarządzana bywa nie inaczej, jak za zgodą, a nawet na żądanie właściwych organów wykonawczych, właśnie w celach usunięcia wszelkich nieporozumień w przyszłości i spieszniejszego ukończenia rozpoczętej sprawy.

× **Święto Sedanu.** Wzbronienie przez rząd poddanym niemieckim, zamieszkującym Odesę, uroczystego obchodzenia rocznicy bitwy sudańskiej, wywołało niezadowolone w prasie niemieckiej. Wzbronienie to nastąpiło, jak wiadomo, wskutek zapytania, wystosowanego przez odeskiego naczelnika miasta, p. Zielenyja, do ministerstwa spraw wewnętrznych, które uznało za niestosowne podobne świętowanie. «Berliner Tageblatt» z goryczą dodaje, że także zakazy miały miejsce i w innych miejscowościach państwa rosyjskiego. Prasa francuska wyraża za to Rosji swą wdzięczność.

× **Referma miejska w Królestwie.** W końcu r. b. ministerstwo spraw wewnętrznych ma ostatecznie opracować projekt ustawy miejskiej dla Królestwa polskiego. Projekt, po należytym opracowaniu, ma być rozpatrywany w Najwyższej zatwierdzo-

nej komisji, pod przewodnictwem towarzysza ministra. Reforma miejska ma być wprowadzona stopniowo, jak donosi «Now. Wr.»; na razie zastosowana będzie ustawa miejska z r. 1892, następnie zaś przez trzy lub cztery lata odbywać się będzie reorganizacja podatków miejskich.

× **Zmiany w służbie rządowej.** W min. wojny. **M i a n o w a n i:** dowódca 18 korpusu armji, jen. lejtn. *baron Zeddeler*—członkiem Rady wojennej; naczelnik artylerji okr. woj. petersb., jen. lejtn. *Adamowicz*—dowódcą powyższego korpusu; naczelnik 2 kaukask. bryg. piech., rezerw. jen. major *Karas*—dowodzącym 12 dyw. piech. **U w o l n i o n y:** dowódca 1 bat., 3 bryg. artyl., rezerw. pułk. *Malczewski*—od służby w stopniu jen. majora. **W min. spraw wewn.** **M i a n o w a n y:** referent dep. policji, rad. stanu *Wojtow*—p. o. wice-dyrektora tegoż departamentu.

× **Pobór do wojska.** W r. b. do służby wojskowej powołanych ma być 277,400 ludzi. Z ogłoszonego rozkładu nowozaciętych na gubernie, widać, że najwięcej popisowych dostarcza w r. b. gubernia kijowska (9,372). Gubernie Królestwa dają: warszawska — 4,593, kaliska — 2,680, kielecka — 2,231, łódzka — 1,833, lubelska — 3,088, piotrkowska — 3,330, plocka — 1,683, radomska — 2,525, suwalska — 1,867, siedlecka — 2,415. Dalej: wileńska — 4,280, grodzieńska — 4,346, kowieńska — 4,122, witebska — 4,235, mińska — 5,986, mohylowska — 4,946, podolska 7,926, wołyńska — 7,651.

× **Zastępstwo.** Wobec przeciągającej się choroby ministra wojny i skutkiem Najmilszemu udzielonego generał-adjut. *Obruczewowi* dwumiesięcznego urlopu zagranicę, Najwyższej rozkazo: Czasowe pełnienie obowiązków ministra wojny polecić jego towarzyszowi, generałowi - felcehmistrzowi, generał-adjutantowi *Sofiano*.

× **Nowy departament.** «Grażdanin» donosi, że w roku przyszłym w ministerstwie finansów ma być utworzony nowy departament morski do spraw handlu morskiego. Przypuszczają, że nowy departament jest zapowiedzią nowego ministerstwa handlu. «Mosk. Wied.» zapewniają, że projekt ten jest bardzo świeżej daty i szczegółowe jego opracowanie zajmie co najmniej 2 lata. Następnie projekt ma być wniesiony na rozpatrzenie Rady państwa.

× **Konwencja pocztowa.** Ogłoszono rozkazy Najwyższe: o konwencjach, zawartych między Rosją a Szwecją i Rosją a Norwegją, co do porządku komunikacji pocztowej.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= **Pół-mażeństwa.** Gazety petersburskie skarżą się, że wśród biednych robotników i robotnic gubernii petersburskiej rozpowszechnił się zwyczaj tak zwanych pół-mażeństw. Młodzi ludzie żyją na wiarę za zgodą swoich rodzin, oczekując chwili, gdy stan materialny pozwoli im wziąć ślub w cerkwi. Te zobowiązania, przyjmowane publicznie z pewnymi formalnościami (obiad proszony dla gości), podobno niedotrzymywane są nader rzadko.

= **Z wyścigów.** Ukończony w Petersburgu sezon wyścigów konnych był bardzo pomyślny dla stajen polskich. Największą sumę, bo 20,806 rs. wygrał Jan Reszke, Maurycy hr. Zamoyski 18,442 rs., August hr. Potocki 15,316 rs., Ludwik Grabowski 14,549 rs., spadkobiercy ś. p. Ludwika hr. Krasieńskiego wygrali przeszło 4,000 rs., Józef hr. Potocki 3,418 rs.

= **Otwarcie cykłodromu.** «Petersburskie Towarzystwo welo-cy-pedystów amatorów», na otwarcie swego cykłodromu, urządziło we wtorek, d. 15, i w niedzielę, d. 20 b. m., pierwsze w Petersburgu wyścigi cyklistów. Program był urozmaicony, biegi zajmujące, przy pięknej więc pogodzie zebrało się dużo widzów.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 1 września.

[Co «odkryto» w Grójcu? Po Szopenie, Skarga. Nie samą muzyką narody żyją. Zwrot ku twórczości i tryumf p. Melcera. Niezajęty posterunek. «Dzieła dramatyczne» Szekspira. Inne nowości wydawnicze. Czy jedyna antykwarnia polska ma upaść?]

+ Przed trzema laty «odkryto» Żelazowa wola, miejsce urodzenia genialnego Szopena, poczem społeczeństwo, dopełniwszy należnego aktu skrucy i spóźniony żal objawiwszy, uczciło pamiątkowe to miejsce pomnikiem. Obecnie powtórzyła się taż sama historia, która wszakże, mając jednakowy z tamtą początek, jednakowego zakończenia mieć podobno nie będzie. W Grójcu, miasteczku niedalekiem od Warszawy, «odkryto» dom, w którym przyszedł na świat Skarga. Dom ten drewniany, bardzo stary i bardzo zniszczony, tradycja, przechowująca się wśród mieszczan grójeckich, wskazuje jako niewątpliwie miejsce urodzenia wielkiego kuzodziel. Wiedzą oni, kim był ów Piotr Pawęzki, herbu Radwan, niegdyś ich współobywatel, pamięć jego czezą i wspomnienie z ojca na syna przechowują, muszą też otaczać poszanowaniem i domek, skoro po czterech wiekach blisko (Skarga urodził się w r. 1532) jeszcze istnieje. Wymagać od nich, aby domek ten na własność publiczną nabyli, czyniąc zeń narodową relikwię, byłoby rzeczą przesadną i niesłuszną. Czy jednak do ofiary tej i do tego obowiązku nie pozuje się społeczeństwo? Skarga jest postacią popularną. Niewiele wprawdzie ziomków dziś go czyta, mniej jeszcze należycie go rozumie, wiedzą o nim jednak wszyscy i wszyscy się nim chlubią. Należałoby temu uznaniu i tej erudycji dać wyraz publiczny. Może domek przy odpowiedniej konserwacji dałby się przetrwać w rodzaj muzeum imienia Skargi?

Cokolwiek bądź, muzyka — co zresztą z charakterem jej ściśle jest związane — nie przestaje sprawiać największą radość na całym świecie, a zatem i w Warszawie. I to nie jako sztuka twórcza, ale jako wirtuozeria. Coraz więcej wykonawców, coraz mniej kompozytorów; coraz więcej gimnastykowanych palców, coraz mniej głów, myślących wzniosle i piersi, czujących głęboko. To też każdy wyjątek od tej reguły cieszyć musi i otuchą napeniać. A właśnie tę pociechę i tę otuchę dał nam w ostatnich dniach p. Henryk Melcer, kalizjanin z urodzenia, warszawianin z wychowania, który za swój «Fragment koncertowy» uzyskał pierwszą nagrodę na konkursie Rubinsteina w Berlinie. Młody artysta nie poprzestął na laurach koncertanta, które dziś wszystkim niemal muzykom wystarczają, ale sięgnął wyżej, po niewiedniący wawrzyn twórcy. A sięgnął widocznie ręką pewną, skoro mu go nie odmówiono. Dziś świeżemu zwycięzcy życzyć można tylko jednego: aby, nie zatrzymując się na połowicznej drodze «fragmentów», dał nam jaknajrychlej jakąś muzyczną całość.

Zastój letni już się, chwala Bogu, ku końcowi zbliża. Już do pracowni literackich nadlatywać poczynają jaskółki jesienne: nowe książki. W tych dniach naprzekład Gebethner i Wolff, których machina wydawnicza obraca się z chronometrową punktualnością, wypuścili w świat ostatni (XXII) tom «Dzieł dramatycznych Szekspira», w przekładzie Ulricha. Jest to dzieło, jakiego literaturze naszej dotąd brakowało. Dawniejsze wydania spolszczonego Szekspira były albo niezupełnie albo za drogie, wreszcie niemal wszystkie już wyczerpano. Wydanie nowe jest, jak na nasze stosunki, tanie (rs. 7 kop. 50 za dwa najeście sporych tomów), dodają mu zaś wartości objaśnienia Kraszewskiego do każdej sztuki dołączone, a pisane barwnie i zajmująco. Sam przekład posiada zalet niemało, choć naogół jest nieco oschły i narbył, że

tak powiem, uniformowy. Było to nieuniknione tam, gdzie całego Szekspira, posiadającego tyle różnych nastrojów i wyrażającego wszystkie tony serca i wszystkie barwy poezji, odtwarzał jeden człowiek. Dziwić się raczej trzeba, że owa oschłość i uniformowość w tak nieznacznej tylko występują tam dozie.

Taż firma wydała także inne arcydzieło, w spolszczeniu, któreby nazwać można arcydziełem przekładu. Jest to «Odysseja», tłómaczona przez Lucjana Siemienińskiego. Miniaturowa forma wydania (w jakiej posiadamy już «Pana Tadeusza», oraz «Poezje» Lenartowicza) powinna utorać drogę temu podwójnemu arcydziełu do rąk wykwiutniów i wykwiutni, którym Homer wydaje się zwykle nie dość lekki i nie dość — welinowy.

Z innych nakładów Gebethnera i Wolffa zapisują najpierw dwie powieści autorów znanych: Gawalewicz «Bluszcz» i Glińskiego «Tarantula»; następnie przekład książki L. Bridela, profesora z Genowy, «Prawo kobiet i małżeństwo»; dalej pięć tomików biblioteczki teatralnej (same utwory Z. Przybylskiego), wreszcie tom pierwszy podręcznika naukowego Egelhanta «Zarys dziejów powszechnych», w przekładzie St. Krzemieńskiego.

Zażółciły się też na mojem biurku nowe tomiki «Biblioteki powszechnej», które na Warszawę i Królestwo kolportuje księgarnia T. Paprockiego i Sp. W nowych tomikach panuje większe ożywienie, dzięki obfitszemu uwzględnieniu nowszej beletrystyki (nowele Jokala, Sarneckiego, Urbanieckiego i t. d.).

Miłośnicy książek starych i wszyscy wogóle, którzy w nauce i literaturze nie ograniczają się szczupłym widnokretem doby dzisiejszej, z radością powitali nowy (13 z rzędu) «Katalog dzieł dawnych i wyczerpanych», wydany przez antykwarnię J. K. Gieysztor. Katalog ten, wyjątkowo obfity, obejmuje półtrzecia tysiąca numerów. W przedmowie czytamy, że właściciel, zasłużony bibliograf i obywatel, przyciśniony wiekiem i potrzebą wypożyczynku, chcąc zarazem rodzinie przyszłość zapewnić, pragnie zbiory swe i całą antykwarnię z wolnej ręki sprzedać i to «co rychlej». Sądzę, że na nabywcę czekać długo nie będzie, i że jedynej poważnej antykwarni polskiej upaść nie damy.

Urbanus.

Warszawa, 31 sierpnia.

[Wleści z pola Mokotowskiego i nowinki z Bagateli. Wystawa uda się. Teoria i praktyka ogrodnicza. Skwery warszawskie dawniej a dziś. Ławki więcej ławki! Ostatnie drzewa i ostatnie ogrody. Od czego zaczyna gospodarz Towarzystwo tyżwiarskie? Wodociąg i studnie. Przyczynki do kwestji licytacyjnej. Pomnik pod Grochowem].

+ Senność i apatja trwają w dalszym ciągu — pomimo, że termometr opadł, a rogatkami z północy, południa, wschodu i zachodu, powracają do miasta marnotrawni synowie i marnotrawne córki. Z nudów chodzimy codziennie w stronę pola Mokotowskiego, aby oglądać postęp robót przy nowych trybunach wyścigowych, a potem, niedaleko ztamtąd, przypatrywać się przygotowaniu do wystawy ogrodniczej w «Bagateli».

Plac wyścigowy pozyska, między innymi, nowość, która, co prawda, oddawna już należała się i jemu i cierpliwej publiczności warszawskiej. Nowością tą będzie zwykły «dach nad głową», ów dach przysłowiowy, który podczas pogody lekceważymy, ale za który na wypadek deszczu oddalibyśmy wszystkie szanse wygranej w totalizator. Dach ów wspierać się będzie na filarach, uczyniono zaś go dość dużym, aby w potrzebie nakrył wszystkich widzów, rozumie się zaopatrzonych w bilety.

Od otwarcia wystawy ogrodniczej już tylko cztery doby nas dzieli. W nadchodzący czwartek ma ona stanąć przed światem w pełnym rynsztunku, do którego

w tej chwili niemało jej jeszcze brakuje. Nie byłaby jednak ta wystawa warszawska, gdyby nie odkładano w niej rzeczy najważniejszych na ostatnią chwilę. Cokolwiek bądź, wszystko zdaje się wskazywać, że będzie ona bardzo piękna. Deklaracyi napłynęło mnóstwo zewsząd, stosunkowo zaś najwięcej z prowincji. Współdział tej ostatniej jest znacznie większy, niż na wystawach dawniejszych, co uważać należy za objaw pocieszający.

O wzroście sztuki ogrodniczej u nas i o praktycznym jej zastosowaniu, przekonują wyjątkowo skwery i ogrody warszawskie. Skwery dzisiejsze są istnymi kwietnikami i prawdziwą rozkosz sprawiają oczom przechodniów. Niestety: tylko oczom, od chwili bowiem, gdy usunięto z nich ławki, innych korzyści, prócz pięknego widoku, warszawianin z nich nie ma. A szkoda, bo zmęczonemu długim chodzeniem po mieście dobrze było wypocząć w cichym, cieniastym ogródku, nie za to nikomu nie placąc. Dziś na odpoczynek taki wstępować trzeba koniecznie do cukierni lub kawiarni, choć się nie ma żadnego apetytu na kawę i ciastka. Daje się to we znaki szczególnie kobietom i dzieciom...

Zupełnie też inaczej wygląda dziś dawny kopciszek Warszawy: ogród Krasinowski. Wygladzone w nim ulice, przystrojone drzewa, przystrojone trawniki klombami i dywanami kwietnymi, a wreszcie zaopatrzone go — w sadzawkę. Mając tę ostatnią, nie potrzebuje on już dziś zadrościć niczego nietylko Saskiemu, ale nawet Tuilleryjskiemu i Luksemburskiemu. Wprawdzie dotąd wody w sadzawce nie ma, upewniają jednak panowie od «plantacyj miejskich», że jeszcze w tym roku napewno się ona tam zjawi.

Nareszcie przybywa miastu nowy ogród, a raczej park, wyprowadzony z niczego, to jest: z gołej ziemi, na placu Ujazdowskim. Szumi tam już dziś wcale spore drzewa i cieniu w dzień słoneczne nie brak.

I zatonęłaby może niedługo Warszawa w kwiatach i zieloności, gdyby równoległe z akcją czynną, czyli twórczą, nie rozwijała się u nas akcja bierna, czyli niszczy-cielska. Tak na przykład za dni kilkanaście, paść mają pod siekierą wszystkie drzewa Doliny szwajcarskiej, w której rozpoczyna gospodarke swą Towarzystwo łęczyńskie. W innych też punktach miasta wycinają ostatnie drzewa ostatnich już ogrodów, ustępujących miejsca — domom dochodowym. Jednocześnie nikt nie myśli o zadrzewianiu dziedzińców, które w nowych posesjach muszą być koniecznie wylane asfaltem i mieć na środku słupki ze szklaną banią na wierzchu. Jest to ostatni wyraz nowoczesnego, warszawskiego «sztyku».

Ukończono już roboty, mające na celu połączenie Pragi z systemem wodociagowym Warszawy. Tak zwana «rura magistralna», ułożona została z prawej strony mostu, tworząc *pendent* do rury gazowej, znajdującej się po stronie prawej. Obywatele warszawscy dość chętnie zaprowadzają u siebie wodociągi, gdyż pozwala im to podwyższać lokatorom komorne.

Ponieważ na tym świecie wszystko jest zawodne i nawet panu Lindleyowi bezwzględnie ufać nie można, przeto i warszawianie i prażanie postanowili zabezpieczyć się na wypadek wodociagowego — bezwładzia. Jest w mieście dużo studni, w których wody nie braknie nigdy, nawet wówczas, gdy wodociągi «ciągnąć» przestają — obywatele przeto zwrócili się do magistratu z prośbą, aby zawartość ich studni poddał analizie i orzekł, o ile jest do picia możliwa.

Trzecia i ostatnia licytacja na place porarsenalskie spełzła na niczem. Teraz nastąpi sprzedawanie tych placów z wolnej ręki. Dlaczego tak się stało? Dlatego, że tak chciała spółka kapitalistów żydowskich, pragnąca nabyć place na warunkach dla siebie najdogodniejszych. Jest to jeden jeszcze przykład owych wazchpotężnych zmów licytacyjnych, o których niedawno pisałem.

Warszawa, rozszerzając granice swoje, zagarnęła, między innymi wieś Kamionek, na której gruntach znajduje się pomnik, wystawiony na pamiątkę bitwy pod Grochowem. Pomnik ten przechodzi obecnie pod zarząd magistratu warszawskiego, który dozór nad nim powierza inwalidom, pozostającym pod opieką Towarzystwa Czerwonego Krzyża. Pomnik został świeżo odrestaurowany.

Mazur.

+ Kolej elektryczna. «Słowo» donosi, że w Częstochowie powstał projekt połączenia miasta tego koleją elektryczną z miejscowością Herby, położoną na granicy pruskiej. W Herbach znajduje się komora rosyjska. «Słowo» podnosi znaczenie tej drogi komunikacyjnej, która skróciłaby bardzo znacznie podróż z Warszawy do Wrocławia i z powrotem i przy rozwinięciu ruchu towarowego dałaby możność eksportowania zboża do stolicy Ślązka, liczącej do 800,000 mieszkańców.

+ Gratyfikacja. Kada zarządzająca kolei wiedeńskiej, chcąc upamiętnić przypadający w r. b. jubileusz 50-letniego istnienia kolei, wyznaczyła nadzwyczajną gratyfikację. Urzędnicy i oficjaliści, którzy wysłużyli 25 lat i więcej, otrzymają półroczną pensję, pomiędzy innych zaś rozdzielona zostanie w stosunku do pobieranej pensji reszta przeznaczona na ten cel funduszu.

+ Golgota. Oprócz panoramy Tatr, którą wykonują malarze Antoni Piotrowski i Jan Styka, Warszawa będzie posiadała niedługo dioramę Golgoty, podmalowaną już szkicowo przez tegoż ostatniego artystę. Dla tej dioramy będą wzniesione dwa identyczne budynki, mianowicie w Częstochowie i w Warszawie.



LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 20 sierpnia.

[Przyszła wystawa. Jaką nowość należałoby na niej wprowadzić. Drożyna mieszkań].

□ Wystawa zapowiada się w dziale rolniczym bardzo obiecująco. Dotychczas zadeklarowano koni i bydła rogatego więcej, niż stajnie wystawowego budynku zmieścić mogą. Po dawnemu wierzchowce reprezentowane będą najliczniej, roboczych mało, włościańskich prawie nic. Z bydła rogatego eksponaty dostarczone być mają przeważnie z obór, odznaczonych w latach poprzednich. O rybolówstwie nie dotąd nie słyhać, jakkolwiek w kilku większych gospodarstwach p. Girdwojki zaprowadził racjonalną hodowlę ryb.

Należałoby życzyć, by wystawcy, przy okazach żywego inwentarza i kultur zbożowych, przyjęli zwyczaj podawania krótkich wyjaśnień cyfrowych o otrzymanych z odpowiednich źródeł zyskach, same bowiem okazy, choćby najpiękniejsze, nie dają pod tym względem żadnego pojęcia. W razie zaś przyjęcia proponowanej przez nas zasady, wiadomoby było, jakie gatunki, przy tutejszych warunkach, najlepiej się oplacają.

Na czas wystawy niewątpliwie wszystkie hotele wileńskie przepełnią się gośćmi i wyszukanie w mieście wolnego numeru w sezonie wystawowym będzie zadaniem bardzo trudnym. Nie będzie to nic dziwnego ze względu na oczekiwany liczny zjazd z prowincji, ale dziwnem jest to, że w porze najzwyczajszej, prywatne mieszkania, choć tyle ich próżno stoi, drożają coraz więcej. W takim nieporządku Wilnie, mieszkanka za 200—300 rubli trzeba szukać na przedmieściach, w środkowych dzielnicach za taką cenę znaleźć można chyba mansardy lub sutereny. Trudno zrozumieć zaciętość kamieniczników, którzy trzymają w gniewnym uporze puste lokale po lat kilka, nie chcąc zniżyć komornego. Czekać powrotu «lepszych czasów», lecz czasy te nie wrócą: przedmieścia wspaniałe i szeroko się zabudowują i przedmieścia się nie doczekamy.

A. R. Z.

± Z Wilna piszą do nas pod d. 15 b. m.: Bawiący od tygodnia w Werkach, pod Wilnem, kanclerz ułemiecki, ks. Hohenlohe, przyjmował tam w dniu dzisiejszym u siebie, podobno poraz pierwszy, posła niemieckiego w Petersburgu, ks. Radolina. O godz. 9 rano ks. Hohenlohe spotkał osobiście gościa na dworcu kolejowym wileńskim, z ką obaj się udali otwartym powozem przez Ostrobramę i Wielką ulicę do Werek. Ks. Radolin podobno ma zamierzać parę dni zabawić w Werkach. Zwiedzanie pałacu i parku werkowskiego, z powodu pobytu księstwa, dozwolone jest publiczności tylko w dni niedzielne. St. Wil.

± Wilno. W «Wileńsk. Wiestn.» znajdujemy szczegóły o pobyście księstwa Hohenlohe w Werkach. Pobyt dostojnych gości we wspaniałej rezydencji ma charakter zupełnie prywatny, kanclerz bowiem Rzeszy niemieckiej przybył tu dla odpoczynku po swej odpowiedzialnej i ciężkiej pracy. Książę codziennie odbywa przechadzki pieszko po parku, lub też w powozie po swych «dobrach», nie zajmując się wcale sprawami państwowymi. W tych dniach mają przybyć do Werek dwaj bracia księżni, książęta Witgensztejnowie. Kanclerz wróci zapewne do Berlina w pierwszych dniach września, księżna zaś ma zamierzać pozostać w Werkach dłużej.

± Kijów. W r. p. odbędzie się w Kijowie kilka donioslejszych uroczystości, między zaś uleni założenie historycznego muzeum artystyczno-przemysłowego. Wobec tego komisja do spraw muzeum, pozostająca pod przewodnictwem p. naczelnika kraju, zamierza otworzyć w tym czasie wystawę zabytków historycznych, oraz dzieł sztuki, ze współdziałaniem w niej różnych stanów i instytucyj kraju poludn.-zachodniego, tudzież osób prywatnych. Do tych ostatnich, jak donoszą pisma kijowskie, komitet rozesał już zaproszenia, załączając zarazem prośbę o przysłanie przedmiotów i dzieł, posiadających jaką historyczną lub artystyczną wartość, oraz o współdziałanie w organizacji wystawy.

± Podole. Zarząd gubernialny podolski polecił rabinom czuwać nad tem, ażeby nowonarodzonym dzieciom żydowskim nadawano imiona wyłącznie tylko czysto hebrajskie. Motywem tego rozporządzenia — jak donosi «Niedzielnaja Chronika Woschoda» — jest okoliczność, że żydzi zmieniają swoje imiona na chrześcijańskie. Zmianę taką władze uważają za nieprawą, jakkolwiek — według słów «Nied. Chr. Wosch.» — departament obcych wyznań w r. 1891 zalecił rabinom w Taganrogu i Woroneżu, żeby dzieciom żydowskim nadawali właśnie imiona chrześcijańskie. Żydzi sami pod tym względem nie posiadają żadnego przepisu religijnego.

± Z gub. jekaterynosławskiej piszą do nas: Dnia 7 Sierpnia, o godz. 9 wieczorem, kiedy statek «Ataman», płynący z Kijowa, przybijał do przystani w Kaniowie, naraz dał się słyszeć straszliwy huk, głośniejszy od strzału armatniego. W jednej chwili na pokładzie, opowiada naoczny świadek, zrobiło się ciemno, rozpaczliwe krzyki i jęki ludzkie rozległy się dokoła. Obudzeni ze snu pasażerowie zaczęli się rzucić do wody przez okna kajuty. Okazało się, iż od kotła oderwał się zbiornik pary razem z obrotką; na pokładzie leżeli zabici i ciężko ranni, których liczba dotychczas nie jest sprawdzona. W początku września mają się zjechać do Jekaterynosławia naczelnicy taboru kolejowego z całej Rosji na narady w sprawach taboru. W Charkowie w tych dniach rozpoczęto budowę olbrzymiej fabryki parowozów, która ma zatrudnić przeszło dziesięć tysięcy robotników. Budowę prowadzi architekt charkowski, p. Kornicki. W pobliżu Jekaterynosławia, za Dnieprem, spółka akcyjna «Société metallurgique d'Estampage» stawia swą fabrykę. Kierownikiem budowy jest inżynier p. Lalewel. H. L.

± Z Łucka donoszą nam: Straż ogniową ochotniczą powołał tu do życia terniejszy jej kierownik, adwokat p. Jakubowski: ułożył jej ustawę, zatwierdzoną przez ministerstwo, zrekrutował ochotników, zajął się ćwiczeniami i nawet zebrał na nią nieco funduszków. W tych dniach inżynierowie opatrywali Styr na Krasnem, mając na celu budowę mostu pod koleją żelazną, która ma pójść do Dróżkopola, nad granicę. W pierwszych dniach sierpnia wybuchła w mieście i okolicy cholera azjatycka. Epidemja obecna pod względem siły i ilości wypadków nie następuje poprzedniej z r. 1893. A. W.

± Witebsk. Miejscowe «Gubern. Wied.» donoszą, że znajdująca się w tem mieście góra zamkowa niebawem zostanie zrównana z ziemią. Stojący nigdyś na niej amczek, w którego murach gościł czasowo Olgierd, Jagiello, Witold, a także Aleksander Nowaki i Iwan

Groźny, spalili się w r. 1757. Obecnie górę całą znoszą dla rozszerzenia podwórza gimnazjalnego. Przy kopaniu znajdują mnóstwo zabytków archeologicznych.

± **Kisimoh.** X. A. G. komunikuje «Wiekowi» ciekawe spostrzeżenia o ludności tatarskiej powiatowego miasta Kasimowa, g. riazanńskiej, niegdyś stolicy samodzielnego tatarskiego carstwa, dopiero w XVIII stuleciu wcielonego do państwa rosyjskiego: «O ile słyszałem, panuje pomiędzy nimi (tatarami) czystość obyczajów; nieznane są prawie kradzieże i rozpusty, dzieci uczą się w domu przy rodzicach. Wogóle robią wrażenie dobre, mężczyźni — ludźmi pracowitych, kobiety — skromnych żon i dobrych gospodyń».

± **Krym.** W końcu r. b. karaimi krymscy obchodzą będąc stuletnią rocznicę wydania ukazu cesarskiej Katarzyny II o odłączeniu ich od żydów. Obchód uroczysty ma się odbyć w starym krymskim miasteczku, dawniejszej fortecy Czufut-Kale. Ponieważ jednak miasteczko to od dawnych lat pozostaje w stanie upadku i wszystkie prawie budowle w niem spoczywają w gruzach, karaimi pragną zamierzać rozpocząć restaurację swych zabytków przeszłości.

± **Z Dubna** donosi gubernator wołyński do departamentu lekarskiego, że obecnie ilość lekarzy wystarcza tam najzupełniej dla walki z grasującą jeszcze cholera. Pomoc udzielana bywa bezpłatnie przez specjalnie delegowanych doktorów, felczerów i sanitarów. Nadto otwarty tam został barak na 25 łóżek dla chorych na cholere.

± **Kamieniec podolski.** Miejscowe «Gub. Wied.» donoszą, że gub. podolska ma być podzieloną na dwie osobne gubernie. Zarząd gubernialny nowej guberni mieścić się będzie w Winnicy, obecnym miasteczku powiatowym. Do Szarogrodu zaś przeniesiony zostanie zarząd powiatowy winnicki.

± **Juchnowo (gub. smoleńskiej).** W dniu 14 sierpnia powstał tu pożar, który zniszczył około 100 domów i przyczynił stratę na sumę około pół miliona rubli. Większość budynków nie była ubezpieczona. Pogorzelcy znajdują się w nader opłakanym stanie.

± **Moakwa.** Na wścigach tutejszych styna «Aubergine» p. Grabowskiego, dobiegając już do mecy, złamała sobie nogę i została zastrzeloną na miejscu.

± **Odesa.** Na stanowisku prezydenta miasta Odesy zatwierdzony został profesor uniwersytetu noworosyjskiego, p. W. Ligin

chicagońskiej. Pan M., podczas studiów w słynnych fabrykach okrętów W. Crampa w Filadelfji, oraz w San-Francisco, przy budowie wojennych pancerników i krzyżowców, ulepszeniami, poczynionymi w konstrukcji «torpedo boat», zyskał uznanie znawców.

± Pomimo widoków powodzenia, zapowiedziane otwarcie galerji artystów-malarzy polskich w New-Yorku, w pałacu Metropolitan, nie doszło do skutku z powodu nieporozumień pomiędzy pp. Niedźwiedzkim i Sosnowskim, delegatami artystów-malarzy i telegraficznego wezwania ich do powrotu z galerji do Warszawy. W sprawie tej przybył z Warszawy do New-Yorku adwokat przysięgły p. Jan Szcsekowski.

± Pełnomocnicy bar. Hirscha w Argentynie bardzo są zadowoleni z żydów grodziańskich. Jeden z nich w liście do grodziańskiego agenta oświadcza, że jedynie wychodźcy z gub. grodziańskiej mogą wpłynąć korzystnie na sprawę emigracyjną, są bowiem pracowici, nie lubią śledzić z szalonymi rękami i wyczekiwać pomocy, jak inni emigranci. Chętnie zajmować się mają także rolnictwem.

KURJER PRAWNY.

OGÓLNE.

◊ Wzmiankowaliśmy niedawno na tem miejscu, że sąd okręgowy kielecki oddał powództwo prokuratorji, która żądała unieważnienia aktu nabycia dóbr, w gub. kieleckiej położonych, przez braci A., jako żydów zagranicznych i że izba sądowa wyrok ten zatwierdziła, przyznawszy, iż prawo marcowe nie zabrania żydom zagranicznym nabywać dobra w granicach Królestwa polskiego. «Warsz. Dniownik» wzmiankę tę «Kraju» omawia jak następuje: «Podana w tej formie wiadomość może w błąd czytelników wprowadzić. Poruszoną została nie ogólna kwestja prawa nabywania, lecz prawa obowiązującego żydów zagranicznych, przy nabywaniu majątków ziemskich drogą spadkową w obrębie warszawskiej izby sądowej. Prokuratorja Królestwa polskiego uważała, że na mocy prawa z d. 14 marca 1887 r., cudzoziemcom A. nie może przysługiwać prawo hipotecznego zatwierdzenia własności ziemskiej, ponieważ przed ogłoszeniem prawa marcowego bracia A. nie nabyli prawa własności na dobra rzeczowe, oraz w spisie hipotecznym w charakterze właścicieli nie zostali zatwierdzeni, po ogłoszeniu zaś wspomnianego prawa korzystać z zatwierdzenia hipotecznego już nie mogli. Sąd okręgowy kielecki i izba sądowa nie zgodzili się z argumentami prokuratorji, sprawa więc przeszła do Senatu, który ją rozpoznawał w porządku hipotecznym, nie rozstrzygając wszakże zasadniczo spornu, i orzekł wreszcie, że żądania prokuratorji mogą być rozpoznawane jedynie w porządku powodowym. Prokuratorja więc wytoczyła w tym porządku proces, dotychczas nie rozstrzygnięty przez Senat».

◊ Przy zarządzeniu niektórych zmian w ustawie o kandydatach do posad sądowych, ministerstwo sprawiedliwości zwróciło osobliwą uwagę na przysposobienie młodych prawników do samodzielnej działalności sądowniczej. W tym celu prezesem instytucji sądowych polecono kierować zajęciami praktycznymi kandydatów. Obecnie znowu ministerstwo sprawiedliwości zaleciło prezesom instytucji sądowych urządzać biblioteki prawnicze, specjalnie dla kandydatów do posad sądowych, którzy w ten sposób będą mogli dopełniać swe wiadomości teoretyczne, zdobyte na uniwersytetach lub w szkołach prawa.

◊ Donosiliśmy niedawno na tem miejscu, iż opracowany w ministerstwie sprawiedliwości projekt reformy sądowej w Syberji nie będzie wniesiony do Rady państwa i że sama reforma odłożona zostanie na czas nieograniczony. Obecnie «Juridyczeskaja Gazeta» z wiarogodnych źródeł czerpie wiadomość, iż projekt rzeszowy ma być w porządku prawodawczym rozpatrzony już w jesieni r. b., ministerstwo zaś sprawiedliwości zamierza rozpocząć reorganizację instytucji sądowych w Syberji w drugiem półroczu 1897 r.

◊ Senat rządzący wyjaśnił niektóre kwestje zastosowania Manifestu Najwyższego z d. 14 listopada 1894 r., w sprawach przekroczenia przepisów leśnych, w jakich wypadkach, oraz w jakim stopniu do winnych przekroczenia przepisów leśnych mają być zastosowywane ulgi, zarządzane przez wyżaj wymieniony Manifest Najwyższy.

Z SĄDÓW.

◊ Gazety podają ciekawą statystykę zesłanych do Syberji w ciągu 1894 r. Ogólna liczba wyniosła 11,500 głów; z tego 9,200 dorosłych, 2,300 dzieci. Do robót ciężkich skazano 1,266 osób, z tego 70 kobiet. Wszyscy ci skazanci przeszli przez Thimad; przez tego wysłano w tymże samym okresie czasu około 1,800 aresztantów na Sachalin. Liczba wysłanych na osiedlenie w Syberji wyniosła 2,506 osób, z tego kobiet 160, dwie z nich należały do tak zwanego uprzywilejowanego stanu. Włóczęgów wypędzono za Ural 1,080 (kobiet 500), władze administracyjne wysłały tamże 2,500 osób. Ostatnim towarzyszyło dobrovolnie na wygnanie 3,600 osób, w tej liczbie 2,400 dzieci.

◊ Według informacji «Warsz. Dn.», prokurator sądu okręgowego polecił przeprowadzić śledztwo w sprawie kradzieży, przez Krzywoszewskiego dokonanej w kasie cukrowni Jósefów. Tenże «Dniownik» donosi, że sprawa pokrycia deficytu, zrządzonego w kasie Towarzystwa kredytowego ziemskiego, nie jest dotąd załatwiona; podobno niedobór pokryty będzie z funduszu zapasowego.

NOMINACJE.

◊ Mianowani: prokurator przy izbie sąd. w Wilnie, *Szczendaken* — starszym prez. izby sąd. w Kazaniu; podprokurator przy izbie sąd. w Wilnie, *Rogowicz* — prezesem sądu okręg. w Kownie; prezes sądu okr. w Kownie, *Postowski* — prokuratorem przy izbie sąd. w Wilnie; prokurator przy sądzie okręgowym w Mińsku, *Stiepanow* — podprokuratorem przy izbie sąd. w Wilnie.

ZAGRANICZNE.

◊ Według ogłoszonych dopiero co zapiśków statystyki kryminalnej za r. 1892, liczba skazanych w Niemczech znów się znacznie powiększyła. Wogóle, z wyjątkiem dwóch lat, wzrasta liczba ta nietylko absolutnie, ale i relatywnie, jak to wykazuje następująca tabelka. Ze skazanych w r. 1892 osób popełniło: 66,092 osób przestępstwa przeciwko państwu, religii i porządkowi publicznemu; 157,928 osób zbrodnie i przestępstwa przeciwko osobie; 196,457 osób zbrodnie i przestępstwa przeciwko majątkowi bliźnich; 1,570 osób zbrodnie i przestępstwa w urzędzie. Najwymowniejszym dowodem wzrastającego zdziczenia jest kolosalny wzrost liczby przestępców, skazanych za zbrodnie przeciwko osobie, a więc przeciwko życiu i zdrowiu bliźnich, bo ta liczba wzrosła z 56,787 w r. 1882 — na 91,995 w roku 1892, a więc w ciągu lat 10 nieomal się podwoiła. Między skazanymi w r. 1892 było 347,060 mężczyzn, a tylko 75,277 kobiet, czyli że na 100 zbrodniarzy i przestępców mężczyzn przypada 18 kobiet. Także i wzrost liczby przestępców małoletnich napędzić może obawą wszystkich myślących ludzi. Liczba tychże wyniosła w r. 1882 — 30,719, a w r. 1892 — 46,496, a relatywnie wzrosła jeszcze znacznie, bo podczas gdy w r. 1882 stanowiła tylko 9,3 proc. ogólnej liczby, dziś stanowi 11 procent! W tej liczbie jest przestępców niżej lat 15 (!): 16,119, a w wieku od 15 do 18 roku: 30,377! Z przestępców małoletnich skazanych było 20 proc. za zbrodnie przeciw osobie, a 76 proc. za kradzież, oszustwa i inne wykroczenia przeciwko mieniu.

◊ P. Jakób Glikson wniosł skazanie przeciw wyrokowi, skazującemu go na karę 800 zlr., za przekroczenie § 522 gra hazardowa.

KURJER KOŚCIELNY.

Z WATYKANU.

** Z Rzymu piszą do nas: Od ukazania się konstytucji apostolskiej: «*Dignitas Orientalium Ecclesiarum*», która, kładąc tamże wszelkiej latynizacji Wschodu, wielce umożliwiła zjednoczenie Kościołów — nie upłynął ani jeden miesiąc, któryby nie przyniósł nowego, a ważnego dokumentu, stwierdzającego, jak niestrudzenie prasje Leon XIII nad urzędywianiem sasi. Z listów, które z Egiptu nadchodzą, stwierdzić można, że encyklika do koptów wywarła ogromne wrażenie na tamtejszych wyznawcach kościoła wschodniego, którzy obecnie gromadnie wiadzą Papieża nad sobą, usunąć. Fakt ten aktualnie Leon XIII do nadokumentowania głębokiego swego zadowolenia i radości w liście do jezuitów jezuitów, w którym, wyrażając unie-

KORRESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. *Więczyński*. Przewodnika polskiego niema; francuzki lub niemiecki otrzymać można w której z księgarni na Newskim.

RÓŻNE WIEŚCI.

± «Słowo» podało wiadomość, że baron Hirsch odwołał wysłanie trzech nowych partji wychodźców żydowskich z Królestwa do Argentyny, z powodu nieurodzaju w tym kraju i zaburzeń między osadnikami. Na to John Lopez z Londynu przysłał do «Słowa» list, zbijający to doniesienie i nawołujący żydów do emigracji. «Słowo» zamieściwszy list, takim go opatrzyło przypiskiem: «Jakkolwiek wiadomość w powyższym liście p. Lopeza, jakoby w r. b. urodzaj w Argentynie był niezwykle obfity, nie zgadza się ze sprawozdaniami urzędowymi, które po kilkakrotnie oglądaliśmy, chętnie drukujemy list jego».

± W Middle Creek-Cal zamknięto polską kopalnię złota stowarzyszenia «Original-Quartz-Hill-Gold-Mine», która w swoim czasie wiele narobiła wrzawy, wraz z jej założycielem, p. Marjańskim. Mnóstwo drobnych akcjonariuszów, którzy ostatni grosz swój włożyli w to przedsięwzięcie, w nadziei złotego interesu, zostało zupełnie zrujnowanych. Stodolarowe akcje, dochodzące już do wartości 40 dolarów — upadły. Syndyk upadłości, adwokat Jan Smulski, przybył na miejsce, wstrzymał wszelkie roboty i kopalnię zamknął. Powodem upadku była niesumienne administracja.

± Po odbytej kuracji w Marzian, na wspaniałym wybrzeżu Coronado w Kalifornji, przybył w tych dniach do New-Yorku, w drodze do Warszawy, p. Julian Makowski, inżynier, warszawianin, były uczestnik inżynierskiej Diamenty, meła oddziału inżynierji wytworzy

manie, że zapewne koptowie będą pierwszymi, którzy rozpoczną dzieło zjednoczenia kościołów wschodnich, podnosi zarazem wielkie zasługi, położone przez jezuitów w nawracaniu koptów i przeznaczają do ich dyspozycji znaczną kwotę pieniężną na zakładanie szkół w Egipcie. Podczas, gdy nad brzegami Nilu wznosi Leon XIII szkoły dla koptów, po obu stronach Bosforu, w Konstantynopolu i w Kadi-Keni powiększa on i rozszerza dwa zakłady naukowe, a poruczając nadal kierownictwo ich oo. Asumpejonistom, w liście do ich generała, świeżo ogłoszonym, daje rady, aby w obu tych zakładach ze szczególniejszą bacnością przestrzegano starożytnej dyscypliny obrzędów wschodnich i aby dawano młodzieży dobre i użyteczne wychowanie. Dalej pisze Ojciec św.: ca dla dopięcia celów tych, zwracajcie pilną uwagę na dwie rzeczy. Po pierwsze: abyście w tych dwóch rezydencjach waszych, obok administracji duchownej łacińskiej, którą wam powierzamy, mieli także i grecką, i aby uroczyste nabożeństwa były tak w jednym, jak w drugim obrządku odprawiane z akuracnością i okazałością; po drugie, abyście się troszczyli, o ile możności, o wygodę i naukę młodzieży, nie tylko pod względem zwykłych nauk i kształcenia ich umysłów, ale i w tem, co się tyczy nauki ich ojczystego języka i ojczystej ich historii. Szczególniejszą zaś troskliwością otaczajcie tych, w których uda się wam odkryć powołanie do stanu duchownego, dokładniej ćwicząc ich w pobożności i obznajmiając z nauką i obrzędami ich własnymi, albowiem (w dziele zjednoczenia kościołów wschodnich) dobre wychowanie i kształcenie duchowieństwa miejscowego, jest najważniejszą pomocą. Słowa te zadają w sposób stanowczy kłam twierdzeniom tych, którzy w pracach Leona XIII, około zjednoczenia kościołów wschodnich, chcą widzieć nie troskliwość Jego o dobro i rozwój tychże kościołów, ale chęć czy zamiar ich ujarznienia. Sedals.

** W dniu 3 września, jak donoszą telegramy, Jego Świątobliwość, Papież Leon XIII przyjmował na posłuchaniu JE. biskupa-suffragana mohylowskiego, ks. Symona.

DIECEZJE.

** Zmiany duchowieństwa w diecezji wileńskiej. Mianowani: ks. Tom. Korbutowicz po rozpoczęciu nauk duchownych w seminarjum wileńskim, kontynuował takowe i otrzymał święcenie kapłańskie zagranicą, przez długie lata przebywał kolejno w Ameryce, Azji i Afryce, obecnie za zgodą władzy wyższej, zaliczony w poczet duchowieństwa diecezji wileńskiej i naznaczony na wikariusza par. olkienickiej. Naznaczeni na wikariuszów następują nowowyswięceni kapłani ks. Anicety Budkiewicz przy pobernardyńskim kościele w Wilnie; ks. Tom. Karkareko—w par. holszańskiej; ks. Ant. Nowicki—w par. Iwje; ks. Kaz. Stanionis—w par. Ildziej, a wikariusz tej par. ks. Paw. Szepecki—na proboszcza par. Turgiele; ks. Jan Kretowicz—w par. ostrobramskiej w Wilnie, a wikariusz tej par. ks. Jan Brokon—na prob. par. sumieleskiej; ks. Piotr Bałkowski—w par. giedrojkiej, a wik. tej parafii ks. Józef Ławarski—na prob. par. szeszolskiej; prob. par. ławaryskiej ks. Jan Sadowski, z powodu stanu zdrowia, zwolniony od obowiązków proboszcza i przeniesiony na wik. kościoła św. Ducha w Wilnie; kapelan biskupa ks. Franc. Wołodźko naznaczony na kapelana zakładu obłąkanych przy kościele świętego Krzyża w Wilnie, a uprzedni kapelan zakładu ks. Józ. Olechno—na prob. par. WW. Świętych w Wilnie; pozostający przy kościele pobernardyńskim ks. Jul. Raczkowski zwolniony od obowiązków mansjonariusza, z prawem swobodnego zamieszkania w Wilnie. Zmarli: ks. And. Znosko, mało-solecznicki filijalista par. wielko-solecznickiej—2 maja, w wieku lat 75, kapłaństwa 46; ks. Winc. Stefanowicz, wik. par. knyszynskiej—29 maja, w wieku lat 24, kapł. 1 rok; ks. Jan Załęski, prob. par. Wyszki—7 czerwca, w wieku lat 87, kapł. 51; ks. Ben. Sienkiewicz, prob. par. sumieleskiej—13 czerwca, w wieku lat 52, kapł. 10; ks. Józ. Pikturko, prob. i dziekan par. Giedrojcę—20 czerwca, w wieku lat 58, kapł. 34.

** Z Tuły piszą do nas: Dzięki Opatrzności Bożej i pomocy zacnych ludzi, którym za to z całego serca dziękujemy, mury kościoła naszego ukończono, pokryto dachem i plac kościelny ogrodzono. Brak jednak jeszcze drzwi, okien, schodów, oraz całego urządzenia wewnętrznego. Co dalej poznamy? Bóg to wie, gdyż pieniężne zasoby nasze zupełnie się wyczerpały, a potrzebował jeszcze będziemy około 12 tys. rubli. W Bogu jednak i zacnych ludziach nadzieja! Szczęrze ufamy,

że Bóg miłosierny i nadal nie ochłodzi współczucia bliźnich dla nas, idziemy więc śmiało dalej, nie ustając w pracy i staraniach naszych, prosząc zawsze Pana nad Pany, by ofiarodawcom naszym nagroził za współczucie i pomoc. Adres: Tuła, Rada kościoła katolickiego, Syndycy.

** Z Majorenhofu piszą do nas: Święciłłmy tu 50-letni jubileusz kapłaństwa fundatora kaplicy majorenhofskiej, ks. Jana Jacewicza. Zaczyn kapłan, przez długie lata, będąc wikariuszem przy kościele w Rydze, zbierał grosz do grosza w tym pobożnym celu. Za fundusz zebrany rozpoczął w Majorenhofie budowę drewnianego kościoła, a ukończył go ze składek, później zebranych. Na pamiątkę jubileuszu, bawiący tu letnicy, zebrali pewną kwotę, którą czcigodny jubilat przeznaczył na wzniesienie ołtarza. J. D.

ZAGRANICZNE.

** «Kurjer Poznański» odplera stawiane przez protestantów katolikom w Niemczech zarzuty, jakoby ci ostatni byli więcej zacofani i biedniejsi od pierwszych. Organ poznański opiera swą odpowiedź na podanych przez półurzędową «Berliner Correspondenz» cyfrach, określających stopień ofiarności katolików i protestantów na cele dobroczynne. «Jeżeli zestawimy to — mówi «Kur. Pozn.» — co dano ze strony protestanckiej i co ze strony katolickiej na cele kościelne i inne dobre cele, to pokazuje się, że katolicy, jakkolwiek liczą tylko połowę głów, złożyli prawie jeszcze raz tyle darowizn tak co do liczby, jak i co do wartości. Protestanckich darowizn było 112 z 2,178,744,28 marek, katolickich natomiast 218 z 4,307,497,63 m. wartości. Przytem trzeba zauważyć, że to zestawienie odnosi się jedynie do darowizn, które przewyższają 8,000 marek, ponieważ przy drobniejszych kwotach nie potrzeba królewskiego potwierdzenia, a zatem można przypuszczać, że i przy drobniejszych datkach panuje ten sam stosunek, co przy większych ze strony «biednych» katolików. Ztąd wolno także wnosić, że dobroczynność u katolików w Prusach jest czterokrotnie większą od dobroczynności protestantów.

** Rektorem w klasztorze oo. jezuitów w Tarnopolu został zamianowany ks. Michał Mycielski. Były rektor, ks. Ignacy Miszkiewicz, przeniesiony do Chyrowa. W klasztorze w Nowym-Sączu, dokąd przeniesiono zakonne studia filozoficzne, rektorem został dawniejszy prefekt chyrowski ks. Michał Maczkowski.

KURJER SZKOLNY.

OGÓLNE.

** W tych dniach ogłoszone zostało prawo o kuratorjach, organizowanych podług uznania p. ministra oświaty, przy szkołach przemysłowych. Kuratorje te będą miały na celu: 1) ułatwienie uczniom nauk specjalnych, przez urządzenie kolekcji, bibliotek, oraz zasillanie funduszów szkół; 2) pomoc przy zwiedzaniu przez uczniów fabryk, zakładów przemysłowych i t. p.; 3) dostarczanie środków na urządzenie internatów; niesienie pomocy biedniejszym uczniom; 4) wyszukanie odpowiedniej pracy dla tych, którzy pokończyli zakłady przemysłowe, lub dostarczenie funduszów na dalsze ich wykształcenie specjalne; 5) dozór nad inwentarzem szkół; 6) kontrolowanie budżetów i sprawozdań szkół i 7) opracowanie ustawy obowiązującej dla komitetu rolniczego. Na kuratorów mają być obrani wybitniejsi przemysłowcy miejscowi.

** W r. b. zwołany będzie w Moskwie, z Najwyższego zezwolenia, II zjazd ruskich kierowników i nauczycieli szkół technicznych i profesjonalnych. Obrady będą się toczyć w kwestji, o ile ludność przygotowana jest do przyjęcia specjalnego wykształcenia technicznego, i jaki wpływ wywierają wykształcenie elementarne i profesjonalne na produktywność pracy, oraz udoskonalenie techniki produkcji w gospodarstwie rolnym i przemyśle domowym. «Birz. Wied.» donoszą, że jedna z sekcji komitetu, pod przewodnictwem p. Duchowskiego, zbiera już materiały odnośnie do referatu, mającego być roztrząsanym na zjeździe.

ZAKŁADY NAUKOWE.

** Jak już donosiliśmy poprzednio, ministerstwo rolnictwa zamierza otworzyć w Charkowie i Gorkach nauczycielskie kursy rolnicze. Do szkół, w której kurs, praktyczny i teoretyczny, trwać będzie rok jeden co najmniej, mają być przyjmowani młodzi lu-

dzie, którzy ukończyli wyższe i niższe zakłady naukowe rolnicze, nie w większej wszakże liczbie, jak 10 rocznie. Słuchacze będą korzystać ze skarbowych podręczników i materiałów szkolnych, po przesłuchaniu zaś kursu, oraz zdaniu egzaminów, otrzymają świadectwo, przezem najcelniejsi z nich, podczas pobytu w szkole, mogą pobierać stypendja, w wysokości 240—400 rs. rocznie, po zaś jej ukończeniu będą delegowani przez ministerstwo do niższych szkół rolniczych na nauczycieli.

** Studentom warszawskiego uniwersytetu oświadczone, według doniesienia «Warsz. Dnieln.», że w roku obecnym warszawscy studenci fakultetu medycznego nie będą mieli prawa przenosić się na wyższe kursy cesarskiej Akademii wojenno-medycznej, albo, co najwyżej, tego rodzaju przenoszenie się będzie dozwolone w rozmiarach nader ograniczonych: dla 2—8 studentów, świetnie posiadających przedmioty, wykładane na medycynie i rekomendowanych przez władzę uniwersytecką. Dla uniknięcia próżnego podawania próśb, pragnącym dostać się do Akademii, bez względu na powyższe warunki, nie będą wydawane świadectwa i inne dokumenty, w tych razach zazwyczaj wymagane.

** Z powodu projektu, o którym informowaliśmy, przeznaczenia uniwersytetu warszawskiego dla wychowawców gimnazjów w gub. północno-zachodnich, «Warsz. Dn.» zaznacza, że w roku szkolnym 1894—1895 uczęszczało do uniwersytetu tego 14 wychowawców gimnazjum z Wilna, 9 z Kowna i 6 z Grodna.

** W dniu 16 sierpnia rozpoczęły się egzaminy wstępne w instytucie inżynierów cywilnych Cesarza Mikołaja I. Prośb pragnący składać egzaminy podali 325; wakanów zaś w instytucie jest 10.

** Mianowany: prezes ziemstwa gubernii nowgorodzkiej Kaczalów—p. o. dyrektora Instytutu elektro-technicznego.

ZAGRANICZNE.

** Uroczyste otwarcie polskiego gimnazjum w Cieszynie odbędzie się d. 18 września r. b. W celu urządzenia tej uroczystości zawiązał się osobny komitet. Dnia 16 września r. b. odbywał się będą wpisy uczniów, d. 17 września egzamina wstępne, a zaś d. 18 września rano solenne nabożeństwo w kościele, poczem nastąpi uroczyste otwarcie gimnazjum.

** Ze Lwowa piszą do nas: Uniwersytet nasz ogłosił doroczną swoją statystykę. Słuchaczy ogółem było 1,413 (teologów 310, filozofów 129, medyków 68, prawników 906); według narodowości: 1,002 polaków, 406 rusinów, a 5 niemców; według wyznania: 696 obrządku rzymsko-katolickiego, 417 gr.-katol., a 281 mojż. Z.

** W uniwersytecie genewskim stopień bakalarski nauk przyrodniczych (*bachelier ès sciences*) z odznaczeniem (*avec approbation complète*) w r. b. otrzymała panna Wanda Haberkandówna z Kalisza. Wydział lekarski w tymże uniwersytecie ukończył p. Wiśniewski.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Antoszewski Feliks, lat 61, obyw. ziemski — w Mroczach, 29 sierpnia. Brochocka Julia, lat 23, ob. ziemka pow. włocławsk. gub. warszawsk. — w Biernatkach, 24 sierpnia. Zarembe-Celliński Stefan, lat 38, obyw. ziemski pow. brzeski, gub. piotrkowsk. — w Paprotki, 25 sierpnia. Fibich Karol, szany przemysłowiec — w Koninie (gub. kaliska). Henneberg Ludwik, długoletni dyrektor cukrowni w Szpikowie — w Górborsdorfie, 29 sierpnia. Kosakowska Karolina, lat 50, ob. ziemka — w Warszawie, 26 sierpnia. Młochosiewicz Władysław, lat 70, ob. ziemski — w Warszawie, 27 sierpnia. Polkowski Józef Tadeusz, artysta-malarz, jubilat, b. nauczyciel szkół publicznych, uczestnik w swoim czasie (w charakterze rysownika) delegacji do opisu zabytków starożytności w Król. polskiem — w Warszawie, 31 sierpnia. Merakowski Marjan, lat 37, lekarz woinopraktykujący — w Żarnowcu w pow. ołusk. gub. kieleck. (samobójstwo). Tyankowa Karolina, lat 74, znana i szanowana w szerszych kołach ob. m. Suwałk — tamże, 18 sierpnia.

DONIESIENIA.

L. KOCH,

Warszawa, Miodowa № 2.

Marchand-Tailleur de Vienne. (753a)

Dom zdrowia

lek. K. DOBRSKIEGO

Warszawa, Aleja Bóg № 10. Przeznaczony dla stałego pomieszczenia wyłącznie w poko-

jach oddzielnych, chorych wszelkiego rodzaju, z wyjątkiem umysłowych. (975-26)

EKONOMISTA.

Kolej hrubieszowska.

Obywateł pow. hrubieszowskiego, w gub. lubelskiej, p. Stan. Czachórski, wniósł podanie do ministerstwa rolnictwa, z prośbą o wybudowanie linii kolejowej, któraby, idąc od stacji Chełm, kolei nadwiślańskiej i brzesko-chełmskiej, przecinała powiat hrubieszowski i dochodziła do leżącego na granicy austriackiej powiatowego miasta Tomaszowa. Projekt p. Cz. przesłany został p. gubernatorowi lubelskiemu, który zlecił naczelnikom powiatów hrubieszowskiego i tomaszowskiego, aby kwestję projektowanej kolei roztrząsali wspólnie z okolicznymi ziemianami i złożyli odpowiednie wnioski.

Narady takie, jak donosi «Kur. Warsz.», już się odbyły, a rezultatem ich jest jak najgorętsze poparcie tak wniosku p. Cz., jak i projektowanego przezeń kierunku.

Czestniecy narad obiasnili, że powiat hrubieszowski najurodzajniejszy ze wszystkich w Królestwie, posiadający gospodarstwa rolne o wysokim stopniu kultury, około stu młynów, cukrownię w Mirczu, wiele fabryk i zakładów przemysłowych i przemysłowo-rolnych, pozbawiony jest zupełnie możliwej komunikacji. Budowa szos jest nadzwyczaj utrudnioną i kosztowną ze względu na naturę gruntu. Podobnie rzecz się ma i w pow. tomaszowskim, posiadającym cukrownię w Peczurynie, młyn amerykański w Woźuczynie i krochmalnię w Podłodowie. Drogi, dziś istniejące, są tu prawie nie do przebycia.

Wobec takich warunków, kolej projektowana jest nieodbycie potrzebna i może liczyć na znaczny ruch ładunków towarowych.

Kierunek projektowanej linii wskazany został od Chełma przez Wojsławice, Uchanie, Terebin i Mircze, a stąd do pow. tomaszowskiego na Łaszczów.

Obywatele okoliczni oświadczyli swą gotowość przyłożenia się do obniżenia kosztów budowy drogi przez obniżenie cen za grunty i materiały budowlane.

Wobec przychyłnej opinii władz administracyjnych, dalsze losy projektu zależą od wniosków wydziału wojskowego i od energicznych starań bezpośrednio zainteresowanych obywateli.

Skrócenie dnia roboczego.

Z powodu zamierzonej przez rząd reformy, dającej do poprawienia losu robotników, «Nowe Wremia» zaznacza, że gdy na zachodzie Europy 8-godzinny dzień roboczy otrzymał już sankcję prawną, w Rosji marzy się za ledwie o 10—12-godzinny dzień roboczy. Konieczność skrócenia dnia roboczego i określenia jego długości w drodze prawodawczej staje się widoczną. Przykład zachodu dowiódł, że skrócenie owo bynajmniej nie odbija się źle na interesach przemysłu, a dokonana niedawno w Rosji podobna próba w Dobruskiej fabryce papieru ks. Paskiewicza, doprowadziła do pomyślnych rezultatów.

«Należy nadto zaznaczyć — pisze «Nowe Wremie» — trafne postawienie w Dobruszy tej kwestji: odjęcie tej próbie wszelkiego cienia filantropji. W istocie, gdyby nadano próbie charakter dobroczynny, administracja fabryki przynosiłaby korzyść swoim jedynie robotnikom; tymczasem rozstrzygnięty z powodzeniem zadanie, bez uciekania się do filantropji, przyniosła olbrzymią korzyść sprawie uunormowania roboczego dnia w Rosji. Jesteśmy pewni, że dobruński 8-dniowy dzień roboczy będzie stanowić piękną kartę w historii ruskiej pracy przemysłowej. Nie zatrzymując się na szczegółach, zaznaczamy tylko rezultaty ostateczne tej próby. Kolejni robotnicy, zamiast dawniejszych godzin 12, pracują obecnie tylko po 8 godzin na dobę, otrzymując tę samą płacę. Zamiast 1/3 mają tylko 1/4 część nocej pra-

cy, przytamt tylko 8-godzinnej. Przy przejściu od jednej zmiany do drugiej pracują tylko raz na tydzień 12 godzin daniemi, gdy dawniej w tym wypadku przypadał raz na tydzień 18-godzinna robota. Każdej 3 niedzieli robotnik ma 24 godziny odpoczynku zupełnego, t. j. zamiast 27—30 dni świątecznych w roku, posiada obecnie takich dni 45—48. Na tej humanitarnej reformie fabryka nie nie straciła. Administracja przyznała, że robotnicy nader sumiennie wypełniają swoje obowiązki, wzamian za skrócenie im dnia roboczego. Technicznie biorąc, wytwory pracy, jeżeli nie są lepsze, to w każdym razie nie gorsze. Fabryka poniosła koszt najwyższej i proc. od wypłacanej robotnikom płacy, na robotników zaś reforma okazała wpływ, przedziwnie pomyślny.

«Now. Wr.» wypowiada nadzieję, że znajdują się uczeni fabrykanci w Rosji, którzy pójdą za powyższym przykładem i przeprowadzą odpowiednie próby, a wówczas niedługo wypadnie poczekać i na wydanie ustawy ośnośnej.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE

OGÓLNE.

— Druga sesja rady rolniczej otwarta zostanie w d. 10 stycznia r. p. Ministerstwo rolnictwa przystępuje już obecnie do opracowania programu zajęć tej rady i przygotowuje wkrótce główne referaty. Z kwestyj, które poruszone były na pierwszej sesji, do powtórnego przejrzenia zalecona będzie przede wszystkim sprawa średniego wykształcenia rolniczego, jak donosi «Birz. Wied.». Jako materiały posłuży tutaj: projekt reformy wykształcenia rolniczego, opracowany przez dyrektora departamentu gospodarczego ministerstwa spraw wewnętrznych, I. I. Kabata, oraz opinie dyrektorów szkół średnich rolniczych, które już nadeszły na ręce ministerstwa. Ta sama gazeta donosi, iż d. 1 września przy ministerstwie rolnictwa rozpocznie swoje zajęcia komisja, złożona z ziemian i przedstawicieli władz, w celu bliższego określenia warunków, w jakich mogłyby być urządzane kursy, pogadanki i odczyty ludowe w zakresie gospodarstwa wiejskiego i agronomji. Jednocześnie przy departamencie rolnictwa zbierze się zjazd dyrektorów i nauczycieli szkół średnich rolniczych, pod przewodnictwem dyrektora departamentu.

— Na dowód niesłuszności częstych narzek, jakie dają się słyszeć w prasie niemieckiej na to, iż nowa rusko-niemiecka uгода handlowa żadnych ulg przemysłowi niemieckiemu nie zapewnia, znaczne natomiast korzyści Rosji przynosi, «Now. Wr.» przytacza niektóre dane ze sprawozdań urzędowych celnich Niemiec. Cyfry te świadczą np., iż w pierwszym półroczu r. b. wwoz w żelaza i maszyn z Niemiec do Rosji prawie się podwoił w stosunku do 1893 r. i objaw ten daje się zauważyć i w innych materiałach eksportowanych do Rosji z Niemiec.

— «Torg. Prom. Gaz.» powiada, że jarmark w Niznim-Nowgorodzie, sądząc z dotychczasowego ruchu handlowego, będzie prawdopodobnie średni. Zebranie pełnomocników wszechrosyjskiego kupiectwa 44 głosami przeciw 11, w tajemnem głosowaniu, oświadczyło się za przeprowadzeniem kolei: Niznij-Nowgorod-Wiatka, motywując budowę takiej kolei konieczną potrzebą, wobec rozwoju przemysłu wewnętrznego i interesami jarmarku w Niznim-Nowgorodzie. Jarmark odbywa się pomyślnie. Handel towarami lokalowymi szedł i idzie lepiej, niż w roku zeszłym.

— Z polecenia ministerstwa rolnictwa i dóbr państwa do gub. charkowskiej i podolskiej delegowany został uczonej leśnik, p. Jakowlew, dla udzielenia wskazówek miejscowym właścicielom lasów, w kwestji racjonalnego gospodarstwa leśnego.

SPRAWY KOLEJOWE.

— «Now. Wr.» zamieszcza obszerny artykuł o ulgach dla młodzieży szkolnej na kolejach. Dawniej wysokość tych ulg pozostawiona była uznaniu kolei, z których też większość zgodziła się na ustępstwo 50 proc., a niektóre nawet 75 proc. Z ulg tych korzystała nietylko młodzież, kształcąca się w zakładach wyższych naukowych, lecz i w średnich i wreszcie niższych. Następnie wysokość tych ulg ograniczono ogólnie do 50 proc., co zawsze stanowiło wielką dogodność, dając możność studentom i uczniom nietylko korzystania z przejazdów na wakacje i święta, lecz i u robienia charakterystycznych w czasie wakacyjnym. Z przeprowadzeniem nowej taryfy uczniom przy-

znano tylko ustępstwo ra. i kop. 50 i to nie na wszystkich dystansach, a mianowicie z zachowaniem całego mnożstwa formalności. W ten sposób poprzednie ustępstwa procentowe przy zakupowaniu biletów abonamentowych i sezonowych, z których jeszcze w r. z. mogli korzystać uczniowie, zostały cofnięte. Tymczasem taryfa dawniejsza od takich biletów nie została znizowana i ulgi dla uczącej się młodzieży zostały obecnie tak dobrze, jak całkiem skasowane.

— Minister dróg i komunikacji, ks. M. S. Chilkow wyjechał w d. 21 b. m. do Syberji, dla obejrzenia nowobudującej się kolei żelaznej.

INSTYTUCJE FINANSOWE.

— Nowe przepisy o depozytach kantoru Banku państwa poczną obowiązywać od d. 1 września. Według przepisów tych, depozyty są dwójakie: proste i z zarządkiem. Od pierwszych pobierać się ma opłata w stosunku 1/100 proc. rocznie i prócz tego od każdej sztuki papieru wartościowego kop. 5; od drugich również 1/100 proc. i opłata 10 kop. od sztuki. Przy drugim rodzaju depozytów, Bank obowiązany będzie czuwać nad tem, aby właściciel nie poniósł straty, w-kutek losowania, a więc sprawdzać, czy dany papier nie uległ amortyzacji przez losowanie, ubezpieczając od losowania pożyczki premjowe, podnosić należności za papiery wylosowane, za wygrane, tudzież za zyski na konwersji, obracając otrzymane pieniądze na zakupno nowych papierów, lub zapisywać je na wskazany rachunek, a to stosownie do życzenia właściciela, wreszcie—odnawiać arkusze kuponowe we właściwym terminie.

DROGI WODNE.

— Przeprowadzone lata bieżącego przez partje opisujące ministerstwa dróg i komunikacji badania nad Wołgą, Dnieprem, Dniestrem i Wisłą, dowiodły, że partyj tych jest zbyt mało, wobec czego, jak donosi «Grażdanin», w r. p. ma być zwiększona ich ilość.

PRZEMYSŁ FABRYCZNY I GÓRNICZY.

— Ogólna ilość fabryk i zakładów przemysłowych w Rosji wynosi obecnie 26,198, wartość zaś produkcji sięga 1,638,400,000 rs. We wszystkich fabrykach pracuje 1,171,900 robotników, w tej liczbie 875,000 mężczyzn, przeszło 266,000 kobiet i 33,000 dzieci obojczy płci. W Rosji europejskiej, z wyjątkiem Królestwa polskiego, jest 19,507 fabryk, z produkcją 1,348,500,000 rs. i 982,700 robotnikami. W Królestwie polskiem 4,172 fabryk, z produkcją 228,300,000 rs., a 150,400 robotnikami. Na Kaukazie 1,473 fabryk, z wytwórczością roczną na 34,100,000 rs. i 22,000 robotników; Syberja posiada 525 zakładów przemysłowych, z produkcją 10,900,000 rs. i 10,500 robotników; w końcu kraj turkiestański—421 przedsiębiorstw fabrycznych, produkujących rocznie towarów na 16,800,000 rs., a zatrudniających 5,500 robotników.

— Według doniesienia warszawskich gazet, Łódzkie Towarzystwo gazowe, przedsiębiorstwo kapitalistów niemieckich, dało za rok 1894—95 12 proc. czystego zysku i oprócz tego przeznaczyło 60,000 rubli na umorzenie 120 akcji. Kapitał akcyjny Towarzystwa wynosi 350,000 rs., czysty zysk wyniósł w r. z. 114,034 rubli.

— Z Wilna donoszą: P. Karol Witkowski, artysta-malarz, zakłada w Wilnie fabrykę wyrobów galwanoplastycznych w zastosowaniu do sztuki (głównie kościelnej) i rzemiosł; jedyna tu żydowska fabryka nie zadawalniała odbiorców; wykształcony zagranicą na dobrych wzorach p. W., może, zdaje się, rachować na powodzenie. A.

CUKROWNICTWO.

— Gospodarstwo rolne ucierpi znacznie wskutek normowania cukrowego, które oburzyło na syndykat cukrownicy zastęp cukrowników promienia charkowskiego. Zaledwie—pisze «Now. Wr.»—znalezli rolnicy nowe źródło dochodów w hodowli buraków, gdy naraz zamówienia na buraki, na sygnał dany z Kijowa, uległy dotkliwemu zmniejszeniu. Ludzie kompetentni twierdzą, że zmniejszenie produkcji cukru pozbawi właścicieli plantacji buraków ogółem 10 milionów rs.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Kura waluty ruskiej ograniczoną bardzo tylko znaczenie, w ciągu minionego tygodnia, znacjonalował Sukracje. W Berlinie nie posiadamy prawdziwie świeżych wiadomości, ale i tam nie możemy się na giełdzie mieć nie nadziei, skoro tutaj mamy organ giełdowy, który mamy w tej chwili pod ręką, nie takiego nie staje.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 21-go sierpnia. Pożyłki premjowe: I em. 278, II em. 241. Listy premjowe banku szwajcarskiego: 214,50. Akcje banków: dyskontowego 880, międzynarodowego 730, ruskiego 525, wileńskiego ziemskiego 650, kijowskiego ziemskiego 840, Besarabsko-taurydzińskiego ziemskiego 690. Listy zastawne 5-procentowe: wileńskie — 100,00, kijowskie — 100,25, charkowskie — 100,00, połtawskie — 100,00, moskiewskie — 100,50, Besarabsko-taurydzińskie — 98,75. Giełda warszawska dnia 2 września. Listy zastawne ziemskie seria I lit. A — 100,45; miasta Warszawy: seria I — 101,00, seria II (nie notowane), seria III (nie notowane). Akcje banku handlowego — 525,00. Monety: Funt sterling — 9 rs. 21 kop., marka — 45,36 kop., frank — 26,85 kop., gulden — 77,15 kop., półimperjal nowego stempla — 7 rs. 40 kop., rubel w złocie (nie notowany), rubel kredytowy (nie notowany).

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MAMA. Już mniej więcej na pewno powiedzieć dziś można, że plony tegoroczne tak na kontynencie Europy, jak i za oceanem niedorównają o wiele czworocznym; z tem większą pewnością to można powiedzieć, że sprządanie ze świeżo odbytego w Wiedniu dorocznego, XXIII już z kolei, zjazdu, z okazji jarmarku na nasiona, w tym też duchu podają wiadomości. Szczególnie pod względem pszenicy, urodzaj, jak się okazuje, wielce nie dopisał i przypuszczać nawet można, że potrzeby krajów konsumujących nie będą mogły być zaspokojone w ciągu roku bieżącego zbożem tegorocznego sprządu. Przytem w Niemczech, wskutek zbytnej wilgoci, pokazała się zaraza na kartoflach, co jest czynnikiem też niemałego, przynajmniej miejscowego, znaczenia. Zdałoby się przeto, że wszystko to powinno wywołać ożywienie w międzynarodowym handlu zbożowym i spowodować podniesienie się cen ziarna; tymczasem dzieje się wprost przeciwnie. Po części jest to do wytłómaczenia; zazwyczaj bowiem zaraz po żniwach wszędzie się czuć daje napływ nowego zboża. Działający ujemnie na transakcje; wszakże, pomimo to, tendencja zniżkowa, zwłaszcza w Niemczech, jest niewątpliwie dziełem spekulacji, korzystającej z doniesień, nadchodzących z Ameryki, a głoszących wciąż jeszcze spadanie cen.

Tam jednak, w Ameryce, zniżka w cenach pochodzi jedynie z dopływów pieniężnych, w jakich się znajdują farmery; muszeni tym sposobem do jak najszybszego realizowania swych produktów, choćby ze znacznymi ustępowaniami, nie podobnego wazakto w Europie nie zgodzi. W ogólnym rezultacie podobnego usposobienia, w ciągu minionego tygodnia, ceny wszelkich zbóż w całej Europie spadły; stosunkowo najmniej owies, lubo i jęczmień też mały, tylko wazakto różnicę na swą niekorzyść, w porównaniu z cenami poprzedniego tygodnia. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w New-Yorku: pszenicę 79; w Londynie: pszenicę ruską 77-83, indyjską 80-81, mijscową 77-86, owies rusk 74-78, jęczmień rusk 61-64, dunański 65-68, mijscowy 53-54; w Królewem: tyto ruskie 55-58, owies rusk 62-67, jęczmień rusk 59-63, w Gdańsku: pszenicę ruską 82, mijscową 80, tyto mijscowe 82, owies mijscowy 82, jęczmień rusk 76, mijscowy 73-85. Z Berlina i Warszylji wiadomości nie posiadamy.

Rynki krajowe pozostawały pod wpływem dwóch, wprost przeciwnych, prądów: z jednej strony rynki wewnętrzne, zaopatrujące potrzeby miejscowej konsumcji, wobec nader ograniczonych dowozów, targowały swawo, przeważnie zboże nowego sprządu, posiadające wysokie przymioty i z tego powodu trzymające pierwszeństwo. Z drugiej znów strony, rynki eksportowe nader mało były czynne, pod wpływem usposobienia, jakie zapanowało w międzynarodowym handlu zbożowym. Bez względu wazakto na to, wywóz wszelkich zbóż powiększył się nieco, w porównaniu z wywozem poprzedniego tygodnia. Najwięcej stosunkowo wywieziono ziarna przez porty południowe, mniej granicą lądową, a na północnej granicy morckiej powiększył się tylko wywóz owaa, który w ogólności wszędzie największego doznawał popytu. W prowincjach południowo-zachodnich panowało mocne usposobienie; jedynie mąka pszenna była tam w zaniedbanu. Pszenicę zakupowano tam znacznemi partjami, celem ekspedjowania jej do portów morza Czarnego i do Królestwa polskiego, gdy w Warszawie siarno to, stosunkowo, więcej się teraz płaci. W głównych punktach konsumcji mniej było ożywienia, niżby spodziewać się można; jedynie owies wielce był poszukiwanym. W portach morza Bałtyckiego żadna znacząca nie zaszła zmiana; południowe zaś mocno odczuły usposobienie handlu zagranicznego, co ujawniło się w nowym upadku cen i to dość znacznym. Na rynku warszawskim — jak

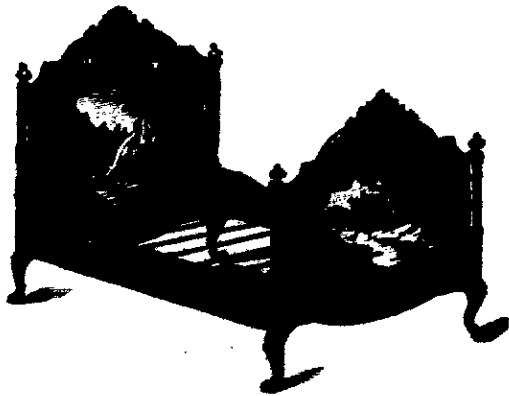
donosi miejscowa «Gazeta Handlowa» — nawet wobec małego dowozu siarna, wskutek robót polnych, tendencja przyjęła kierunek wyraźnie zniżkowy; pszenica zaledwie się utrzymała około 10 na kocu, w porównaniu z cenami tego tygodnia. Tamże, w handlu mąką ładną nie zauważono zmiany, tak pod względem ogólnego usposobienia, jak i cen, jakie się od pewnego czasu ustaliły. Płacono: w Petersburgu: mąkę tytan 30-31; w Warszawie (za korzec): pszenicę wyborową 500, tyto wyborowe 245-260, owies 240-255, jęczmień nie było w handlu wcale; w Lwowie: tyto 55, owies 55-59, jęczmień 55-58, ziemie linałe (57,50-proc.) 111, stopowe 113; w Odessie: pszenicę 57-58, tyto 44-50, owies 50-60, jęczmień 40-41; w Siewerom (gub. plotrkowska): pszenicę 72-80, tyto 55-59, owies 51-55, jęczmień 54-56; w Kijowie: pszenicę 48-55, tyto 52-55, owies 51-50, jęczmień 40-43. Z Rygi i innych miast, z których zazwyczaj podajemy wiadomości o cenach, doniesienia nie nadeszły.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCJI.

Na gimnazjum w Cieszynie. Alchim. Kaz. rs. 1; dr. Bit. Ad. rs. 1; Wojn. Grz. kop. 60; Kiers. Mac. k. 40; Feder Mich. rs. 1; Czarn. Stan. rs. 1. Razem rs. 5.

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 30 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.



MAGAZYN WARSZAWSKIEJ FABRYKI KONRAD, JARNUSZKIEWICZ i S-ka,

Petersburg, Newski prospekt № 46, obok pasażu.

POLECA WIELKI WYBÓR

ŁÓŻEK METALOWYCH, UMYWALEK, KOŁDER etc.

CENNIKI GRATIS I FRANCO.

(3159-3-1)

PETERSBURG:
Newski pr. № 30.
WARSZAWA:
Leszno № 1.

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE TOW.

BROCARD ET C^{OMP.}

WYNALAZCY

„Kwiatowej wody kolońskiej“

MOSKWA:

Skład główny
Kijinka.

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA

INŻYNIER ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka

Warszawa, Szpitalna 5.

(772-52)

Skład maszyn młynarskich z reprezentowanej fabryki G. Luthera w Brunawiku. Budowa Młynów z zastosowaniem pyli płaskich. Budowa Kruplarni, Byszarni, Orajarni, Młynów kostnych i Fabryk cementu. Turbiny i Maszyny Parowe. Katalogi ilustrowane gratis i franco.

POKOJE UMEBLOWANE

na 1 i 2 piętrze w środku Newskiego, od najtańszych do najwykwintniejszych. Tamże Obiady domowe.

(2988-12-3)

Newski prosp. 80.

BALTYCKI BANK KOMISOWY

STEFAN GRABSKI i S-ka,

TOWARZYSTWO KOMANDYTOWE

w GDAŃSKU, Hundegasse 123.

SPECJALNOŚĆ:

Eksport cukru wszelk. rodzaju, oraz niższych produktów. Sprzedaż komisowa zboża, nasion i innych ziemiopłodów. (682-52)

Zakład naukowy filologiczny 4-klasowy z klasą przygotowawczą i pensjonatem

F. ŁAGOWSKIEGO,

ul. Smolna № 14,

zawiadamia, że egzaminy wstępne na rok szkolny 1895-96 rozpoczną się 1 września. Kurs nauk zaś 6 września. (970-2-2)

BIURO NAUCZYCIELSKIE

ZOFJI MASŁOWSKIEJ

rekomenduje nauczycielki, nauczycieli, bony. Warszawa, ul. Włodzimierska № 9. (955-8-2)

SZPITAL CHIRURGICZNY I GINEKOLOGICZNY lek. Solmana, Warszawa, ul. Szucha 9. Pobyt i leczenie w oddzielnych pokojach rs. 2 do 4, w szałach wspóln. rs. 1 k. 50 dziennie. (715-52)

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE TOW. PAROWEJ FABRYKI

CZEKOLADY, CUKIERKÓW I HERBATNIKÓW

„E I N E M”

W MOSKWIE.

Kawa, Czekolada, Cacao, Herbatniki i t. p.

Dostać można we wszystkich składach towarów kolonialnych i owocarniach. (2609-26)



PERFUMY ROYAL-RALLET

flakon rs. 1 kop. 50.

Dostać można wszędzie.

(2598-26)

W zakładzie naukowym 8-klasowym żeńskim

JADWIGI SIKORSKIEJ,

Marszałkowska 153, róg Królewskiej, egzaminy nowowstępujących i promowanych warunkowo uczennic odbędą się 18 (30) i 19 (31 sierpnia). Kurs nauk rozpocznie się 22 sierpnia (3 września). (973-2-2)

LECZNICA

specjalna

cierób zębów i jamy ustnej. Warszawa Marszałkowska 109. Leczenie, plombowanie, seby sztuczne. Przyjmują doktorowie i dentyści, codziennie, w niedziele i święta. Dykury nocne. (892-48)

Wskaz dnia i nocy przyjmują dentyści. Warszawa, Wozna, ul. 41-56 (wejść z Wozna). Leczenie, seby sztuczne. (9225)

Cena ogłoszeń za wiersz petiku na stronie «Kijów»: w dziale wypracowań 15 kop.; w «Przewodniku» 20 kop. Reklamy w tekście 1 ra. Prenumerata «Kraju» wynosi: 3 ra. kwart., 6 ra. półr. i 12 ra. rocznie. Pojedyncze egzempl. 15 k.

• KIJÓW •

Prenumeratę «Kraju» przyjmują i podają egzempl. sprzed. wszystkich głównych księgarni w Kijowie. Kancel. ogłoszeń «Kraju» znajduje się przy Domu handl. prawn. p. f. J. Zamarajew i W. Słotwiński, Prorezn. 16, który też załatwia wszelkie interesy administracyjne «Kraju».

KURJEREK KIJOWSKI.

— Wystawę nasien organizuje z końcem r. b. lub z początkiem r. p. kijowskie Tow. rolnicze. Ekspozyty z tej wystawy mają być jednocześnie przesłane na wystawę rolniczą do Moskwy.

— Program wystawy kijowskiej w r. 1897 został zatwierdzony ostatecznie przez ministerstwo rolnictwa. Wystawa kijowska będzie zarówno rolniczą, jak i przemysłową.

— Nowa kolej berdyczowsko-żytomierska ma być ukończoną w listopadzie r. b. Obecnie na rzece Teterew stawiany jest kolejowy most drewniany.

— Epidemia cholery dość groźnie grasuje w gub. wołyńskiej.

— Ekspedycja konna prof. Sokolowskiego z Kijowa do Berlina przez Wiedź zakończyła się całkiem szczęśliwie. Prof. S. i jego koń stanęli nad Szprewą całkiem zdrowi. Dziełnego swego rumaka prof. S. sprzedał podobno w Berlinie jaktemuś obywatelowi ziemskiemu.

— P. Aleks. Myszuga, świeżo zaangażowany do opery kijowskiej, przybył już do naszego miasta.

— «Ogródki» kijowskie nie robią świetnych interesów... Coraz to w którymś z teatrzyków zdarzają się jakieś «nieporozumienia» i niewypłacalności. W teatrzyku «Chateau des fleurs» popisowała się jakiś czas wcale dobra operetka ruską, ale nie miała powodzenia. Obecnie występują tam jedynie szansonistki i kupceciści, wśród których wyróżnia się niemiecka śpiewaczka, panna Heiden, obdarzona prawdziwie ładnym głosem.

— Z przemysłu. W tych dniach zdarzyło się nam zwiedzać pierwszą w Kijowie i do niedawna jedyną fabrykę maszyn i przyrządów młynarskich p. Gustawa Felauera. Fabryka ta, istniejąca od lat trzech, postawiona jest obecnie bardzo dobrze, wyrabia wszystkie niezbędne w maszynach młynarskich części składowe (oprócz walców), posiada obszerny skład maszyn gotowych i zatrudnia około 60 robotników. Zaznaczamy to wszystko, boć w kraju południowo-zachodnim przemysł młynarski obok cukrowniczego najpoważniejsze zajmuje miejsce.

SKŁAD FORTEPIANÓW KUHE

w Kijowie, ul. Funduklejowska 16.

Wielki wybór wyłącznie nowych

Fortepianów i Pianin.

JENERALNE REPREZENTACJE FIRM
BLÜTHNERA, BECHSTEINA
i innych pierwszorzędnych zagranicznych i krajowych fabryk.
(116)

Dobra opinia. Miał najprzykrotniej w świecie wracać do domu. Na spotkanie wybiega małżonka.

— Był tu iks. Konieczne chciał się z tobą widzieć.

— Dlaczegoś po mnie nie poszedł?

— Owszem, poszedłem do wszystkich handlików, ale nigdzie nie było ciebie.

— Bo byłem w biurze.

— Ba! — woła żona, uderzając w dłoń w zakłopotaniu — kłoby się tego spodobał...

(Kur. Warsz.)

OBICIA

papierowe. Największy wybór po fabrycznej cenie we własnym składzie

Bracia Tarnopol w Kijowie, Kreszczatik № 7. (191-85)

Kijowskie przedsiębiorstwo asfaltowe

FABRYKA TEKUR I BETONÓW

S. SUSKI

Kijów, Kreszczatik № 43.

DLA PP. WŁAŚCICIELI DOMÓW.

BIURO TECHNICZNE

DOMU HANDLOWEGO

I. ZAMARAJEW i W. SŁOTWIŃSKI,

Kijów, Prorezn. № 16.

Przyjm. i wykonywa wszelkie urządzenia kanalizacji domowej i wodociągów, pod kierunkiem inżyniera specjalisty, b. współpracownika kanalizacji warszawskiej.

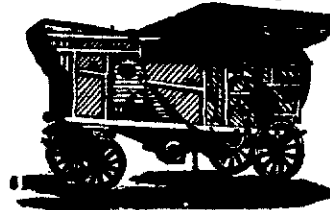
Ceny bardzo umiarkowane. (286-4 8)

H. SMITH & C^o.

Skład maszyn i narzędzi rolniczych.

● Kijów, Instytucka 4. ●

Jeneralna Reprezentacja Lokomobil i Młocarń



FABRYKI

MARSHALL'A SYNÓW & C^o

w Gainsborough (Anglja).

ŻNIWIARKI, KOSIARKI I SNOPOWIĄZAKI

fabryki Walter A. Wood w New-Yorku. (181)

RURY

żelazne ogniowe

1 1/2 1 3/4 2 2 1/4 2 1/2 2 3/4 3 3 1/4 3 1/2 3 3/4 4 5 16"

żelazne gazowo-wodociągowe.

1 1/4 3/4 1/2 3/4 1 1 1/4 1 1/2 2 2 1/2 3"

RURY OŁOWIANE I MIEDZIANE,

RZEMIENIE

angielskie skórzane, amerykańskie skórzane, z szerści wielbłądziej, gumowe, lniane.

Brezenty, Tokarnie, Pompy, Pilniki, Stal, Armatury, Kiszki, Azbest, Ołów.

Wyroby gumowe Tow. Rosyjsko-Amerykańskiej Manufaktury gumowej i inne przedmioty techniczne dla fabryk, ofiarowuje na składzie

I. G. de Lipford-Eisenmeier

Kijów, Kreszczatik № 39, vis à vis Funduklejowskiej.

Adres dla telegramów: «Eisenmeier-Kijów». (206)

DOM HANDLOWY

M. & J. MANDL.

Gotowe Męzkie, Damskie, Dziecinne i Uniformowe Ubrania.

KIJÓW, 1-szy Magazyn: Kreszczatik Nr. 50.
2-gi » Kreszczatik, d. Grand-Hôtelu.

Składy stale zaopatrzone w ostatnie sezonowe nowości, paryżkich, wiedeńskich i londyńskich modeli.

● Przyjmują się obstalunki. ● (196-80)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z danych ogłoszeniowych, raczyli powoływać się na «Kraju», jako na źródło, skąd informacje swoje naszerpali. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Podjeżdża się wykonania wszelkiego rodzaju robót asfaltowych, krycia dachów tekturną ogniotrwałą, przyjmowanych do assekuracji narówni z kryciem żelazem, izolacji fundamentów i tynkowania ścian przeciw wilgoci, złożenia i sprządaży mozaikowo-cementowych płyt, wyrabia rury betonowe, schody i sedesy po cenach umiarkowanych. (176-27)

Ulubione tańce

na fortepian na 2 ręce

W. LEWANDOWSKIEGO.

«Enfant gaté», polka-mazurka, cena 50 k.

«Je pense à toi», valse, cena 60 k.

«Kochajmy się», mazur, cena 40 k.

«Kadryl-Monstr», cena 75 k.

«Premier bal», valse, cena 60 k.

«Suocés des bals», polka, cena 40 k.

«Tesouviens tu?», valse, cena 60 k.

«Wyrwi dusza», mazur, cena 40 k.

«L'honneur aux dames», marche, cena 40 k. (241-3-2)

DO NABYCIA

w księgarni i składzie nut

L. LDZIKOWSKIEGO

w Kijowie.

— Cóż, dostałeś nareszcie upragnione miejsce.

— Tak, dostałem...

— Dlaczegoś więc jesteś taki smutny?

— Bo mój przyjaciel dostał daleko lepsze miejsce.

PETERSBURSKA

FABRYKA

BIELIZNY

KRAWATÓW.

Specjalność

wszelkich przedmiotów toalety męzkiej.

Przyjmują się

OBSTALUNKI.

Kijów,

Prorezn. № 6.

(226-52)

— «PIESNI UKRAIŃSKIE», różnych autorów, do śpiewu i na fortepian, u B. Korewy w Kijowie. (147)

Cena ogłoszeń za wiersz petitu na stroni-
 cy «Kijów» i w dziale zwyczajnym:
 15 kop.; w «Przewodniku» 20 kop.
 Reklamy w tekście 1 rs. Preumerata
 «Kraju» wynosi: 3 rs. kwart., 6 rs. półr.
 i 12 rs. rocznie. Pojedyncze egzem. 25 k.

KIJÓW.

Preumerata «Kraju» przyjmują i pojed.
 egzempl. sprzed. wszystk. głów. księg.
 w Kijowie. Kantor ogłoszeń «Kraju»
 znajduje się przy Domu handl.-przem. p. f.
 J. Kamarajew i W. Stewiński, Pro-
 riana 19, który też służy wszelkie in-
 teresy administracyjne «Kraju».

GRAND HOTEL

w KIJOWIE. — 120 numerów od 75 kop. do 12 rs.
 Winda. Oświetlenie elektryczne. Kuchnia pod zarzą-
 dem p. Visconti. (142-50)

HOTEL „HERMITAGE”

Kijów, środek Kreszczatka.

(240-18)

Elegancko urządzone numery od 75 k. do
 10 rs. Oświetlenie elektryczne. Telefon. Om-
 nibusy. Komisjonerzy. A. KULOZYCKI.

STEFAN DUBIŃSKI.

APARATY FOTOGRAFICZNE.

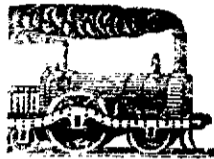
Kijów, Proreznia № 12.

Specjalny skład i wielki wybór najlepszych przy-
 borów i materiałów do fotografii. Hurtowa i detalicz-
 na sprzedaż. Ceny niższe. Cenniki ilustr. z przewodni-
 kami do fotografii wysyła się za 50 kop. markami. (210)

Zatwierdzony przez ministerstwo dróg i komunikacyj

KANTOR OGŁOSZEŃ

M. RADOMIŃSKIEGO.



Zarząd główny: Kijów, ul. Funduklejowska № 81, Telefon
 № 480. Oddział w Warszawie przy ul. Wareckiej № 10.

Posiada wyłączne prawo przyjmowania anonów dla wywieszania
 na stacjach i w wagonach kolei żelaznych, a także w wagonach
 kijowskiej kolei elektrycznej.

Wydaje «Przewodnik kolejowy po Rosji», umieszczony w wa-
 gonach kolei żelaznych, między innymi w wagonach kolei Moskiew-
 sko-Niżnienowgorodzkiej, jedynej arterji komunikacyjnej Niżniego-
 Nowgorodu. (218-52)

HOTEL „ORION”

Kijów, W. Wasilkowska № 1.

(174-52)

Nanowo z komfortem urządzone, numery od 75 k. do 5 rs.
 Wyborowa kuchnia. Gabinety, bilardy, wanny etc. Powozy
 na kolej i do parostatków. Komisjonerzy. Ceny przystępne.

A. WILCZKOWSKI,

KRAWIEC MĘZKI,

Kijów, Wielka Wasilkowska № 7.

(128)

Poleca się z obfitym wyborem mate-
 rjałów angielskich, francuzkich i kra-
 jowych. Wzorowa i wielka pracownia
 wykonywa wszelkie zlecenia z grun-
 towną znajomością fachową.

Widząc na swojej premierze przepędia-
 jąca teatr publiczność, nie myśl, autorze,
 iż to są wszystkie twoje serdeczni przyja-
 ciela. Co najmniej większa część przyszła
 w nadziei, że będzie świadkiem, jak twoja
 sztuka padnie jak długa na ziemię.

NOWE KSIĄZKI,

znajdujące się do nabycia
 w księgarni

Bolesława Koreywy

w Kijowie i Odesie:

Fedorowicz K. 40 dni na morzu.
 Lwów, 1895, 1 rs.

Gamaston. Pata Morgana. Kijów,
 1895, 1 rs. 20 k.

— Lamparcie życie. Kijów, 1895,
 1 rs. 80 k.

Giżowski J. Rodzina wyklętych. Lwów,
 1894, 1 rs. 80 k.

Graybner S. Mamin Synek, powieść.
 Lwów, 1894, 1 rs. 80 k.

— Na Warszawskim bruku. Lwów,
 1894, 1 rs. 80 k.

Hagenowa. Pani Choryńska. Lwów,
 1895, 2 rs.

— Szalone serca. Lwów, 1895,
 1 rs. 80 k.

Heimburg W. Jedyń brat, powieść.
 Lwów, 1895, 1 rs. 50 k.

Iż T. I. Żniża, powieść współczesna.
 Lwów, 1895, 1 rs. 20 k.

Kasprzycz J. Miłość. Lwów, 1895,
 1 rs. 80 k.

Krzyżanowski Anatol. Za cudze winy,
 powieść. Lwów, 1895, 2 rs.

Łada. Pastele. Lwów 1895, 1 rs. 80 k.

Łoś W. hr. Swat. Lwów, 1895 1 rs.
 80 k.

Rodziewiczówna M. Z głuszy, obrazki.
 Kraków, 1895, 1 rs. 45 k.

Rojan K. Maska, powieść współczesna.
 Lwów, 1893, 1 rs. 80 k.

— Tymko Medjer, powieść. Lwów,
 1895.

Rossowski S. Etiudy. Lwów, 1895,
 1 rs. 50 k.

Starkel J. W kniei i wśród ludzi.
 Nowele. Lwów 1894 1 rs. 50 k.

Szreniawa R. Indje wschodnie. Lwów,
 1894, 1 rs.

— Wspomnienia z podróży po Au-
 stralji. Lwów, 1898, 1 rs.

Wysocki S. Bajki i Satyry. Kijów,
 1895, 1 rs.

— Bocian. Kijów, 1895, 50 k.

— Laszka, wyd. 3. Kijów, 1895, 50 k.

Zorjan E. Wrodzy sąsiedzi, powieść
 historyczna z XIV wieku, Gdańsk,
 1895, 30 k. (214)

— W walce z pohańcami, powieść
 historyczna, Gdańsk, 1895, 20 k.

S. BROSSMAN W ZMERYNCE,

stacja poł.-zach. dróg żelaznych.

SKŁAD MASZYN i NARZĘDZI ROLNICZYCH.

Poleca na bieżący sezon z najbardziej renomowanych fa-
 bryk na świecie:

specjalne amerykańskie mło-
 carnice koniczynowe, wydające
 odrazu czyste ziarno.

Bukowniki koniczynowe, młocarnie zbożowe, maneże, wiał-
 nie, młynki, tryery, sortyrówki i wszelkie inne maszyny,
 narzędzia i zapasowe części, znajdujące zastosowanie
 w gospodarstwie rolnem. (237-52)

W. J. JOZEWSKI.

Kijów, Kreszczatik № 14, dom Biska.

Najdawniej istniejące w Kijowie Biuro techniczne dla budowy
 różnorodnych młynów, ze składem maszyn i artykułów młynar-
 skich. Przyjmuje budowę nowych i przeróbkę starych młynów, wed-
 ług najnowszych wymagań techniki, z zastosowaniem turbin, kół
 wodnych, motorów parowych i wietrznych. Wyłączna sprzedaż
 na Rosję krupowiejki pod nazwą «REFORMA», syst. H. Seck
 w Dreźnie, przewyższającej w dobroci wszelkie inne.

Katalogi i kosztorysy na żądanie bezpłatnie. (2558-27)

WŁ. MENDEL.

Odlewnia i Fabryka

MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH

w Białej-Cerkwi

(egzystująca od 1850 r.).

Poleca pp. dyrektorom fabryk cukru wszelkie odlewy
 w najlepszym gatunku z nowoulepszonego pieca
 „Grcinera”. Fabryka posiada specjalny herbank
 do toczenia cylindrów i t. p. Znane ze swej dobroci Siew-
 niki burakowe «TRIUMPH» i rantowe «SOKÓL».
 Cenniki na żądanie wysyłają się bezpłatnie. (118-50)

CUKIERNIA FRANÇOIS w Kijowie.

Fabryka cukrów deserowych
 po 50 k., po 80 k. i po 1 rs. za funt.

FRUKTY MARSYLSKIE

(własnej fabryki).

Zwraca się szczególniejszą uwagę na

KASZTANY (Marony)

w cukrze smażone, po 1 rs. 20 k. funt.

● Zarecza za trwałość i dobroć. ●

Zamówienia z prowincji od 5 fun-
 tów wysyła własnym kosztem. (104)

Najlepszy i najtańszy

NOWOROSYJSKI

PORTLAND-CEMENT

ofiarowuje na składzie i z dostawą
 na wszystkie stacje kolei żelaznych

E. KRASICKI.

Wyłączny Reprezentant dla północ-
 no- i południowo-zachodniego kraju.

Kijów, Kreszczatik № 29.

(195-18-11)

PIERWSZA I NAJOBZERNIEJSZA

w połud.-zachodnim kraju

FABRYKA

fortepianów, pianin i fisharmonij

A. STROBL

w Kijowie, ul. Żyłańska, dom własny,
 № 25. Filja w Odesie, róg Rysze-
 jowskiej i Policejskiej. Szczegół. cen-
 niki wysył. się bezpłatnie (135)

POŃCZOCHY najtrwalsze bez
 szwu w pracowni
 Florenty Ellem w Kijowie,
 Funduklejowska ul. № 12. Ko-
 stiumy dla cyklistów, nadrabianie
 pończoch i t. p. (157-50)

Pracownia tapicerska A. Krasiu-
 kowa przyjmuje obstal. na me-
 ble i reparaacje, a także opakowanie
 mebli i fuster. Funduklejowska № 17,
 vis à vis teatru miejskiego.
 (221-12-6)

Życie wielkich ludzi nie da się samknuć
 w kyciorystis.

John Lubbock.
 Przedłużysz życie, gdy skrócisz obiad.
 Stare przysłowie.
 (Kur. Warsz.)

Cena ogłoszeń za wiersz petita na stronie «Kijów» w dziale zwiastującym: 15 kop.; w «Przewodniku» 20 kop. Reklamy w tekście 1 rs. Prenumerata «Kraju» wynosi: 3 rs. kwart., 6 rs. półr. i 12 rs. rocznie. Pojedyncze egzempl. 25 k.

• KIJÓW •

Prenumeratę «Kraju» przyjmują i pojed. egzempl. sprzed. wysyłk. główn. księg. w Kijowie. Kantor ogłoszeń «Kraju» znajduje się przy Domu handl. przem. p. f. J. Zamarajew i W. Stętwiński, Prorektor, który też załatwia wszelkie interesy administracyjne «Kraju».

J. C. HUBER i S^{ka},

Kijów, Proreznaja № 3.

Urządzenie światła elektrycznego i przewodu siły.
Warsztaty elektrotechniczne.

Dostawa wszelkich przyrządów, maszyn i materiałów w zakresie elektrownictwa wchodzących, oraz motorów naftowych Otta. (175-27)

I. KERNTOPF i SYN,

Kijów, Kreszczatik 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, a także Schrödera i Götzege. Wielki wybór fortepianów Beckera, Juljusza Blüthnera, Steinwaya i innych fabryk pierwszorzędnych. Wynajem, reperacja i strojenie. (146-50)

STAN. PASZKOWSKI, HYDROTECHNIK.

Kijów, Nowo-Jelizawietyńska ulica № 27, róg Bulwaru.

Wykonuje roboty hydrauliczne.

1) Studnie artesyjskie i otwory swidrowe; 2) Studnie drewniane i kamienne; 3) Roboty drenarskie (drenaze); 4) Roboty kanalizacyjne; 5) Skierowywanie i oczyszczanie rzek i stawów, budowa tam, szluz i t. p.; 6) Osuszanie błot. Wogóle wszelkie roboty, trzające się wody. (102-27)

WYNAJMUJĄ SIĘ POMPY.

Adres dla telegramów: KIJÓW, HYDROTECHNIK PASZKOWSKI.

BRACIA BRABEC

w Kijowie 44. ul. Kreszczatik 44.

Fabryka i skład rozmaitych wyrobów nożowniczych, jako to: scyzoryków, nożów kieszonkowych, podróżnych, myśliwskich, stołowych, kuchennych, ogrodniczych, nożycek dla robot damskich, do paznokci, nożycek ogrodniczych i t. d. Brzytwy w najlepszych gatunkach, oraz wszelkie przyrządy do golenia. Kłódki i zamki. Wyżymaczki i magły do bielizny najnowszej konstrukcji. Separatory do mleka. Wszystkie narzędzia ogrodnicze. Platerowane wyroby Fragetowskie. Znane weloocypery angielskie Humbert & Co. Nowe szczegółowe cenniki ilustrowane na żądanie wysyłają się gratis i franko. (205-25)

MAGAZYN OPTYCZNY

N. FAHLBERG W KJOWIE,

Kreszczatik № 40.

Lornetki teatralne, polowe i morskie, zwyczajne i uajelegantsze, z achromatycznymi wyższego gatunku szklami. Niwelizatory i Gotowalnie. Pantometry i t. d. Zamówienia zamiejscowe wykonywają się natychmiast i z akuratanością.

Ceny niskie.

(227)

Nasiona ogrodowe, polne, traw. Nawozy sztuczne. Maszyny rolnicze i narzędzia. Wszelkie przedmioty w gospodarstwie niezbedne—ofiarowuje

SKŁAD KIJOWSKI

POŁUDN.-RUSK. TOW. POPIER. ROLN. i PRZEM. ROLN.

(Syndykat rolniczy).

(151-50)

Kijów, Bulwarowa № 9.

Jedyna w kraju południowo-zachodnim

FABRYKA

jubilera JOZEFA MARSZAK,

Istnieje od 1878 r. KIJÓW, KRESZCZATIK 4. Istnieje od r. 1878.

Nagrodzona medalami na wystawach wszechświatowych w Chicago 1893 r. i Antwerpji 1894 r.

Zawsze wielki wybór złotych, brylantowych i srebrnych przedmiotów, wyłącznie własnego wyrobu.

(238-10-4)

INSTRUMENTY MUZYCZNE

Struny i wszelkie przybory

FISHARMONJE i HARMONJE

najdogodniej nabywać w magazynie

J. I. JINDŘIŠEK

w Kijowie, Kreszczatik 56.

(120-50)

Cenniki ilustrowane na żądanie wysyłają się bezpłatnie.

SKŁAD APTECZNY

i KOSMETYKÓW

K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik № 23 naprzeciw poczty.

Wielki wybór Perfum, kosmetyków i przyrządów toaletowych. Towary apteczne, szklane wyroby toaletowe Baccarat i szaszetki jedwabne. Nowości: Perfumy: Ambre royal, Tzarewna Violette russe. Extra violette. (154-50)



Jeneralna Reprezentacja i skład na całą Rosję

WODOMIARÓW.

THOMSON, METER C^o

Kijów, Kreszczatik № 10. (215-10-7)

W TATTERSALU. — Justem w rozpaczy, że namówiłam pana do konnej jazdy, a teraz pan spadł i pewnie się rozbił.

— Niech się pani o to znowu nie martwi, daleko mi było gorzej, gdym jeszcze był na wierzchu. (Kur. Warsz.)

— KAZIMIERZ NIEZBRZYCKI, stróciel fortepianów i pianin w Kijowie. Zamów. z miasta i z prowincji aprasza się przesyłać do księgarni Bof. Koreywy, Kreszczatik 36. (108)

Wyjatek z listu krawca, nadesłanego stażemu, lecz niewypłaconemu kuzinomanowi w dniu imienin tegoż kuzina:

«Zyczę wieloaknemu panu zdrowia, szczęścia i tyle pieniędzy, aby wystarczyło na zapłcenie mojej należności, w kwocie rubli 37 kop. 50...» (Kur. Warsz.)

Cena ogłoszeń za wiersz petita na stronie «Odesa» w dziale zwiastującym: 15 kop.; w «Przewodniku» 20 kop. Reklamy w tekście 1 rs. Prenumerata «Kraju» wynosi: 3 rs. kwart., 6 rs. półr. i 12 rs. rocznie. Pojedyncze egzempl. 25 k.

• ODESA •

Prenumeratę przyjmują i pojed. egzempl. sprzedają główn. księgarnie w Odesie. Kantor ogłoszeń «Kraju» znajduje się przy reprezentacji domu handlowego p. f. J. Zamarajew i W. Stętwiński, który załatwia wszelk. interesy administracyjne «Kraju».

KURJEREK ODESKI.

= Dowód rodzenko. W tych dniach do portu odeskiego przybył statek francuzki «Sidno», z ładunkiem 9,129 worków rodzenków, przeznaczonych dla Warszawy, Moskwy i Petersburga.

= Profesor masmoniki, p. Fejnstejn, rozesał bezpłatnie prenumeratom wychodzących tutaj gazet broszurkę, p. t. «Osm lat mojej pracy», mającą na celu zapoznanie czytelników z teorią mnemoniki. P. Fejnstejn ma licznych pacjentów, którym udziela wykładów.

= Także zwyk. Do kąpieli na «Srednim Fontaale» przyesa mioda panienska i zacsęła się kapać... w gorsecie! Niebawem amatorka takiej niezwykłej kąpieli straciła przytomność i zacsęła tonąć. Wypadek spostrzegła skucha kapielowa i niefortunna epływaczka w gorsecie wyratowana.

CUKIERNIA

FANGONI

w Odesie, ul. Katarzyny.

PIERWSZA W ODESIE

FABRYKA RĘKAWICZEK

M. TALIKOWSKIEGO,

ul. Lanzeronowska, vis-à-vis Palais-Royal'u.

Poleca w wielkim wyborze: rękawiczki w najlepszym gatunku po cenach fabrycznych, a także: krawaty, szelki, spinki i inne towary galanteryjne.

Zamówienia piśmienne wypelniają się jaknajakuratniej za zaliczeniem pocztowym. (161-50)

Przemany sama czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub według kosztującej z dodatku ogłoszeniowego, raznych poradywać się na «Kraju», jako na źródło, skąd informacja swoje zamawiają. Takie poradywacie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Nanowo elegancieko urządzona. Salon dla dam. Gazety wszystkich krajów. Osm bilardów. Oświetlenie elektryczne.

Przyjmuje się obstalunki na bale, wesela itd. z własnymi serwisami. Sprzedaje się własna kawa na funty. (160-25)



Główny skład Ferdynanda FISZERSKI belgijskich i warszawskich mydł, oraz wybór mydł matowych, kolorowych, docesniowych różnych wymiarów. Wielki wybór diamentów. Odesa, ul. Grecka № 19. (238)

Cena ogłoszeń za wiersz petita na stronie «Odesa» w dziele wychodzącym: 15 kop.; w «Przewodniku» 20 kop. Reklamy w tekście 1 rs. Prenumerata «Kraju» wynosi: 3 rs. kwart., 6 rs. półr. i 12 rs. rocznie. Pojedyncze egzempl. 25 k.

ODESA

Prenumerata przyjmują i pojed. egzempl. sprzedają się w kancelarji w Odesie. Kancelarję ogłoszeń «Kraju» znajduje się przy reprezentacji domu handlowego p. f. J. Zamiatajew i W. Słowicki, który zatwierdza wszelk. inter. administr. «Kraju».

WARSZAWSKA
Specjalna Pracownia Gorsetów
Józ. Skrzyńskiego,
Odesa, ul. Lanżeronowska, vis-à-vis hotelu «Szwajcarija».
Wykonuje wszelkie zamówienia w zakres gorsetiarstwa wchodzące. Ceny przystępne. (180)



Ryszelewska № 40, róg Uspieńskiej. (228-12-5)

Wyrobiam osobom, zamieszkałym w Cesarstwie i Królestwie, wszelkie dokumenty heraldyczne i legitymacyjne, dotyczące stanu szlacheckiego i przywilejów stanu kupieckiego. Wynagrodz. po ukoncz. interesu. Odesa, ul. Jamska, № 63, Antoni Makowiecki. (230-52)

KSIEGARNIA I CZYTELNIJA
A. ZWIEROWICZA
w Odesie ul. Katarzyny, obok Koscioła, № 87. Zaopatruje się stale w najnowsze nowości. (162-18-9)

PARFUMERIE

Articles de toilette. Brosses à dents o ongles, Flacons Bocaora. «Odol». Eau et Poudre Dentifrice. Articles pour le voyage. Prix-courant franco.

R. AUDERSKI (fils).

RUE RICHELIEU, M. BRODSKY № 10. (219-5-4)

Française et Anglaise.

Największa parowa
fabryka
KORKÓW.

Odesa, ul. Bułkowska, dom własny.

ED. ARPS i C.

Firma egzystuje od roku 1878. Korespondencja w językach: ruskim, polskim, niemieckim, francuskim i angielskim. (211-25)

Dom Handlowo-Komisowy.

ADRIAN OBORIN & C^o

W ODESIE.

Herbata własnych transportów z Chin, przez Kiachtę i Suez. Otrzymane świeża herbata z parostatków «Floty Dobrowolnej», przybyła wprost z Chańkou.

Magazyny mieszczą się: 1) róg Hawannej i Derybasowskiej, d. Isakowicza; 2) Nowy Bazar, ulica Targowa, d. Sancerbachera; 3) Stary Bazar, róg W. Arnautskiej i Aleksandrowskiej, d. Warszawskiego.

Kantor na Hawannej, dom Isakowicza.

Reprezentacja win **Tokmakowa i Mołotkowa** w Ałuscie.

Magazyn w Odesie, na ul. Hawannej d. Isakowicza.

Reprezentacja **Herbaty prasowanej Tokmakowa, Mołotkowa & C^o** w Chańkou.

● Wszelkiego rodzaju komisji dla dalekiego Wschodu. ●

Stosunki handlowe, związane przez założyciela naszej firmy w czasie jego długoletniego przebywania w Chinach, dają nam możliwość otrzymywać herbata bezpośrednio z pierwszych rąk, dzięki czemu możemy sprzedawać takową po cenach najumiarkowańszych. (229-10-8)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z dania ogłoszeniowego, racyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powołanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Porucznik Arcybarzew

przygotowuje do wszystkich średnich zakładów naukowych, na ochotników I i II stopnia, a także do egzaminu oficerskiego. Zdali egzamina w 1894 r.: w gimnazjum klas. Etlinger II kl., w Korpusie kadetkim—Miszenko III kl., ochotnicy II stopnia Timofiejew, Pisarenko, Folland, Paraskiewa Borisow, Kaszki, Benar i inni; z ukończenia szkoły junkierskiej— Studencow. W 1895 r. z ukończenia korp. kadet. Nieboisin, na ochotnika II stopnia Timofiejew, Osepin, Mikiessin i inni; z ukończenia szkoły junkierskiej Mileant. Przyjmuje na mieszkanie. Za postępy ręczę. Za 2 marki 7 k. wysyłam warunki. Odesa, róg Pocztowej i Karantynnej, d. d-ra Rabinowicza, № 15. (228-8-6)

SPECJALNA LECZNICA

d-ra **CIENOWSKIEGO**
chorób syfilitycznych, moczopłotowych i skórnych, ze stałym lożkami (192-24)

Jamska (róg Gulowej) № 76.

ODESA, plac Soborny 6. Zakład Lecznicy dla chorych na ocy d-ra med. I. Przybylskiego. (2880-12)

Parwejuszowski edwet. Bankier. Jakże pan hrabia spędził lato? Hrabie. Bardzo przyjemnie. Byliśmy w Szwajcarii — na szczycie Piłata spędziliśmy całe dwa tygodnie. Bankier. A my mieszkaliśmy dwa miesiące na Ponozjuzu. (Lust. Bl.).

ZĄDAJCIE ZAWSZE

Mydła Holländera

waselineowego, kawał. 30 k

Pudru Holländera

waselineowego, pudeł 60 k.

Gold-Kremu Holländera

waselineowego, słoik 50 k.

Pomady Holländera

waselineow., w płynie, fiak. 80k.

Przy kupowaniu wyrobów moich, proszę pamiętać nazwisko moje «HOLLANDER» i wystrzegać się podrabiań. Sprzedaż we wszystkich zakładach aptecznych i magazydach kosmetycznych w Rosji.

Skład główny:

LABORATORIUM PERFUMERYJNE

I. HOLLÄNDER,

Petersburg, Demidow zauł. № 1.

(2660-13-10)

BŁYSKI MYŚLI.

Wierszokłeci są — mułami, ryczącymi na stokach Parnazu.

Z wieloma ludźmi jest lepszą nieprzyjaźń, aniżeli przyjaźń.

Z niejedną żoną otrzymuje małżonek zamiast posagu — posadę niewolnika.

Kobiety zwracają najbardziej uwagę na mężczyzn, którzy mało lub wcale o nie się nie troszczą.

Dawniej mówiono o abecadle miłości, obecnie mówią o jej matematyce.

Taleni: wyprzedza często swoje stulecie, ale — w podartych butach.

Nie jeden szuka przyjaciela, a zaszedł tylko — «dobrych przyjaciół».

Kto się wiele posiada, nosi potem niaraz głowę bardzo wysoko.

Djamenty są u kobiet często kamieniami bogobowi cnoty.

Bogactwo podnosi nas po nad niśną bycia, jednak częstokroć poprzędzają je nawet bardzo niskie sny.

(g. a.)

KURSY ROLNICZE

przy uniwersytecie królewskim we Wrocławiu.

Semestr zimowy zaczyna się d. 22 października.

Blizszych objaśnień o wykładach, zapisie oraz o wszelkich innych szczegółach udziela ustnie i piśmiennie dyrektor Instytutu rolniczego przy uniwersytecie królewskim

prof. dr. Holdefleiss.

Wrocław, Matthiasplatz, 5.

(9145-5-2)

WASILEWSKI i Ska
KANTOR KOMISOWY. NIECAŁA № 9.
w WARSZAWIE

poleca: Agronomów Rządów rolnych, Leśniczych, Ogrodników, Pszczelarzy, Owczarzy, Gorzelników, Dystylatorów, pisarzy prowentowych, praktykantów rolnych, Kasjerów, Oficyalistów, Mechaników, Chemików, Techników, Rysowników, Buchalterów, Korespondentów, Subjektów handlowych do wszelkich branż, pomocników kantorowych, Wójazerów, Inkasentów, Magazynierów, Uczniów handlowych, Rządów domów i t. d. oraz: Damy do towarzystwa, podróży i zarządu domu, Lektorki, Kasjerki, Buchalterki, Korespondentki Ekspedjentki handlowe różnych branż, Krojczynie, Modystki, Gospodynie wiejskie i miejskie, Freblówki z patentami, Bony różnych narodowości i t. d. (965-8-2)

HERBATA
J. Z. RATYNSKIEGO.

Skład główny w Warszawie: Marszałkowska 144.

Filje: Senatorska 30, Jerozolimska 84.

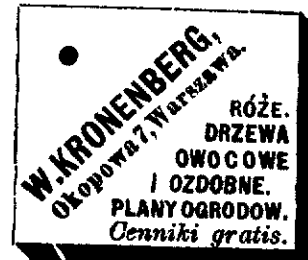
(740-13-9)

Pompy, Sikawki, Rezerwoary, Armatury, Pasy do maszyn, Wyroby gumowe techniczne, Azbesty i wszelkie pakunki do maszyn.

ANTONI PECH i C^o. (943-26)

Biuro i skład NOWO-MIĘDOWA M 1 WARSZAWA

Zakłady Mechaniczne PRAGA.



(731-24)

Skrwane żądanie. U wydawcy. — Przy noszę panu mój poemat a próbą o pomieszczenie w «Bibliotece najcenniejszych utworów literatury europejskiej». — Jakiż, już w «Bibliotece najcenniejszych utworów!» — Tak. To zrobi taką przyjemność moim kusykom... (Kur. Warsz.).

RESTAURACJA
A. A. ISZLIŃSKIEGO
w Moskwie, Kusniecki Most
dom prof. Zacharjina.
Kuchnia polska i ruska.
Ceny umiarkowane.



REJESTRA
GOSPODARSKIE
najpraktyczn. ułożone, wyd. nakł. księg. Kempnera w Plocce. Katalog wysyłam na żąd. bezpłatnie i franco. (608-13-12)